

709

N: 2050

TAJEMNICE

1543  
N: 205

# MAGII I SPIRYTYZMU

W ŚWIETLE NAUKI.

PODEŁUG ŹRÓDEŁ OBCYCH OPRACOWAŁ

F. J.

Z 92-ma RYSUNKAMI W TEKŚCIE.

M-117455 N 1426

WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy-Świat 41.

1893.



№ инв. 1426

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Сентября 1892 г.

## SPIS RZECZY.

---

### M A G I A.

|          |  |    |
|----------|--|----|
| ROZDZIAŁ | I. Magia i sztuki magiczne . . .                               | 1  |
| "        | II. Skłonność ludzi do wiary w nad-<br>przyrodzonosc . . . . . | 14 |
| "        | III. Złudzenia zmysłów. . . . .                                | 23 |
| "        | IV. Błędy. . . . .   | 43 |
| "        | V. Przyrzady . . . . .   | 55 |

### S P I R Y T Y Z M

|          |                                   |     |
|----------|-----------------------------------|-----|
| ROZDZIAŁ | I. Spirytyzm . . . . .            | 108 |
| "        | II. Uwalnianie się z więzów . . . | 117 |
| "        | III. Przenikanie materyi . . . .  | 147 |
| "        | IV. Stoliki wirujące . . . . .    | 179 |
| "        | V. Pismo duchów . . . . .         | 196 |
| "        | VI. Odbicia rąk i nóg . . . . .   | 234 |
| "        | VII. Materyalizacye . . . . .     | 241 |
| "        | VIII. Zakończenie . . . . .       | 257 |

---



## ROZDZIAŁ I.

### I. Magia i sztuki magiczne.

Niema chyba wśród naszych czytelników takiego, któryby nigdy jeszcze nie widział produkcji magicznych, czy to na jarmarku, wykonywanych przez zwykłego kuglarza, czy też we wspaniałej sali wielkiego miasta, pełnej światła i eleganckiej publiczności, wśród której wytwornie ubrany magik, z piersią pełną orderów, otoczony błyszczącymi, różnobarwnymi przedmiotami o zagadkowych kształtach i równie tajemniczym przeznaczeniu, zręcznie przedstawia różnego rodzaju sztuki, z których niejedne wywołują podziw nawet wśród widzów, mało skłonnych do upatrywania nadzwyczajności w podobnych produkeyach.

Trudno wyliczyć, trudno objąć w kilkunastu zdaniach to wszystko, co taki zdolny magik, będący na wysokości swojej sztuki, w jeden wieczór pokazać nam może.

W naszych oczach wszystkie, najbardziej kardynalne prawa fizyczne zostaną zaprzeczone. Wie-

my, że jedno ciało stałe nie jest w stanie przejść, przeniknąć innego, bez zmiany stanu fizycznego obu. Tymczasem magik wyjmuje przedmioty z zamkniętego naczynia, wkłada je tam nazad; przez kilka kubków szklanych lub metalowych przechodzą sobie kulki z kości słoniowej; łańcuch, złożony z metalowych kółek jednolitych, który mieliśmy poprzednio we własnych rękach, rozlatuje się pod wpływem pałeczki magika, przyczem pojedyncze ogniwa są znowu całe.

Fizyka, chemia doświadczalna, postawiły nam jedno z niewzruszalnych praw, prawo niezniszczalności materji — nie może ona ani zniknąć, ani być z niczego stworzoną. Tymczasem cóż się dzieje na stolikach magika? Wielkie nawet przedmioty znikają raptem z przed oczu i po pewnym czasie ukazują się w innem miejscu; niewiadomo z kąd zjawiają się w naczyniach pustych różne płyny: wino, woda, herbata... ba, ze zwitka tasiemki papierowej wylatuje raptem żywa kaczka, para gołębi, klatka z kanarkiem, których tam wcale nie było, które zjawily się w naszych oczach, niewiadomo z kąd się wzięwszy. Przyciąganie ziemi jest to siła, działająca zawsze i wszędzie, — żaden przedmiot, żadne ciało nie jest w stanie wyłączyć się z pod jego działania; tymczasem na estradach magików widzimy przedmioty unoszące się w powietrze, zawisające tam, niczem niepodtrzymywane, a nie widzimy źródła siły, która neutralizuje ciężenie powszechne. Spoglądamy zdziwieni

na fakt zaprzeczenia prawu, na którem opiera się cała mechanika ciał niebieskich, którą odnaleźć można w każdym ruchu, w każdym stanie przed-



Fig. 1.

miotów, spotykanych w zwykłych warunkach na ziemi. Czyż może ciało przyjąć takie położenie, jak to widzimy na rysunku, bez tego, aby w umyśle widza nie powstały wątpliwości co do powszechności prawa „powszechnego ciężenia?” Dalej,



drogą własnego doświadczenia doszliśmy do tej prawdy powszechnej, potwierdzonej i objaśnionej przez naukę ścisłą, że widzimy tylko wówczas, kiedy obraz przedmiotu pada na naszą siatkówkę, kiedy promienie świetlne, idące od danej rzeczy do oka, nie napotykają żadnej przeszkody w postaci nieprzezroczystego lub słabo przezroczystego ciała, które częściowo lub całkowicie absorbuje promienie, niosące obraz przedmiotu do naszego oka.

Ta powszechna, przez wszystkich, na każdym kroku stwierdzona prawda zdaje się przestawać istnieć, kiedy patrzymy na produkuje magiczne; zdaje się, jak gdyby prawo stosowało się do wszystkich, z wyjątkiem samego magika. Widzi on, poznaje, zgaduje rzeczy, odwrócony tyłem, z zawiązanymi oczyma; odgaduje kartę, patrząc na jej stronę odwrotną.

Dalej, nauki przyrodnicze wykazują, że zgodnie z prawami fizyologicznymi, z poznanymi już warunkami, w których życie objawiać się może, sama głowa ludzka, lub korpus pozbawiony nóg oraz brzucha, gdzie się mieści tyle ważnych organów, jako takie żyć nie mogą. Tymczasem spójrzmy na obok załączoną rycinę; widzimy tam na małym stoliczku, ustawionym na większym, rzeczywistą głowę ludzką bez niczego, bez korpusu, a żyjącą i mówiącą. Obecnie tego rodzaju dziwy spowszedniały już, robią je nawet w zwykłych budach jarmarcznych, ztąd też nie wątpię, że wielu bar-



dzo widziało już podobne „Omegi“ „Stelle“ i t. p. na własne oczy.

Magia, dzięki której wszystkie te wyżej wymienione „cuda“ powstają, jest rzeczywiście dziwną sztuką, jedyną może w swoim rodzaju. Sta-



Fig. 2.

nowi ona kompletne przeciwieństwo do tego, co nazywamy nauką, w niej mieści się zaprzeczenie, właściwie usiłowanie wywołania rzeczy i zjawisk wprost przeciwnych tym, które nauka lub zwykła codzienna praktyka życiowa uważa jako niewzruszone prawdy, nieulegające wątpliwości fakty.

Jeżeli nauka jest dążeniem do prawdy, do zdzierania z rzeczy zasłon tajemniczości, fałszu, do wykazywania ich rzeczywistej natury; jeżeli jednym z jej celów jest oświecanie mas ciemnych, rozszerzanie światła wiedzy do najdalszych, najgłębszych zakątków życia ludzkości, udostępnianie prawd naukowych możliwie szerokim masom ludzi,—to magia, przeciwnie, dąży do wykręcenia prawdy, do zaprzeczenia jej wszelkimi sposobami, do okrywania wszystkiego tajemniczością, ukrycia rzeczywistej natury rzeczy i zjawisk, z którymi ma do czynienia. Celem jej jest wmówienie w ludzi wiary w nadzwyczajność, w nadprzyrodzonosć.

Ztąd też przedstawiają ją zwykle jako naukę tajną, czarną, wykwit jakichś sił podziemnych, złych duchów, czyhających na zgubę ludzi, prowadzących ich po krętych ścieżkach omamień i złudzeń, przez czary i zaklęcia; ztąd to magia dawna połączona była z czarnoksiężkami praktykami, czarami, zaklinaniami dyabła, wywoływaniem duchów etc. Tylko w ostatnich czasach, i to w bardzo nielicznych wypadkach, pozbyła się tych wszystkich dyabelskich akcesoryj; magik przestał być czarnoksiężnikiem, ubrał się we frak, głośno opowiadając wszystkim, że w jego produkcjach nie ma nic nadzwyczajnego, że są to sztuczki, które wykonywuje jedynie dla rozrywki zebranej publiczności.

Jak to zobaczymy później, magia, starając się dać zaprzeczenie praw natury, opiera się na nich,

idąc ciągle za postępami nauk, czerpiąc z nich środki i sposoby do swoich sztuk nadzwyczajnych.

Magicy wiedzą o tem doskonale, że powodzenie ich produkcji zależy przede wszystkim od tajemniczości, rozbudzającej w widzach podziw, — kiedy zaś spowszednieją i ogół dowie się, na czem polegają, tracą całe swoje znaczenie.

To też w czasie, kiedy elektryczność nie była jeszcze tak powszechnie znaną, sztuki, opierające się na jej własnościach, budziły powszechny podziw, nawet wiarę w nadzwyczajność tych produkcji magicznych. Obecnie dla magii czasy elektryczności minęły; prawa zaś, rządzące zjawiskami elektrycznymi, pozostały i pozostaną nadal prawami, będą się rozchodzić wśród coraz to większych mas ludzi.

Magia, zbankrutowawszy na elektryczności, głowach mówiących i innych starych sztukach, musiała wynaleźć coś nowego. Poszukano i znaleziono dość materiału do nowych seryj sztuk w zjawiskach psychologicznych, mianowicie w hypnotyzmie, telepatyi i t. p.

Jak zawsze, tak i tu magia wyzyskała te fakty naukowe po swojemu, mianowicie w celu wywołania uczucia nadzwyczajności, zaprzeczenia praw natury i zaciemnienia, sfalszowania istoty samych zjawisk, wziętych za podstawę nowych produkcji magicznych.

Wskutek tego na estradach magików — którzy tym razem, dla wyróżnienia się, noszą nazwy „me-

dyów, „magnetyzerów,“ „spirytystów,“ „antyspirytystów,“ „jasnowidzących“ i t. p.—zjawiają się znowu rzeczy nadzwyczajne. Za sprawą nadzwyczajnych „sił,“ „fluidów,“ „prądów,“ które ma produkować magnetyzer, medyum, jego mózg i nerwy, przy pomocy duchów, które ma on możliwość przywoływać, dzieją się rzeczy nader dziwne; znowu przedmioty zjawiają się i znikają; znowu ciała stałe przechodzą przez inne, nie zmieniawszy swego fizycznego stanu; znowu zjawiają się nowe zaprzeczenia praw powszechnego ciężenia, niezniszczalności energii i materii.

Dla duchów, wywoływanych przez spirytystów, niema obecnie nic niemożliwego. Uwalniają one z więzów opieczętowanych swoje ulubione medya, nie naruszywszy ni węzłów, ni pieczęci; wydobywają je ze skrzyni, szaf, worków, nie złamawszy znaków, nie rozwiązując worka wcale.

Dziwne siły, które produkuje medyum, pozwalają mu odgadywać przedmioty ukryte, czytać w przeszłości, odgadywać myśli.

Duchy, zwołane przez spirytystów, przychodzą na ziemię, rozmawiają, chodzą między ludźmi, dotykają ich, dają robić z siebie zdjęcia fotograficzne, t. z. *fotografie duchów*, które obecnie w wielkich ilościach krążą wśród publiczności u nas i za granicą, wywołując bądź niedowierzanie, bądź budząc wiarę w duchy, w nadprzyrodzoność, u ludzi bardziej skłonnych ku temu.

I tu magia, pierwotnie osłonięta szatami tajemniczości, produkowana przez Mesmerów, następnie Slade'ów, Schlapsów, pod wpływem bądź badań uczonych, bądź opinii publicznej, zaczyna spuszczać z tonu.

Zjawiają się antyspirytyści, którzy otwarcie twierdzą, że wszystkie wyżej wymienione zjawiska robią, obywając się bez pomocy duchów lub sił tajemniczych, że wszystko jest sztuką, opiera się na zręczności i przyrządach, które nic z cudownością wspólnego nie mają.

Magia i w tej sferze staje się tem, czem w ostatnich czasach zawsze być powinna — mianowicie zabawą, dostarczycielką rozrywek dla tych, którzy tego pragną i za to płacą.

Tenże hypnotyzm, który niedawno jeszcze przedstawianym bywał jako nadzwyczajna siła, hypnotyzm fałszowany, zmieniany przez komedyanckich magnetyzerów, przeszedłszy do klinik i laboratoryów uczonych, przestał robić na widzach nadzwyczajne wrażenie. I oto obecnie we Francyi odbywają się przedstawienia, gdzie różne zjawiska hypnotyczne są *sztucznie* naśladowane, rozumie się w sposób *szesnasty*, co przyciąga więcej widzów, aniżeli naturalne objawy hypnotyzmu, które już dziwić przestały. Znanem jest, że w stanie katalipsy, która jest jednym ze stadyów snu hypnotycznego, ciało sztywnieje nadzwyczajnie, tak, że można je położyć na dwóch krzesłach, jak to widzimy na załączonym rysunku, i usiąść na niem,



nie zgiąwszy go. Ten stan udano tu sztucznie. Człowiek, który leży na krzesłach, symuluje objaw stanu kataleptycznego, dzięki jedynie silnie rozwiniętym mięśniom grzbietowym, które mu tak trudną pozę przyjąć i zachować pozwalają. Toż samo nieczucie



Fig. 3.

w stanie kataleptycznym jest naśladowane. Widzimy na innym rysunku, że magnetyzer przebija mu sztyletem rękę. W istocie nie kaleczy go nawet, dzięki sztuce, którą później w swoim czasie

opiszemy. Nic dziwnego, że wobec tego medyum jest najzupełniej *nieczułe*.

Co zatem sądzić o wszystkich sztukach tego rodzaju, szczególnie robionych na estradach przed



Fig. 4.

publicznością, która za to płaci,—czytelnik łatwo wywnioskować może z tego wszystkiego, cośmy dotychczas powiedzieli. Wszystkie one — cała magia oraz wszystkie najrozmaitsze „izmy,“ które tak obficie rodzą się w oryginalnym {z wielu względów



dziewiętnastym wieku — opierają się na realnych, rzeczywistych zjawiskach natury. Cała różnica polega na sposobach i celach, dla jakich są stosowane.

Tak samo, jak np. fabrykant zabawek dziecięcych wyzyskuje najróżnorodniejsze siły i własności ciał, różne odkrycia i wynalazki, aby stworzyć coś, coby dzieci zabawić mogło,—tak samo magik używa możliwie wszystkiego, aby wywołać w widzu złudzenie.

Oprócz faktów, praw naukowych, aparatów odpowiednio zbudowanych, specjalnych urządzeń, magik opiera swą sztukę na wielkiej zręczności rąk, nóg, do której dochodzi przez długie ćwiczenia, podobnie jak każdy inny wykonawca, czy to zdolny, wprawny rzemieślnik, czy posiadający świetną technikę pianista lub skrzypek.

W końcu, trzecią grupą czynników, które mu do wywołania złudzeń pomagają, jest niedokładność samych naszych zmysłów, różne błędy i omamienia, które się nawet w życiu codziennem każdemu człowiekowi zdarzają, a cóż dopiero w sztucznych warunkach, z góry obliczonych na niedokładności spostrzeżenia zmysłowego.

Całe zaś swe odrębne stanowisko, aureolę tajemniczości, nadzwyczajności, którą się często otacza, zawdzięcza nie sobie, lecz tkwiącej w każdym człowieku skłonności do wiary w nadprzyrodzoność, w duchy, — skłonności, która tkwi w samym organizmie człowieka, w samym jego ustroju, spoty-

ka się już w najdawniejszych czasach, dalej występuje i obecnie w różnych formach, zarówno u ludzi cywilizowanych, jak i u wszystkich prostaczków.

Właśnie, w następnym rozdziale, zanim przejdziemy do opisu i objaśniania różnych sztuk i sztuczek, zajmiemy się wiarą w duchy, której magia równie zawdzięcza swoje istnienie, tak jak nauka potrzebie poznania prawdy, — rozpatrzemy przyczyny jej powstania i jej rozwoju, formy, w których kiedyś występowała i występuje obecnie.

---

## ROZDZIAŁ II.

### **Skłonność ludzi do wiary w nadprzyrodzoność.**

To, co duchem nazywamy, a więc zdolność uczucia, myślenia, możność dowolnego wykonywania różnych czynności, stanowiło i, niestety, stanowi jeszcze nierozwiązalną zagadkę, nad którą napróżno mózg suszą i uczeni i prostaczkowie.

Myślenie, uczucie, wogóle funkcyonowanie aparatu nerwowego, jest źródłem mnóstwa niewytłómaczonych zjawisk, dziwnych, nieprawdopodobnych, często nawet dla specjalisty psychologa, a cóż dopiero dla zwykłego śmiertelnika.

Weźmy sny i marzenia senne. Przyzwyczailiśmy się do nich; a jednak iluż to ludzi obecnie jeszcze, po niespokojnie przespanej nocy, pełnej dziwnych marzeń, obudziwszy się, biegnie z wiarą do sennika, aby tam szukać klucza do odczytania tych hieroglifów rozbującej snem wyobraźni; z obawą analizuje wspomnienia nocy, pyta się starszych,

czy czasem dziwne kształty, nieprawdopodobne krajobrazy, postacie dawno zmarłych krewnych, które tak żywo we śnie wyglądały, nie wróżą jakiegos̄ nieszczęścia. Wiarę w duchy widzimy już u ludów najpierwotniejszych.

Dziki, strudzony polowaniem, zasypia; czuje głód, a we śnie ukazują mu się lasy pełne zwierzyny, na drzewach owoce wiszą, tuż płynie źródło krynicznej wody, zdala witają go gościnnie jacyś ludzie, często jego dawno pomarli krewni i przyjaciele. Wszystko to błyszczący, pachnie, ludzie żyją, ruszają się, mówią do niego, on do nich przemawia; wszystko takie plastyczne, tak do natury podobne, a zarazem takie dziwne, nieziemskie, fantastyczne...

Budzi się i czuje znowu głód, opuszczenie; widzi koło siebie jakieś nieznanne miejscowości; przypomina sen swój, tak niepodobny do otaczającej go rzeczywistości. „Gdzież to się podziało, gdzie znikło, gdzie byłem właściwie?“—pyta siebie zdziwiony. Z doświadczenia wie, co to jest sen; wie, że wówczas ciało leży jak bez życia; wie, że ono nie znika; pewnym jest, że przez czas trwania snu ani na chwilę nie opuścił miejsca, na którym się z wieczora położył. „A więc to duch mój sam powędrował; podczas gdy ciało leżało spokojnie na ziemi, on obcował z duchami zmarłych.“ Najnaturalniejszy to wniosek, jaki z tego wszystkiego wyciągnąć może, — jest on zarazem podwaliną wszelkiej wiary w złe i dobre duchy, wszelkiej wiary w nadprzyrodzoność, której nie

brak żadnej istocie ludzkiej; bodaj nawet, czy nie spotykamy tego u wyżej rozwiniętych zwierząt.

Ten naturalny proces życiowy — marzenie we śnie — powołał do życia cały szereg duchów, demonów i t. d., któremi ludzie różnych narodowości, po wszystkie czasy, zapełniali krainy pozaświatowe, jako też i naszą ziemię.

Jedne są dobre, piękne, opiekują się ludźmi w trudnych okolicznościach życia; dają rady, przestrogi; odchylają zasłonę przyszłości. Inne natomiast mają naturę złą, szkodliwą; przybierają kształty, wobec których człowiek z krzykiem ze snu się budzi, oblany potem, trzęsąc się ze strachu.

Widzenia we śnie są często tak żywe, że trudno się dziwić, iż ludzie prości z łatwością wierzą w ich realność, dając im różne miana: *zmor*, *strzyg*, jak również i dziwnie potworne, straszliwe jakieś kształty, które są niczem innym, jak powtarzaniem tego, co w czasie niespokojnych, dręczących snów widzieli.

Drugim, poważnem źródłem wiary w duchy są różne nienormalności, zboczenia w funkcjach aparatu nerwowego.

Po wszystkie czasy, a nawet i obecnie, wśród szerokich mas obłąd robi wrażenie czegoś dziwnego, tajemniczego, którego w zwykły sposób objaśnić nie można.

Historja chorób nerwowych wylicza nam cały szereg wypadków, w których zwykłe objawy wielkiej histeryi uważane były za skutek wejścia do

wnętrza człowieka złego ducha, że objawy opętania, budziły mistyczny przestrah wśród świadków; iłu chorych nerwowo spalono lub utopiono jako czarowników, zliczyć trudno. Domy i szpitale dla obłąkanych, jeszcze dziś w oczach zwykłej publiczności przedstawiają się inaczej, wywołują specjalne uczucia, jak żadne inne tego rodzaju zakłady uzdrawiające; jeszcze dziś, ludzie inteligentni nie mogą się pozbyć nietyłe przykrego, ile dziwnego, nieokreślonego uczucia, powstającego na widok waryata, w którym przeważa pierwiastek obawy przed czemś nieznanem, złowrogim, mistycznym, objawiającem się pod postacią obłądu. Jest wiele osób, które zdecydowały się przepędzić sam na sam całe dnie i noce z chorym najprzykrzejszym, narażając się na niebezpieczeństwo zarazy, a jednak w żaden sposób nie zgodzą się na pozostanie, chociaż jednej chwili, sam na sam z waryatem. Tam chorem jest ciało, tu duch w nienormalnej postaci się przedstawia — ta wieczna zagadka, ta rzecz sama przez się dziwna, potężna, — cóż dopiero, kiedy zjawia się, wykrzywiony chorobą, rzucający się, bezwładny, niezrozumiały.

„W jakich krainach ten duch przebywać może, jakie widzi kształty, z jakimi istotami obcuje, jaka w nim tkwi siła i potęga?“ — pyta się dziki, z obawą patrząc na obłąkanego, na jego dziwne postęпки, słuchając słów niezrozumiałych, widząc, jak ciało jego w napadach histeryi rzuca się na ziemi, wy-



pręża i pieni, jak z zaciśniętego gardła wydobywają się jakieś głosy, jakby nie przez niego samego wydane.

Ztąd też wszyscy czarownicy, spotykani wśród dzikich, albo są nerwowo chorzy, albo też sztucznie udają objawy choroby. Te niezrozumiałe słowa, wicia się i pienienia, które czarownicy robią przed, lub w czasie zaklęcia, są w więcej lub mniej przesadny sposób naśladowaniem naturalnych objawów słabości. Stany hypnotyczne, które w wielu wypadkach są zupełnie podobne do objawów niektórych chorób nerwowych, pomagają do zupełnie naturalnego naśladowania, raczej zastąpienia, bądź sztucznego wywołania rzeczywistych zbroczeń ducha.

Ztąd też hypnotyzm, szczególnie samo zamagnetyzowanie się, należy do starych praktyk wielkiej ilości czarowników, szczególnie na Wschodzie. Fakirowie indyjscy, dalej derwisze, bonzowie, którzy są także czarownikami swego rodzaju, bardzo często używają hypnotyzmu w celu wywoływania w sobie nienormalnych objawów psychicznych, tak silnie oddziałujących na wierzące tłumy.

Trzeciem źródłem, z kąd swe siły odżywiające czerpie wiara w duchy, w nadprzyrodzoność, są różne złudzenia zmysłowe, którym podlegają osobniki, będące w stanie najzupełniej normalnym, a tembardziej, kiedy są nerwowo rozdrażnieni, wzruszeni, w stanie zachwiania się równowagi duchowej. Różnego rodzaju halucynacje i omamienia zmysłów utrwalają jeszcze bardziej wiarę w istnie-



nie złych i dobrych duchów, w ich nadprzyrodzoność, w możliwość bezpośredniego wpływania na losy ludzi, odkrywania przyszłości, stanowienia o niej i t. p.

Z tego wszystkiego widać, że wiara w duchy, w nadprzyrodzoność, jest silnie związaną z charakterem naszego ustroju, wypływając bądź z jego wad i zbroczeń stałych lub czasowych, bądź też z normalnych, nieodłącznych od jego natury właściwości.

Ta potrzeba tkwi silnie w ludziach nawet wysoko cywilizowanych, tylko objawia się w innej formie i z mniejszą siłą, zależnie od ich wyższego stopnia umysłowego rozwoju. Dziki, człowiek prosty, potrzebuje objawów grubszych, jaskrawszych; tych dostarczają mu czarownicy, znachorki, wróżki, kuglarze; człowiek więcej rozwinięty zadawania się objawami spirytyzmu, magnetyzmu, mistycyzmu, okultyzmu, lub innego z szeregu „izmów“, które nam ostatni wiek, a szczególnie druga jego połowa, dostarcza w takiej obfitości.

Magia opiera się na tej skłonności do wiary w coś nadzwyczajnego, stara się ją dla siebie wyzyskać, sztucznie stwarzając rzeczy niezrozumiałe, dziwne, przeczące pozornie kardynalnym prawom natury.

Takie sztuczne podtrzymywanie przesądów, siłenie się na wywołanie w widzach uczucia strachu, pokory, podziwu, przedstawiając im szereg zjawisk dziwnych napozór, niewytłómaczonych, nadnaturalnych, wywołanych jednak sztucznie, przy po-

mocy różnych środków, zupełnie nie z nadnaturalnością wspólnego niemających, jest i było zawsze bardzo gorliwie uprawiane przez osoby interesowane, którym na tem zależało, aby stanąć w oczach tłumów jako osobistość nadzwyczajna, mająca związki bezpośrednie z duchami, w której mocy jest rządzenie losami ludzi, przy pomocy tajemniczej siły.

Pierwotnie do szerzenia zabobonnego strachu i przesądnej wiary służyły i realne zjawiska, t. j. istotne prawa i prawdy naukowe, które dla ogółu niewtajemniczonych mogły się wówczas przedstawiać jako coś nadzwyczajnego. Matematyka, początki astronomii, meteorologii, dalej własności lekarские roślin i minerałów, działanie pewnych sił fizycznych, jak elektryczności, pewne własności materij, jak własności magnesu, bursztynu i t. p. na równi z najrozmaitszemi sztukami i sztuczkami trzymane były w tajemnicy, nie mogły być objawione ludowi. Niema kwestyi, że np. przyciąganie żelaza przez magnes, lekkich słomek przez potarty bursztyn, dalej przepowiadanie zmian pogody, zjawisk astronomicznych, rozwiązywanie trudniejszych zagadnień drogą metod matematycznych i t. p. mogło przedstawiać się ogółowi mas ciemnych jako zjawiska również dziwne, niepojęte, również możliwe jedynie przy posiadaniu nadprzyrodzonej, tajemniczej władzy, jak i ukazywanie się lub znikanie rzeczy, dokonane drogą sztuczną, lub własnych jego snów dziwaczność.

Stopniowo jednak fakty rzeczywistej nauki zaczęły się przedostawać poza obręb wybranych, przestały nosić na sobie cechy mistycyzmu, czarodziejstwa; wskutek tego oddzielania się, obok nauki rzeczywistej powstała magia, która jest niczem innym, jak zbiorem środków, mających na celu złudzenie widzów naturalnemi środkami, które jednak noszą na sobie cechy nadzwyczajności, cechy cudowności.

Elektryczność, magnetyzm, hypnotyzm i ich objawy były i obecnie nawet są zanieczyszczone, temi kuglarskimi popisami.

W każdym razie już coraz słabiej. I elektryczność i hypnotyzm tracą powoli coraz bardziej na swej nadzwyczajności, przestają dziwić nawet wśród niższych warst społecznych.

Wskutek tego, na estradach różnych prestidigitatorów zjawily się rzeczy, które ogólnie ochrzczono spirytyzmem.

Współczesny spirytyzm, jako jedna z form magii, tem się tylko różni od dawnych mesmeryzmów, że do wywoływania swych sztuk używa trochę innych środków, opiera się na innych zjawiskach natury, jest zbiorem przesądów, ale innego rodzaju. Rozprzestrzenił się i zajął ogólną uwagę właśnie dzięki temu, że zjawiska natury, na których się oparł, są bądź wcale, bądź mało jeszcze znane, nietylko dla szerokich mas, ale i w sferze, gdzie panują czyste, bezinteresowne badania naukowe.

Jednakże powoli zasłona spada. Przyjdzie czas, że ze współczesnego spirytyzmu nic więcej oprócz zwykłych sztuk kuglarskich nie pozostanie; resztę nowych zjawisk natury, które w nim tkwią, rozbiorą uczeni do swoich pracowni, gabinetów, aby następnie dać je masom, nie pod postacią nadzwyczajnych produkcji magicznych, szerzających przesady, opartych na nich, ale w formie ciekawych, nowych faktów i praw, czemu właśnie chcemy energicznie współdziałać, pisząc tę książkę.

---

### ROZDZIAŁ III.

#### Złudzenia zmysłów.

Może jednak znajdą się tacy, którzy powiedzą, że nie należą do ludzi łatwowiernych, że szli na doświadczenia magiczne lub spirytystyczne z niedowierzaniem, z góry przekonani o ich sztuczności, a mimo to pokazano im rzeczy, których zwykłą drogą w żaden sposób wytłómaczyć sobie nie mogli—że, mimo braku zabobonów i przesądów, musieli wraz ze spirytystami przypuścić istnienie nadprzyrodzonych, duchowych, pewnych sił nieznanych, ciemnych, nie z tego świata pochodzących, mocą których wszystkie widziane nadzwyczajności do skutku przychodzą.

Zastanowiwszy się jednak bliżej nad powyższem rozumowaniem, przyszłoby prawdopodobnie do innego przekonania. Przedewszystkiem tkwi w niem żądanie, aby wszystkie zjawiska, na które jedynie zdaleka patrzymy, były koniecznie jasne i zrozumiałe, aby natychmiast dały się wytłómaczyć zwykłemi, najprostszemi prawami fizycznemi. Jest

to wogóle niemożliwem, tembardziej w zjawiskach, w których umyślnie naturalne działanie zwykłych sił zostało skryte, w których świadomie użyto wszystkich środków, aby zjawisko było dziwne, aby pozostawało w pozornej sprzeczności z prawami natury, aby nawet po kilkokrotnem oglądaniu nie dało się wytłómaczyć przy pomocy ogólnych praw, na zasadzie ogólnie znanych najprostszych faktów naukowych. Zważmy dalej, że mogą jeszcze istnieć rzeczy, siły, zjawiska, bynajmniej nie nadprzyrodzone, lecz tylko mało lub wcale nieznanne, na które jakiś kuglarz trafił zupełnie przypadkowo.

Jedną z najgłówniejszych jednak przyczyn, dla których często nie możemy sobie wytłómaczyć pewnych faktów w sposób naturalny, bez uciekania się do przypuszczeń nadzwyczajnych, jest niedokładność naszych własnych zmysłów, które podlegają szeregom złudzeń, omamień, przy otrzymywaniu wrażeń od świata zewnętrznego.

Zmysły nasze mają swą granicę, przez którą w żaden sposób przejść nie są w stanie. Nie u wszystkich ludzi leży ona w jednym i tym samym punkcie: raz idzie wyżej, rozszerzając tym sposobem sferę obserwacji danego człowieka; drugi raz leży znacznie niżej, wywołując skutek odwrotny. Długie ćwiczenie jakiegoś zmysłu, czy władzy, poznanie, obycie się z pewnym rodzajem zjawisk, zdarzające się np. przy pewnych stale powtarzanych zajęciach, przyczyniają się do za-



ostrzania zmysłów w danym kierunku. Ale i tu istnieją granice, których przekroczyć, pomimo ćwiczenia, nie można. Wiadomo, że wprawni nawet astronomowie, obserwując jedno i toż samo zjawisko, np. przejście gwiazdy przez południk, popełniają stale błędy, które wcale nie są u wszystkich jednej i tej samej wielkości, ani też nie mogą być w zupełności usunięte. Takie błędy stałe, raz na zawsze dla danej osoby obliczone, uwzględnione są następnie przy obrachowaniach astronomicznych, pod postacią t. zw. równań osobistych.

Jeżeli zdarzają się nieuniknione błędy tam, gdzie używają wszelkich możliwych środków ostrożności, aby ich uniknąć, gdzie chodzi o tak prostą rzecz, jak zanotowanie momentu w którym gwiazda przechodzi przez pajęczą nitkę, przeciągniętą w teleskopie w kierunku południka—to jakie mogą być błędy w obserwowaniu zjawisk skomplikowanych, robionych w warunkach umyślnie tak dobranych, aby te były możliwie największe?

Ze wszystkich naszych zmysłów wzrok bezspornie odgrywa największą rolę, najczęściej do poznania świata zewnętrznego bywa używanym, jest najwięcej czułym i wykształconym. Cóż dopiero mówić o myleniu się innych zmysłów, jak zmysłu dotyku, który nie jest wcale ani tak czułym, ani tak wykształconym!

Jadąc w wagonie kolei żelaznej i patrząc na migające przed nami słupy telegraficzne, krajobrazy, otrzymujemy złudzenie, jak gdyby nie my, lecz te



słupy, drzewa, biegły w kierunku odwrotnym; odwrotnie znowu, patrząc z mostu szerokiego na wodę płynącą, zdaje się nam, że razem z mostem posuwamy się naprzód po stojącej powierzchni wody.

Dawniejsze systematy astronomiczne, unieruchamiające ziemię w środku wszechświata, oparte były na tem złudzeniu.

Jak bardzo oko może złudzeniom podlegać, możemy się przekonać na następujących przykładach:



Fig. 5.

Z dwóch wycinków (fig. 5) spodni wydaje się znacznie dłuższym, mimo to, że są zupełnie równe, jak o tem łatwo się przy pomocy cyrkla przekonać można. Przyczyną tego jest, że wycinki mają nierówne łuki, mianowicie: wewnętrzny jest krótszy od zewnętrznego. Przyłożywszy je do siebie, widzimy jasno tę nierówność i z tego, przy powierzchownem sądzeniu, wnioskujemy o nierówności całych odcinków; z chwilą kiedy przyłożymy je do siebie odwrotnie, lub przesuniemy tak, aby z obydwu końców dolny wycinek poza górny wystawał,

wówczas złudzenie zniknie; błąd będzie jeszcze większy, jeżeli spodni wycinek zrobimy trochę krótszym (fig. 6).



Fig. 6.

Tak samo łudzimy się, chociaż tylko przez krótką chwilę, jeżeli zamiast wycinków łukowych przyłożymy do siebie dwa wąskie trapezy (fig. 7), których obydwa równoległe boki są także sobie nierówne. Złudzenie jest znacznie mniejsze, ponieważ oko potrafi łatwiej ocenić rzeczywistą długość linii prostych, rzeczywiste wymiary figur,

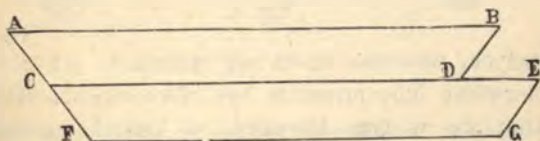


Fig. 7.

z prostych linii się składających, nawet gdyby znajdowały się w warunkach niedogodnych, łatwo

wywołujących błędy, przez podsuwanie widocznych, z fałszywych środków porównania, oceniania ich wymiarów.

Dalej, jeżeli para linii równoległych zostanie poprzecinana na ukos, szeregami krótkich linii równo-



Fig. 8.

ległych, wówczas zjawi się złudzenie, jak gdyby pierwotne linie przestały być równoległymi, schodząc się w tym kierunku, w którym przecinające ich systemy linie się rozchodzą. Złudzenie najsilniej występuje, kiedy patrzymy na rysunek tak, że którakolwiek z krótkich linijek biegnie ku nam prostopadle, t. j. kiedy trzymamy przed sobą rysunek trochę na ukos. Właśnie (fig. 8) daje

nam to złudzenie, upostaciowane po raz pierwszy przez Zöllnera, na tapetach. Nie zostało ono w wyczerpujący sposób wytłómaczone, pomimo to, że jest faktem, zaprzeczyc się niedającym.

Na tym samym rysunku widzimy inne złudzenie; mianowicie krótkie ukośne linijki, przechodząc przez grube czarne, zdają się załamywać tak, jak gdyby obie ich części nie należały do jednej i tej samej linii lecz do dwóch, mijających się z sobą.

Mało jest takich ludzi, którzy wiedzą o tem, że przy patrzeniu jednym okiem nie widzą wszystkich przedmiotów, które są w polu ich widzenia, że jest taki punkt, w którym postawiony przedmiot zupełnie niknie. Dzieje się to wskutek obecności na siatkówce miejsca, prawie zupełnie niewrażliwego na promienie świetlne, znajdującego się tam,



Fig. 9.

gdzie nerw oczny do siatkówki wchodzi i w niej się rozgałęzia. O istnieniu u każdego człowieka takiej miejscowej ślepoty siatkówki można się bardzo łatwo przekonać przy pomocy wyżej załączonego rysunku (fig. 9). Trzymając go przed sobą na odległości stopy, zamknijmy lewe oko, prawem zaś

wpatrujemy się nieustannie w czarne koło; jednocześnie zbliżamy rysunek do oka. Początkowo będziemy widzieli i koło i krzyż jednocześnie. Przy pewnej jednak odległości od oka krzyż nagle zniknie zupełnie. Jeżeli papier do oka przysuwać będziemy, wówczas po chwili krzyż znowu się ukaże. Właśnie przez cały ten czas zniknięcia, obraz krzyża padał właśnie na nieczułe miejsce naszej siatkówki. Jak widzimy, nowa to niedokładność oka, nieunikniona, prowadząca do złudzenia, jak gdyby jakiś realny, rzeczywiście istniejący przedmiot nagle z przed oczu zniknął. Przy patrzeniu obu oczyma zniknięcie takie jest niemożliwe, ponieważ nigdy jednocześnie obraz przedmiotu nie może padać na oba nieczułe punkty oka.

Innem źródłem złudzeń jest własność siatkówki, wspólna zresztą wszystkim zmysłom, że ulega łatwo zmęczeniu.

Jeżeli na jakiś punkt siatkówki przez dłuższy czas pada światło, wówczas miejsce to męczy się, staje się mniej wrażliwe na światło. Jeżeli tak częściowo zmęczonem okiem spojrzymy następnie na białą, równo oświetloną płaszczyznę, wówczas nie wszystkie jej miejsca będą się nam wydawały jednakowe; mianowicie te z nich, które padają na miejsce zmęczone, będą wydawały się ciemniejszemi od tych, których obraz pada na miejsce nie zmęczone. Wskutek tego, na białej płaszczyźnie powstanie obraz ciemniejszy, odpowiadający kształtem zarysom jakiegoś przedmiotu, który poprzednio

naszą siatkówkę zmęczył. Czyli, że oko w rezultacie widzi jakiś kształt, który w rzeczywistości nie istnieje, lecz tkwi jedynie w sposobie zmęczenia jego siatkówki.



Fig. 10.

O istnieniu tego faktu łatwo się można przekonać przy pomocy wyżej załączonego rysunku fig. 10). Oświetlwszy go silnie, trzymajmy przez długi czas przed oczyma, wpatrując się nieustannie w środ-



kową białą <sup>czarną</sup> kropeczkę. Po pewnym przeciągu czasu, nagle odrywamy wzrok i rzucaamy go na równo, niezbyt silnie oświetloną białą płaszczyznę, np. sufit, i znowu wpatrujemy się w jeden punkt. Po chwili na suficie ukazuje się ciemna gwiazda, w której cienie i światła odwrotnie są rozłożone jak na rysunku: wszystko, co było białem, jest teraz czarnem; co było ciemnem, jest jasne.

Również przyczyną złudzenia może być własność siatkówki zachowywania przez pewien czas obrazu, który na nią odpowiednio długo padał. Podrażnione zakończenie nerwu optycznego potrzebuje czasu, aby się uspokoić, aby dojść do równowagi; rezultatem tego jest widzenie przedmiotu, który już z przed oczu zniknął. Możemy się o tem przekonać, wpatrując się przez pewien czas w płomień świecy, którą następnie gasimy; wówczas w ciemności przez czas pewien krąży przed nami świecąca plama kolorowa, przypominająca kształtem płomień świecy. Również otrzymamy taki sam rezultat, jeżeli po wpatrzeniu się w punkt świecący, zamkniemy następnie powieki; i tu na ciemnem tle po chwili zjawi się wyraźny obraz przedmiotu, na który już przestaliśmy patrzeć.

Zobaczymy później, że te naturalne własności oka często były w bardzo pomysłowy sposób wykorzystywane, szczególnie przez spirytystów, do wywoływania zjawisk, rzekomo nadnaturalnych.

Słuch również, jak i wzrok, podlega złudzeniom, zarówno co się tyczy oceniania odległości, jak



i miejsca, z kąd pochodzą dźwięki, dalej w ocenianiu ich siły, następnie wogóle co do ich istnienia. W nocy, przy zupełnej ciszy, słyszymy różne dźwięki, szmery, jakoby z zewnątrz pochodzące, które są niczem innym, jak tarciem się pulsującej krwi o ścianki naczyń, jak szmerem oddechu własnego, który słyszymy, przyjmując je za dźwięki, z zewnątrz pochodzące. Złudzenia te potęgują się jeszcze bardziej w ciemności, t. j. wogóle wówczas, kiedy wzrok, wskutek ciemności lub przytłumienia go, nie jest w stanie kontrolować wrażeń, przez zmysł słuchu odbieranych.

Najbardziej znanem złudzeniem tego rodzaju, najczęściej mającym zastosowanie przy doświadczeniach magicznych i spirytystycznych, jest to, które wynalazł i wykonywał znany Cumberland. Zasada się na tem, że człowiek, któremu zawiązano oczy, nie jest w stanie określić, z którego miejsca wychodzi dźwięk zasłyszany. W tym celu brał dwie monety, kładł między nie wielki palec prawej ręki, ściskając je lewą; następnie raptem wyciągał go gdzieś koło głowy osoby, siedzącej z zawiązanymi oczyma, wywołując krótki szczeł od uderzenia się monet o siebie. Za każdym prawie razem osoba wskazywała mylnie punkt, z którego dźwięk pochodził. Rozumie się, że robiący doświadczenie winien się zachowywać zupełnie cicho, nie mówić nic i nie pytać się, aby nie dać poznać osobie odgadującej, gdzie stoi, co może dać jej

pewne wskazówki, z kąd dźwięk pochodzi może. Najlepiej umówić się w ten sposób, że za każdym razem osoba, bez żadnych pytań, wskazuje ręką miejsce, gdzie wydany szczęk usłyszała.

Również ciekawem złudzeniem jest zjawisko następujące, przedstawione na rysunku (fig. 11), ty-

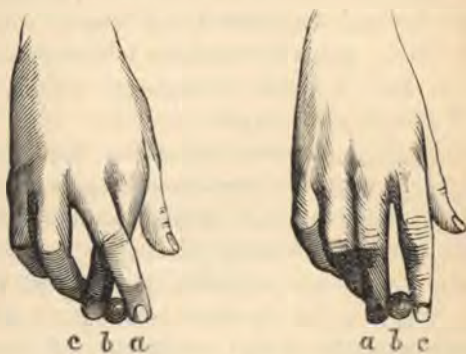


Fig. 11.

czące się zmysłu dotyku oraz zmysłu mięśniowego, przy pomocy których oceniamy kształt i wymiary dotykanych przedmiotów. Kulka z chleba lub wosku, wzięta między średni a wskazujący palec, daje wrażenie zwykłe. Jeżeli jednak skrzyżujemy palce, jak to widać na rysunku, i wówczas umieścimy między nimi także kulkę, to poczujemy

zamiast jednej najwyraźniej dwie, pomimo tego, że sam fakt najzupełniej temu zaprzecza. Oceniamy ilość kulek na zasadzie wrażenia; ponieważ w położeniu palców *a b c* kulka *jedna* nie może się *równocześnie* dotknąć zewnętrznych stron palców *a* i *c*, więc też, kiedy to przy skrzyżowaniu palców nastąpi, wskutek przyzwyczajenia odbieramy wrażenie, jak gdyby ich było dwie i każda z nich dotykała osobno wyżej wymienionych punktów obydwu palców. Wrażenie potęguje się jeszcze bardziej, jeżeli dotykamy się w ten sposób kulki, nie patrząc na nią.

Jeden z poprzedzających przykładów przekonał nas, że ucho samo przez się nie jest w stanie oznaczyć, z kąd zasłyszany dźwięk pochodzi, podczas gdy odczuwa to dość wyraźnie wówczas, kiedy mamy oczy otwarte.

Jest to zjawisko ogólne. W życiu nie posługujemy się nigdy jednym zmysłem wyłącznie, lecz przejmujemy wrażenia jednocześnie kilku, lub wszystkiemi; nasze zaś wyobrażenia i pojęcia, tkwiące w mózgu, są właściwie spletem tego rodzaju pojedynczych wrażeń; własności naszego ducha, jak np. ocenianie odległości, są ścisłą syntezą dwóch zmysłów—bądź wzroku i mięśniowego, bądź dotyku i mięśniowego. Złanie jest tak ścisłe, tak się już do tego przyzwyczailiśmy, że skoro usuwamy jeden ze składowych zmysłów, to i całość przepada, pomimo, że inne jej składniki pozostały nietknięte.

Przykładów takiego stanu rzeczy możemy cytować bardzo wiele; duża ilość ich tkwi w bardzo wielu doświadczeniach magicznych, często bardzo ciekawych, dziwnych, a polegających właśnie na usunięciu, osłabieniu jednego ze zmysłów. najczęściej wzroku, przez sztuczną ciemność, zawiązanie oczów i t. d.

Że ucho źle funkcjonuje, gdy wzrok nie działa, o tem już wiemy. Toż samo i zmysł smaku. Po zawiązaniu oczu bardzo trudno rozpoznać jedynie po smaku najbardziej znane rzeczy. Aby się o tem przekonać, sadza się wybraną osobę na krześle, na środku pokoju, daje się jej do ręki dwa jednakowe kieliszki i w oczach jej napełnia się jeden czerwonym, drugi białym winem. Następnie odbiera się je od niej, stawia obok na stoliku i zawiązuje się jej oczy.

Ktoś z otoczenia podaje następnie tej osobie obydwa kieliszki, prosząc, aby piła i oznaczyła, w którym z nich jest czerwone, a w którym białe wino. Nawet bardzo doświadczeni znawcy nie są w stanie w tych warunkach gatunku wina rozpoznać i najczęściej zgadują jedynie, co wprawdzie w danym wypadku bardzo łatwo zdarzyć się może, ponieważ mamy do czynienia tylko z dwoma przedmiotami.

Jak widzimy, przez zawiązanie oczu zmieniliśmy czułość smaku, jednocześnie zaś i węchu, który w kosztowaniu aromatycznych rzeczy niepomnierną rolę odgrywa.

Bardzo ciekawe są także złudzenia, tyżące się zmysłu dotyku. Doświadczenie można urządzić w sposób bardzo zajmujący, naśladowujący produkeye i objawy spirytystyczne.

Aby w ten sposób zmysł dotyku omamić, sadza się osobę na środku pokoju, na krześle; przewiązawszy jej oczy, każe się jej trzymać kolana mocno przy sobie i położyć na nich obie ręce. Następnie robiący doświadczenie zajmuje miejsce na krześle naprzeciwko, tak, aby kolana, nie dotykając, obejmowały kolana medyum. Poczem kładzie mu na głowę lekkie kółko z tektury i swemi rękami lekko przykrywa obie jego ręce. Po kilku minutach takiego trzymania ostrożnie odejmuje się lewą rękę, zastępując ją jednocześnie wielkim i wskazującym palcem prawej. Robi się to bardzo ostrożnie i powoli, wskutek tego medyum zmiany nie odczuwa: sądzi, że czuje na swoich rękach obie nasze dłonie, podczas gdy właściwie dotykamy się go tylko palcami jednej ręki. Mając wskutek tego lewą rękę wolną, zdejmujemy mu z głowy krążek papieru, odrzucamy go, lub kładziemy w umówione miejsce, poczem szybko wracamy do pierwotnej pozycyi, aby medyum, chcąc jeszcze lepiej sprawdzić, że to nie my krążek mu z głowy zrzuciliśmy, gdy pochwyci nas za ręce, znalazło je w swoim miejscu. Ponieważ obrana osoba w czasie zdejmowania krążka *czuła najwyraźniej* obie nasze ręce na swoich, w pokoju zaś nie było nikogo, więc też, przy dobrych chęciach,



łatwo uwierzyć może, że to duch, dzięki sile spirytystycznej, dotykał się go, zrzucał mu z głowy krążek, kładł go napowrót, wykonywał różne inne czynności, zależnie od tego, w jakich warunkach samo doświadczenie zostało urządzone.

Stało się to wszystko jedynie dzięki temu, że zmysł dotyku, szczególnie na zewnętrznej stronie ręki, bardzo trudno odróżnia kształt dotykającego przedmiotu (o czem się przez najprostszą próbę przekonać łatwo), a tembardziej, kiedy zmysł wzroku przez ciemność lub zawiązanie oczu został pozbawiony możliwości przejmowania wrażeń. Efekt doświadczenia powiększyć można przez zręczne wsunięcie krążka na rękę medyum, kiedy ta chwyta rękę eksperymentującego, co przy zawiązanych oczach łatwo zrobić można. Oprócz duchów będziemy mieli zjawisko przenikania materji: kółko, nie przerwawszy się, weszło na rękę medyum, która dotykała przez cały czas swych kolan. Fakt z pozorów cudowny, nieprawdopodobny, wymagający do objaśnienia go uciekania się do przypuszczeń istnienia czwartego wymiaru przestrzeni. Jak widzimy, nie z tego nie potrzeba: zręczność, specjalne urządzenie doświadczenia, opartego na naturalnem zjawisku złudzenia zmysłów, wszystko dokładnie tłómaczy.

Na podobnego rodzaju złudzeniu słuchu polega następujące doświadczenie, również często używane przy doświadczeniach z dziedziny czarnej magii i spirytyzmu. Doświadczenie to znane jest



pod nazwą „latającego zegara.“ Polega ono najprzód na wspomnianym już fakcie, że ucho nie jest w stanie samo przez się ocenić odległości, na jakiej zasłyszany dźwięk wydano, a raczej ocenia to fałszywie: wszystkie słabe dźwięki, chociażby wydane tuż nad uchem, wydają się pochodzącemi z oddalenia, podczas gdy mocne zdają się rozlegać w pobliżu.

W ten sposób często w nocy szum w uchu, wywołany obiegiem krwi lub podrażnieniem nerwu słuchowego, przyjmujemy jako pochodzący z zewnątrz nas, słyszymy go jako dzwonienie, szum, świst, idące gdzieś z oddali. Łatwo się przekonać, że tak nie jest, schowawszy głowę... pod kołdrę: dźwięk ów słyszymy równie wyraźnie, pomimo przykrycia, coby miejsca nie miało, gdyby owe szумы, dzwonienia, rzeczywiście z zewnątrz nas pochodziły.

Latający zegar znanym jest od czasu E. Schrap's'a, spirytysty, który go wynalazł.

Medyum siada na krześle, w ciemnym przedpokoju, oddzielonym od widzów lekką zasłoną, wprawia się w stan spirytystyczny, poczem światło w pokoju widzów zostaje zgaszone. Po kilku minutach słysząc, jak duchy nakręcają stojący na ziemi zegar, następnie poruszają nim w powietrzu, wędrują po kątach pokoju, przechodzą przez ścianę do przyległych komnat, nie zostawiwszy w ścianie ani dziurki, ani śladu, którędy przeniesiono zegar. Zebrani słyszą najwyraźniej, jak zegar, tykając,

oddala się od nich stopniowo, zbliża się, raptownie zmienia odległość, znika czasami gdzieś w oddali; czasami przechodzi przez firankę, dostaje się do pokoju widzów, tyka im tuż prawie nad uchem, to koło jednej, to koło drugiej osoby, wywołując okrzyki podziwu, czasem przerażenia.

W jaki sposób wszystko to się dzieje, posłuchajmy :

Z chwila, kiedy ciemności w obydwu pokojach zapanują, medyum najspokojniej nakręca zegar, bierze go w jedną rękę i robi nim koła w powietrzu, chowa go pod połę surduta, pod pachę, stopniowo wyjmując z tamtąd, nagle wstrzymuje mechanizm zegara, puszcza go znowu, przyciska silnie do ciała, to znowu wolno stawia na przedmiocie twardym, wreszcie unosi portyerę i opuszcza. Wskutek tych manipulacyj natężenie głosu zegara w różny sposób się zmienia, przytem zmienia się i jego barwa: raz jest przytłumiony, jak gdyby przechodził przez ścianę lub podłogę, drugi raz silny, jasny, wyraźny. Te zmiany siły i barwy dźwięku ucho uważa jako zmiany odległości, jako latanie zegara przy pomocy duchów, podczas gdy ten lata wprawdzie, ale z pod pachy medyum na ziemię i odwrotnie, za sprawą jego własnych rąk. Że istotnie zegar ów takim podlega operacyom, można się przekonać, przysłuchując się uważnie nie dźwiękom zegara ale lekkim szmerom, które pochodzą z za firanki; przy każdej zmianie, przy każdym gwałtowniejszem przesunięciu się zegara,

słysząc lekkie szmery, które wydają trąca się o siebie części ubrania, czasem trzaśnięcie stawu, lub lekkie posunięcie się krzesła, które wskazują, że medyum bynajmniej nie siedzi w spokoju, przeciwnie, ciężko pracuje, wywołując owe duchy.

Inny sposób do wywołania tego samego rodzaju złudzeń używany bywa stale przy doświadczeniach ze stolikiem wirującym, robionych w ciemnym pokoju, lub też w półcieniu, ale wówczas, kiedy zmysł wzroku, przez długie siedzenie i patrzenie na stolik, zostaje częściowo nieruchomy. Wówczas stuk, trzask, wydany przez kogoś „wtajemniczonego“ przy pomocy uderzenia w blat stolika, trzasku paznokciami lub stawem, wydaje się, jakby pochodził bądź z wnętrza owego stolika, bądź z odległości ze ściany, podłogi lub sufitu. Tu także bardzo wielkie znaczenie ma suggestya, wmawianie: wtajemniczony napewno utrzymuje, że trzask pochodzi z sufitu lub z powietrza, i wszyscy go tam słyszą, pomimo że został wydany w wyżej opisany sposób.

Powyżej podane przykłady bynajmniej ani nie wyczerpały, ani miały zamiar wyczerpać wszystkich możliwych złudzeń, którym człowiek podlegać może; znamy ich dość dużo; bardzo być może, że w przyszłości poznamy ich jeszcze więcej. Bardzo wiele z nich służy jako podstawa wielu zajmujących doświadczeń magicznych, cudownych produkcji spirytystycznych. Ponieważ magia, a także spirytyzm, długo prawdopodobnie, jeżeli nie przerażać i dzi-

wić, to bawić ludzkość będą, spodziewamy się od magików przyszłości wielu jeszcze nowych odkryć i kombinacyj w tej dziedzinie.

Co się tyczy duchów, to zauważymy, że unikają one z dziwną konsekwencją tych objawów, tych złudzeń, tych sztuk, powiedzmy poprostu, które są już ogólnie znane i wytłómaczone; przeciwnie zaś wyszukują coraz to nowe, nieznanne jeszcze cuda, jakby obawiając się, aby ich na starych sztukach nie przyłapano. Wstręt ich do znanych rzeczy jest z wielu względów bardzo uzasadniony, a to tembardziej, że, jak się o tem w dalszym ciągu przekonamy, poniosły już w ten sposób wiele przykrości, których lwia część, w postaci mniej przyjemnych rzeczy, spadła nie na duchy, lecz na nieszczęśliwe medya, które je wywoływały. Ztąd też prawdopodobnie spirytyści pozostawiają w spokoju stare, już raz wyprowadzane na świat duchy, sprowadzają natomiast świeże, młodsze, bardziej obznajmione z najnowszemi wynalazkami magii, oraz znające bieg spraw tego świata, a szczególnie nieszczęśliwe wypadki, jakie spotkały ich ziemskich wybrańców, ukazujące tłumowi, przy świetle kinkietów i za pieniądze, ich świat i ich potęgę.

## ROZDZIAŁ IV.

### Błędy.

Trudności i granice, jakie napotykamy przy wszelkich badaniach zjawisk świata zewnętrznego, nie pochodzą jedynie z przyczyny niedokładności naszych zmysłów, ich skłonności do szeregu różnych złudzeń, ale i z powodu ogromnego skomplikowania tych zjawisk. Przedstawiają one nieskończenie powikłaną, splątaną siatkę najróżnorodniejszych własności, posprzęganych z sobą całą nieskończonością stosunków: umysł ludzki, od pierwszej chwili, kiedy myśleć zaczął, rozplątuje ją powoli, chwytając nitki, wyciąga je; wieki całe czasem upływają, zanim jakiś jeden ważny węzeł rozpląta; w pracy tej każdy człowiek udział przyjmuje—jeden mniej, drugi więcej; współczesna nauka, ta stosunkowo skromna ilość rzeczywiście poznanych faktów, pewnych praw, jest owocem pracy całego mnóstwa ludzi, całego szeregu wieków; ciągnie się ona nieprzerwanie od najdawniejszych czasów i nie skończy się, aż ostatni człowiek myślący naszą ziemię opuści.

Poznanie świata zewnętrznego, zdobycie faktów pewnych, niezaprzeczalnych, wykrycie stosunków stałych, panujących pomiędzy nimi, są to rzeczy niesłychanie trudne—nic więc dziwnego, że bardzo rzadko możemy, przy pierwszym rzucie oka, przy jednorazowym zaobserwowaniu danego faktu, wykazać jego przyczynę, sam fakt dobrze określić. Trudno to nawet wówczas, kiedy przyczyny działające są nam znane, sam fakt podobny do spotykanych już przez nas. Cóż dopiero mówić, kiedy natura przyczyn, jak i samego faktu, są dla nas nowe, kiedy warunki, w których się owo zjawisko odbywa, są nam zupełnie nieznane?

Przeszkodą, w liczbie wielu, jest przedewszystkiem nadzwyczajna zmienność i różnorodność zjawisk świata zewnętrznego; „każde zjawisko jest nieskończenie skomplikowanem”—to, co znamy, co badamy, jest zaledwie jedną cząstką wszystkich własności, stosunków, które dany fakt obejmuje. Badając np. ruch spadającego kamienia na ziemię, linię, którą on zakreśla, pomijamy zupełnie istotną drogę, którą on wraz z ziemią odbywa; uwzględniamy tu tylko centralne przyciąganie ziemi, podczas gdy wpływy ciężenia słońca, księżyca i innych planet całego wszechświata, wpływy nadzwyczaj skomplikowane, najzupełniej pomijamy. Tak samo, badając zjawiska życiowe w organizmie, wypuszczamy całą nieskończoność różnych zmian, temperatury, naelektryzowania powierzchni ciała, ruchów,



położeń i t. p., które taki organizm pod wpływem ruchu ziemi i jej stanu fizycznego przyjmuje,

Dopiero usilne porównywanie z sobą <sup>mas</sup> ~~mas~~ faktów i zjawisk podobnych wykrywa nam istniejące pomiędzy niemi wspólności, podobieństwa; wśród tych jedne są przypadkowe, inne stałe; te ostatnie wskutek swej stałości powoli wyróżniają się z pośród innych, zostają wreszcie określone, i owa stałość w końcu przedstawia się nam w formie faktu np., że wszystkie ciała ciążą ku sobie, który zostaje ujęty w formę prawa, jak np. znane prawo Newtona, o ciężeniu powszechnem.

Jednocześnie także wyłonienie się grupy faktów z pośród innych cech i własności niejako przysłania sobą te ostatnie, zamąca je, nie pozwalając obserwować, poznać dokładnie.

Wskutek tego błędy, fałszywe rezultaty, niezgodne z prawdą, które otrzymujemy przy badaniu zjawisk świata zewnętrznego, pochodzą bądź skutkiem braku odpowiednio uogólniającej hipotezy, bądź też skutkiem jej obecności.

Brak hipotezy podobnym jest do stanu człowieka, który nagle, bez znajomości, bez przewodnika, znajduje się w obcej mu zupełnie miejscowości. Wszystko wydaje mu się ogromnie splątane; nie wie, dokąd prowadzą drogi, po których kroczy — jakie mają przeznaczenie budynki, które widzi: wszystkie jego wnioski są fałszywe, niezgodne z prawdą; błąka się, maca, wraca kilkakrotnie do miejsca, z kąd wyszedł, choć nie może go napowrót

znaleźć, pomimo iż znajduje się ono tuż prawie obok niego.

Tego rodzaju stan rzeczy przechodziły wszystkie prawie nauki, które obecnie posiadają swe pewne fakty, jasne hipotezy, dokładnie postawione prawa. Alchemia, nim się stała chemią, astrologia, nim zmieniła się na astronomię, znajdowały się w podobnym stanie. Mieszano z sobą rzeczy zupełnie do siebie niepodobne, szukano rzeczy niemożliwych do znalezienia; zamiast upraszczać, przeciwnie—bardziej jeszcze komplikowano rzeczy, które w sferę swych badań wciągano.

Obecność hipotezy i błędy ztąd powstające podobne są do tych, które popełnia człowiek, idąc do rzeczy nieznanych ze z góry powziętem mniemaniem. Wówczas widzi on tylko to, co mu ukazują jego poprzednie wiadomości i teorye, pomijając najzupełniej, lub nie dostrzegając wcale rzeczy, przez owe teorye nieobjęte. Niektóre rzeczy obserwuje jednostronnie, fałszywie, dzięki jedynie obecności naprzód powziętej hipotezy.

Tak np. opisy dawnych podróżników przepętione są nadzwyczajnościami, nieprawdopodobnymi opisami, które zjawily się jako skutek oczekiwania owych nadzwyczajności; znajdujemy tam opisy niebywałych, apokaliptycznych prawie zwierząt, poparte rysunkami, płynące jednak z głębokiego, naprzód powziętego przeświadczenia o możliwości, więcej—o konieczności tego rodzaju rzeczy. Spotykane małpy; brane były za dzikich leśnych ludzi

i rzeczywiście rysunki ówczesne małą przypominają daleko więcej kształty ludzkie, niż właściwe owym czwororękom. Spencer, w swoim szkicu „znaczenie oczywistości,” przytacza fakt, że dawniejsi zoologowie, w płamce znajdującej się u spodu poczwarek motyli, upatrywali podobieństwo do twarzy ludzkiej, wskutek tego ówczesne rysunki poczwarek opatrzone są rysami twarzy ludzkiej, pomimo, że obecnie, przypatrując się najbardziej uważnie tym samym poczwarkom, nic podobnego dostrzedz nie jesteśmy w stanie: wówczas rysownik, pod wpływem panującej hipotezy, widział to, czego w rzeczywistości wcale nie było.

Owo odwrócenie uwagi przez wprowadzenie do umysłu jakiejś przeciwnej lub pomijającej dany fakt hipotezy, myśli, uczucia, jest zjawiskiem bardzo częstym, nawet w życiu codziennem.

Jeżeli takie wprowadzanie, podsuwanie hipotez, myśli, uczuć, jest umyślne i odbywa się w warunkach, które zmieniając normalny stan człowieka, bardziej go jeszcze usposabiają do tego rodzaju wchłonięcia w siebie poddawanych rzeczy — wówczas zjawisko to nazywa się sugestją.

Nie będziemy się zbyt długo rozwodzić nad nią. Zjawiska sugestyi bardzo usilnie badane są obecnie, wraz ze zmianami psychicznymi, których są skutkiem. Później, przy opisach odpowiednich zjawisk, niejednokrotnie będziemy się na nie powoływać, objaśniając fakty, które inaczej wydadzą się zupełnie niezrozumiałymi.

Przy pomocy sugestyi istotnie możemy wywoływać rzeczy napozór niepojęte; pomijamy już stany widocznie nienormalne, jak różne formy stanów hypnotycznych, zjawiające się same przez się, wskutek choroby, lub wywołane sztucznie. W pewnych stanach zmęczenia, nerwowego osłabienia i sprowadzonego przez to zmniejszenia się woli, psychicznej oporności na wpływy obce, możemy łatwo kierować uwagą danego człowieka tak, jak chcemy, zmusić go do widzenia, odczuwania tylko pewnych rzeczy, niedostrzegania innych.

W stanach wyraźnie nienormalnych udaje się to na wielką skalę—i możemy, zahypnotyzowawszy kogoś, zmuszać go do wykonywania najróżnorodniejszych czynności, przyjmowania póz, doświadczania uczuć, jakie chcemy; pod wpływem poddanych myśli zahypnotyzowany raz płacze, to znowu śmieje się jest przestraszony, to znowu wpada w religijną ekstazę; zmieniamy mu jego zmysły, które działają zupełnie inaczej, niż w stanie zwykłym: dajemy czystą wodę, mówiąc, że to mocne wino—i zahypnotyzowany upija się nią; dajemy ocet, twierdząc, że to woda z sokiem wiśniowym—osoba pije, nie krzywiąc się, przeciwnie, widać na twarzy uczucie zadowolenia, powstałe wskutek przyjemnie podrażnionego zmysłu smaku i powonienia; rozkazujemy mu widzieć przedmioty nieistniejące—i widzi je, wykonywując odpowiednie czynności, jak gdyby był wobec rzeczywistości; słowem robimy z podległym naszym wpływom

człowiekiem prawie wszystko, co nam się tylko podoba.

Ze wszystkich tych wyżej wymienionych rzeczy ze wszystkich błędów i trudności, których człowiek przy badaniach zjawisk unikać nie może, magia i jej adepci obficie korzystają, starając się, idąc za wzorem natury, swoje produkcje tak urządzić, w takich warunkach wykonywać, aby możliwie były trudne i niedostępne do zbadania; w ten sposób jedynie mogą one zjawisku nadać cechę niewytłómaczalności przy pomocy zwykłych, znanych praw natury. Skoro te rzeczy tłómaczenia odmówią, człowiek naturalnym biegiem rzeczy, w skutek swej organizacyi duchowej, ucieka się do przyczyn nadzmysłowych, wprowadza duchy, siły nadnaturalne, co rozumie się jeszcze bardziej ułatwia zadanie i magii i magikowi.

Aby taki skutek uzyskać, magik, jak to już mówiliśmy, naśladowuje naturę.

Najpierw więc staraniem każdego magika, czy to występującego pod postacią spirytysty, czy też antyspirytysty, jest przedstawiane zjawisko możliwie skomplikować.

W tym celu do swej produkcyi używa pewnej ilości przedmiotów najzupełniej niepotrzebnych. Jak to się później przekonamy, owa laseczka czar-noksięska, z którą magik zwykły nigdy się nie rozstaje, spełnia bardzo ważną rolę, zupełnie jednak inną, aniżeli dotykanie się przedmiotów w celu



przelania magnetycznego płynu lub tego rodzaju innych rzeczy. Bez pomocy jej pewne sztuki byłyby niemożliwe do wykonania. Też samą rolę gra u fakirów indyjskich piszczałka, worek lub coś podobnego. Dalej komplikuje owe zjawiska przez wykonywanie ruchów i czynności, zupełnie niepotrzebnych, których jedynym celem jest możliwe zamaskowanie potrzebnych czynności, które wykonane same przez się odkryłyby natychmiast tajemnicę całej sztuki. Że żaden z magików, nawet najbardziej spirytystyczny, nie posługuje się siłami nadzmysłowemi, które, jako nic z materyalnemi warunkami i naszym światem wspólnego nie mające, powinny się odbywać zawsze niezależnie od warunków materyalnych, przekonywa nas to, że każdy z nich wymaga dla siebie i swych sztuk odpowiednich warunków, bądź ciemności, bądź danych przedmiotów etc.; że każdy z nich skrzętnie unika prostoty, przeciwnie, wprost odwrotnie jak tego chce nauka, stawia dane zjawisko w warunki możliwie zmienne i skomplikowane. O tym fakcie niejednokrotnie przekonamy się później.

Dalej do doświadczeń swych wybiera zjawiska bądź w ogóle, bądź szerszej publiczności mało znane; przytem wykonywa je w warunkach, w których one rzadko w naturze występują. Czyli, że w danym wypadku magik wyzyskuje owe błąkanie się, niemożliwość wyszukania najprostszych przyczyn dokładnego zaobserwowania najmniej skomplikowanych faktów, kiedy człowiek raptem znajduje się



wobec nowych zupełnie zjawisk, lub starych i znanych, ale sztucznie i w odmienny sposób ułożonych, ustosunkowanych.

Trzecim środkiem pomocniczym jest forsowne narzucanie ze strony magika, bądź przekouania o cudowności zjawisk, przez niego produkowanych, bądź podsuwania fałszywych tłumaczeń, hipotez, które naprzód odwracają uwagę od rzeczy, których sobie magik nie życzy, aby były dostrzeżone, następnie zmuszają widza do obserwowania tak, a nie inaczej.

Środkiem, ten cel osiągnięciem, jest naprzód mowa. Magik w czasie produkcji, spirytysta przed tem mówią, chociaż słowa ich, myśli, które wypowiadają, mają inny cel, aniżeli zabawienie publiczności i nie są wcale dodatkiem, bez którego obejśćby się można było. Magik mówiąc, odwraca uwagę publiczną od rzeczy ważnych, kierując ją na czynności podrzędne, które niewiele mają wspólnego z wykonywaną sztuką. Chcąc dojść sposobu, w jak się te wszystkie rzeczy odbywają, trzeba być przytomniejszym, mało lub nic nie zwracać uwagi na to, co mówi magik, a tembardziej śmiać się z jego dowcipów, pozwolić zająć swą uwagę tem, co mówi. Już przy latającym zegarze mieliśmy sposobność przekonać się, że do odkrycia przyczyny owego latania mniej się przyda najuważniejsze śledzenie pozornych jego ruchów, a tem mniej przejście się tem zjawiskiem, aż do okrzyku podziwu — ale wsłuchiwanie się w szmery, pochodzące

z za firanki, wydawane przez ubranie, stawy wykonyującego doświadczenie.

Później przekonamy się niejednokrotnie, że taką samą rolę, jak dowcipna i zajmująca mowa eleganckiego prestidigitatora, spełniają inne jeszcze rzeczy, jak np. hipoteza czwartego wymiaru, które osłabiają krytycyzm własny, każą iść za tem jedynie, co mówi i robi taki magik spirytystyczny, nie zwracając uwagi na mnóstwo rzeczy, które właściwe światło na tego rodzaju doświadczenia rzucają.

Wpływ ten, jaki ma wykonywujący doświadczenia na widzów, potęguje się jeszcze bardziej, jeżeli też zdoła, przy pomocy odpowiednich środków lub warunków, wprowadzić ich w stan rozdrażnienia, zmęczenia nerwowego, a jeszcze lepiej w lekki stan hipnotyczny, który wszelkie tego rodzaju poddawanie myśli, odwracanie uwagi i zmianę wrażliwości znakomicie ułatwia.

Jednym ze środków hipnotyzowania jest stałe, monotonne drażnienie jakiegoś zmysłu właściwym mu bodźcem. Tak np. hipnotyzujemy przez zmuszenie medyum do długiego wpatrywania się w świecący przedmiot.

Jedną świecą w pokoju, przygaszona lampa w ciemnym pokoju bardzo łatwo mogą sprowadzić na obecnych stan lekkiej hipnozy. Toż samo monotony dźwięk, szmer, następnie stałe drażnienie dotyku, wreszcie zmęczenie mięśni przez długie utrzymywanie jednej i tej samej pozy, np. przy

stolikach wirujących, również mogą wywołać stany hipnotyczne. Z chwilą, kiedy raz podobny stan zostanie osiągnięty, wówczas wszystko przepadło: człowiek staje się miękką, plastyczną gliną w rękach zręcznego eksperymentatora, który robi z nim wszystko co chce; rzecz prosta, że rzeczy widziane, doświadczone w takim stanie specjalnym, nie mogą być następnie w żaden inny sposób wytłómaczone, jak w naturalny.

Nawet samo zmęczenie nerwowe, rozdrażnienie lub wzruszenie nadzwyczaj sprzyjają udaniu się podobnego rodzaju magicznych i spirytystycznych eksperymentów. Żle to o nich świadczy z punktu widzenia nauki ścisłej, która już dawno uznała, że spostrzeżenia, dokonane pod wpływem, wreszcie w stanie zdenerwowania, zmęczenia, odznaczają się prawie zawsze wielką niedokładnością, że tylko te z nich mają wartość i weszły do nauki, jako jej stały nabytek, które były dokonane w możliwie prostych warunkach, z najzupełniejszym spokojem, na trzeźwo i bez wzruszeń.

Tymczasem, zarówno magicy, jak i przede wszystkim spirytyści obstawiają swe doświadczenia warunkami, które nieodłącznie prawie prowadzą do zmęczenia, a częściej do nerwowego rozdrażnienia. Już samo oczekiwanie czegoś nadzwyczajnego bardzo działa na osoby nerwowe i wrażliwe, tembardziej, jeżeli owa osoba poprzednio nasłuchiwała się lub naczytała różnych bajecznych rzeczy o posiedzeniach i doświadczeniach spiryty-

stycznych. Dalej ciemności, duchy, światło fosfo-  
ryczne, dziwne głosy i słowa jeszcze bardziej dzia-  
łają rozdrażniająco. Ztąd też, każde posiedzenie  
lub szereg posiedzeń zaczynają się od rzeczy naj-  
prostszych, najmniej nadnaturalnych: jak stukanie,  
małe przesuwanie przedmiotów. Efektowność zja-  
wisk wzrasta w miarę trwania posiedzenia, w miarę  
wzrastającego zmęczenia i rozdrażnienia zwykle  
za pierwszą udaną a nadzwyczajną sztuką idą  
inne coraz dziwniejsze, przyjmowane z coraz  
większem zdziwieniem, wzruszeniem, coraz wzrasta-  
jącą wiarą.

Z tego widzimy, że do rzędu naturalnej skłon-  
ności ludzi, do wiary w rzeczy nadprzyrodzone, do  
tkwiących w normalnych ludziach błędów i złu-  
dzeń zmysłowych dodać należy jeszcze inne, wy-  
wołane sztucznie, jak te, o których mówiliśmy  
w niniejszym rozdziale.

Do rzędu tych czynników, które współdziałają  
w wykonywaniu rzeczy pozornie nadzwyczajnych,  
przyłącza się jeszcze zręczność robiącego doświad-  
czenia, wraz z przyrządami i sposobami, których  
przy produkcji swych używa, a które staną się  
przedmiotem rozdziałów następnych.

## ROZDZIAŁ V.

### Przyrządy.

Już to samo, że wszyscy magicy i spirytyści występują ze swemi produkcjami, otoczeni szeregiem przyrządów, obwarowani niezrozumiałemi, jakby umyślnie stworzonymi warunkami, świadczy przeciwko nadprzyrodzonemu pochodzeniu tego, co robią.

Magik występuje, otacza się mnóstwem różnych przedmiotów, przyrządów, które są niezbędne do udania się robionych sztuk, chociaż mają pozór ozdób lub przedmiotów niezbędnego użytku, jak: stół, podstawa, lichtarz, kapelusz, bukiet etc. Chodzi tu o zamaskowanie ruchów magika, który, przy przestawianiu lub prostem przesunięciu tych przedmiotów, wykouanem niby mimochodem, w celu np. zyskania miejsca, robi najważniejszą część sztuki, pociska jakiś guzik od sprężyny, chwytą drobne przedmioty etc.

Wszystko u niego jest wprzód obliczone, każdy ruch, każde słowo. Widz ani podejrzywa, ani się

domyśla, jaki może być cel przestawienia przedmiotu, który z wykonywaną sztuką nie ma pozornie żadnego związku. Tymczasem, bez tego na pierwszy rzut oka zupełnie nieznaczącego ruchu, wykonanie sztuki byłoby niemożliwem. Często przy danym przedmiocie przytwierdzoną jest zręcznie rzecz, która mu się zjawia gdzieś w oznaczonem miejscu: widz jej nie dostrzega, bo ma ona formę guzika, ozdoby lub czegoś podobnego. Magik odejmuje ją nieznacznie, tak że widz ani podejrzywa, że jakaś zmiana tam zaszła.

Do wykonania tego wszystkiego, oprócz zręczności, o której później trochę powiemy, w liczbie różnych przyrządów bardzo ważną rolę odgrywa laseczka czarnoksięska, w każdym razie zupełnie inna, aniżeli ją sądzi ogół publiczności. Manewrowanie z nią ma także na celu nadanie innego charakteru, pozornie innego celu ruchom, które magik przy robieniu swych sztuk wykonywuje.

Jeżeli np. chce on, aby zniknął pierścionek, zegarek, pieniądz lub coś podobnego, wówczas wykonywa zmianę, to znaczy przekłada pozornie przedmiot z ręki prawej do lewej, zaciska tę ostatnią, natomiast prawą chwyta za laskę, tkwiącą pod lewą pachą. W czasie tego ruchu zręcznie ukrywa trzymany w prawem ręku przedmiot pod pachą lub w rękawie. Ponieważ ruch prawej ręki jest naturalny i sam przez się pozornie bardzo łatwo się tłumaczy, więc też widz nie podejrzywa, co się właściwie stało i sądzi, że w dalszym ciągu



pieniądz jest w lewym ręku, tem bardziej, że widział, jak go tam przełożono. Następnie, wykonawszy szereg ruchów, zupełnie niepotrzebnych, opowiedziawszy parę dowcipów, równie zbytecznych, magik otwiera dłoń, która okazuje się pustą. Równocześnie prawą ręką sięga do czyjejs głowy i zdejmuje ztamtąd pieniądz, który zniknął.

Widzimy zatem, że laska czarnoksiężnika świadcza magikowi bardzo ważne usługi. Niezbędną jest także przy całym szeregu sztuk, przy których jakiś przedmiot ma się nagle zjawić lub zmienić na inny.

Magik, pokazawszy widzom, że obie jego ręce są puste, chwyta za leżącą z boku laseczkę i jednocześnie ujmuje przedmiot, który się następnie ma ukazać; ponieważ już przez samo trzymanie laseczki pięść zwiększa swą objętość, więc też nikt nie pozna, że w ręku, oprócz niej, coś się jeszcze ukrywa. Rzecz prosta, że to manewrowanie laską, to odkładanie jej i branie z powrotem jest zgóry obliczone: magik naprzód już, przy kończeniu poprzedniej sztuki, kładzie ją w miejscu, w którym znajduje się przedmiot następnie mu potrzebny.

Zamiana odbywa się także przy pomocy laseczki. Przy odkładaniu jej pierwotny przedmiot zostawia się na stole, lub wpuszcza się w serwantkę umieszczoną z tyłu, aby następnie, przy braniu jej do ręki, uchwycić przedmiot, który miał zastąpić ten, który zniknął.

Wskutek tego laseczka czarnoksięska jest niezbędną dla każdego magika, bez względu na to, czy jest on głośnym, jak: Bosko, Mellini etc., czy też produkuje się na jarmarkach, w budzie, przed niewybredną i niewyborową publicznością.

Również ważnemi we wszelkich sztukach tego rodzaju są stoły, ich konstrukcja i ustawienie. Tylko niewielka ilość sztuk udaje się bez ich pomocy i gdyby nie one, repertuar wszystkich, najślawniejszych nawet profesorów magii uległby bardzo silnemu zmniejszeniu.

Stoły, używane przez magików, i konstrukcją i przeznaczeniem z gruntu się różnią od stołów zwykłych, pomimo to, że zewnętrznie podobne są do tych ostatnich. Serweta, która je okrywa, to pozór tylko, nie jest ona w tym celu, aby stół przykryć, ozdobić; ustawione na nim przedmioty mogłyby spokojnie stać gdzieindziej; kandelabry, świece wygodniej mogłyby stać na stronie. Przeciwnie, stoły te należy uważać właściwie jako przyrządy, pozwalające magikowi na wykonywanie swych nadzwyczajnych produkcji.

Podejrzywa to publiczność; cóż, kiedy poza podejrzenia przejść nie może, ponieważ wszystkie tajemnicze cele, cała konstrukcja stołu są zrzęcznie zakryte.

Zwykle rozróżniają trojakiemu rodzaju stoły: środkowe, boczne i pomocnicze; wszystkie trzy mają inne konstrukcje i inne przeznaczenie.

Środkowy, największy (fig. 12), zajmuje zwykle środek sceny lub estrady, na nim magik wykonywa największą część swych eksperymentów. By-

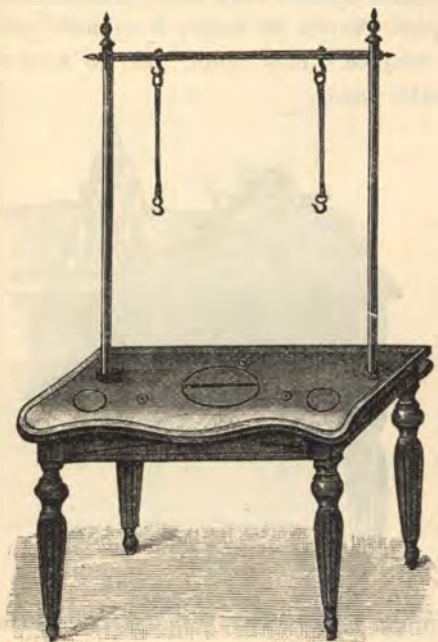


Fig. 12.

wa zwykle bardzo ładną ozdobioną serwetą, oraz malowniczo rozstawionymi na wierzchu, dziwacz- nego często kształtu, przedmiotami.

Trzecią kategorią stołów, używanych przy produkcjach magicznych, są stoły pomocnicze. Tych nie można objąć w jeden jakiś ogólny szemat, ponieważ są dość różnorodne w konstrukcyi, zależnie od celów, do których służyć mają. Stoją

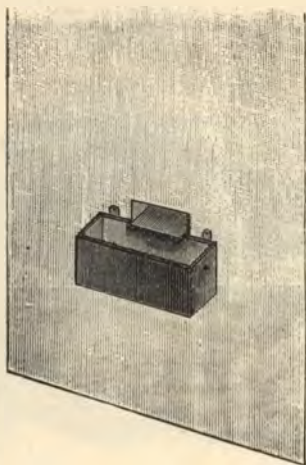


Fig. 15.

na nich zwykle kandelabry, bukiety, których celem jest właśnie maskowanie rzeczywistego ich przeznaczenia.

Fig. 16. przedstawia nam blat takiego stolika z serwantką w kształcie deski, na której widzimy przygotowaną do jakiejś sztuki kulę. Serwantka może się zamykać w czasie, gdy jest niepotrzebną,

lub też przy przestawieniu stolika, co również często się zdarza. Wówczas przedmioty, leżące na serwantce, zostają wewnątrz blatu zamknięte. Prócz tego górny blat opatrzony jest klapą, od



Fig. 16.

której często prowadzi wyściełany kanał, kończący się tuż przed odemkniętą serwantką. W ten sposób magik w czasie nakrywania przedmiotu, z którym ma być coś wykonane, bardzo łatwo, stojąc z boku, może uchwycić ów przedmiot, który spadł przez klapę na serwantkę i zrobić z nim to, co mu się podoba, np. podać go swemu pomocnikowi

przez jeden z bocznych stołów, umieścić go w kapeluszu i t. p.

Bardzo używanym, szczególnie przy produkcjach magicznych w salonie, jest stolik z podwójnym blatem, ale składanym, którego rysunek w stanie na pół otwartym obok (fig. 17) podajemy. Są to dwa blaty, złączone z sobą skórą lub płótnem, rozkładające się jak harmonika, przy uwolnieniu spodniego



Fig. 17.

blatu, który ciężarem swym, bądź też przy pomocy sprężyny na dół się opuszcza. Kiedy oba blaty są złączone, stolik przedstawia się jak zwykły, jedno-bladowy; pokazawszy to widzom, magik nakrywa go serwetką, pociska sprężynę, dolny blat się opuszcza i stolik zmienia w niewidoczny sposób swój charakter, staje się dwubladowym z kłapami, serwantką, mogący przyjąć i ukryć nawet duże sto-sunkowo przedmioty.



W niektórych wypadkach, kiedy chodzi jedynie o zniknięcie przedmiotu, używają się stoliki jedno-blatowe, posiadające zręcznie zamaskowane dziury, pod którymi wiszą woreczki, opuszczające się za pociśnięciem sprężyny. Woreczki owe zakryte są przed widzami serwetką lub frędzlą. Do zamaskowania otworu używa się czarnego aksamitu, z którego i woreczek jest zrobiony; przy pewnej odległości i odpowiedniem oświetleniu otwór jest niewidocznym. Złudzenie można spotęgować jeszcze przez zręczne wyrycie srebrnego desenia naokoło otworu, czem osiąga się zupełne prawie jego zatarcie, tak, że nawet zblizka nie można go odkryć, jeżeli się nie jest wtajemniczonym.

Widzimy zatem, że w postaci tych trzech gatunków stołów magik ma do rozporządzenia cały szereg środków, aby złudzić niewtajemniczonego w to wszystko widza. Oprócz tego bardzo ważną rolę odgrywają kilkakrotnie już wspomniane przez nas serwantki.

Serwantką nazywa się stały lub przenośny przyrząd, najczęściej mający kształt worka lub skrzynki, umieszczany z tyłu stołów, krzeseł i t. p. tak, aby nie mógł być widzianym, i służy do ukrywania, czasowego przechowywania przedmiotów, używanych przy danej sztuce, które mają bądź zniknąć, bądź zjawić się, bądź uleść przemianie. Serwantką najprostszej konstrukcyi jest deska, przy-mocowana z tyłu stołu, w kształcie półki, jak to

widzimy na fig. 18. Jest ona prosta, ale rzadko używana, bo ma wiele stron niedogodnych, w licz-

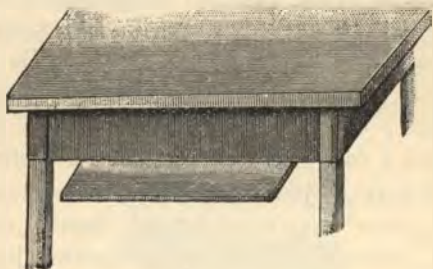


Fig. 18.

bie których stałość jej, niemożliwość szybkiego i łatwego usunięcia, należy do rzeczy najuciążli-



Fig. 19.

wszych. Dogodniejszą już jest także półka, ale na zawiasach, którą można swobodnie podnosić lub opuszczać w razie potrzeby. W celu przytłumienia

szelestu przy szybkim opuszczaniu na serwantkę przedmiotów ciężkich, deska zastąpioną jest przez płócienny worek lub drucianą siatkę. Serwantkę takiej konstrukcyi widzimy na rysunku (fig. 19).

Wogóle w magii używane są serwantki najrozmaitszych wielkości i kształtu, które jednak, w zasadzie, w konstrukcyi prawie wcale się od siebie nie różnią. Jedne z nich przyczepione są do sto-



Fig. 20.



Fig. 21.

łów, jak to już poprzednio pokazaliśmy, inne znowu, mniejsze, wbija się w poręcz krzesła, maskując je chustką lub serwetą, zręcznie na krzesło zarzuconą. Taką serwantkę, wraz ze sposobem jej przytwierdzenia, widzimy na rysunkach (fig. 20 i 21). Są znowu takie, które, jak to widzimy na rysunku (fig. 22), umieszczone są pod surdudem z tyłu, bądź za klapą lub połami fraka. Wszystkie one służą do ukrywania różnych przedmiotów, potrzebnych do danej produkcji magicznej.

Przytem są jeszcze serwantki specjalnej konstrukcyi, np. do utrzymywania jajek, kul, misek z wodą i rybkami i t. p.

W celu lepszego wytłómaczenia czytelnikowi znaczenia serwantki, opiszemy tu następującą sztukę. Chodzi o to mianowicie, aby z pustego kapelusza, wziętego od publiczności, wyjąć dużą, metalową kulę.



Fig. 22.

W tym celu poprzednio już umieszcza się na serwantce taką kulę i stawia się ją na gumowem kółku, aby nie spadła na ziemię. Następnie bierze się od kogoś z publiczności kapelusz, idzie się za stół i ztamtąd jeszcze raz pokazuje się widzom, że kapelusz jest próżny (fig. 23). W celu jeszcze lepszego przekonania o tem publiczności, chwyta się go obiema rękami za rondo, wytrząsa go, następnie

uderza się przednią stroną rónda o brzeg stołu.  
W czasie wykonywania tego bardzo naturalnego



Fig. 23.

manewru chwytá sié palcami kulę, stojącą na ser-  
wantce (fig. 24) i szybko wtacza wewnątrz ka-

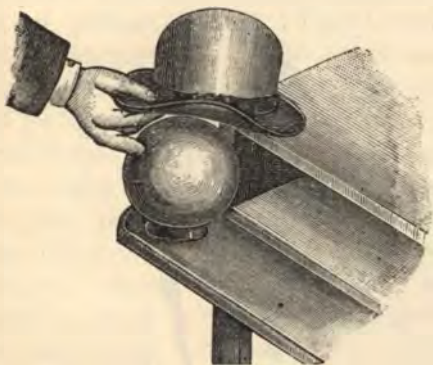


Fig. 24.

pelusza; poczem obraca sié go dnem do góry i....  
wyjmuje sié kulę, pokazuje widzom, (fig. 25,) dając

ją i kapelusz do sprawdzenia. Wszystkie wykonywane przy tem ruchy są tak jednakowo naturalne, że widz, podejrzewając, iż kula została do kapelusza



Fig. 25.

włożoną, nie jest jednak w stanie określić, w którym momencie to się właściwie stało.



Fig. 26.

Innego znowu rodzaju serwantkę przedstawia nam rycina (fig. 26). Jest to zwykła serwantka



siatkowa, przyczepiona do tyłu kamizelki za pomocą gumowych elastycznych sznurków. Aby uczynić je bardziej rozciągliwymi, powiększono ich długość przy pomocy przeciągnięcia dwukrotnego przez kółka, przszyte do kamizelki.

Zaopatrzenie w taką serwantkę pozwala magikowi popisywać się i przy stole, wśród grona blisko siedzących osób, robić sztuki pozornie niewytłomaczone i pozornie wykonane bez pomocy przyrządów.

Potrzeba np., aby jakiś przedmiot zniknął. W tym celu magik wyciąga uprzednio serwantkę i siada na niej. Następnie bierze serwetę, kładzie sobie na kolana, poczem przy pomocy haczyka umocowuje serwantkę między kolanami tak, aby worek jej swobodnie wisiał. Przygotowawszy się w ten sposób, prosi o jakiś przedmiot, którego zwracać nie trzeba, więc pomarańczę, jabłko, i przykrywa go serwetą; naturalnie pomarańcza w tej krytycznej chwili wpada do serwantki. Magik podnosi się, serwantka wraz z przedmiotem jedzie sobie aż na plecy, podczas gdy magik utrzymuje otoczenie w tem przekonaniu, że pomarańcza jest ciągle w serwecie. Następnie łatwo zgadnąć, że nawet w najtrudniejszych warunkach, w jasnym pokoju, wśród całej masy osób patrzących, pomarańcza znika z chustki. Zniknięcie to może być dokonane więcej lub mniej efektownie, zależnie od pomysłowości autora; w każdym razie dokonało się ono właściwie znacznie wcześniej, właśnie wówczas,

kiedy nikt tego jeszcze nie podejrzewał, sądząc, że owa czynność nakrywania serwetką, a najgłośniejsza część—podniesienie się z krzesła, są to ruchy bez znaczenia, przypadkowe.

Bardzo często otoczenie nie przypuszcza nawet, co właściwie służyć może za serwantkę zręcznemu magikowi, na jaką czasem próbę wystawioną jest jego pomysłowość!

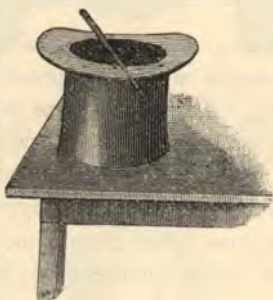


Fig. 27.

Tak np. bardzo łatwo zrobić sobie serwantkę w następujący sposób: Magik przed wykonaniem właściwej sztuki prosi któregoś z obecnych o cylinder, z którym wykonywuje jakąś zwykłą, łatwą sztuczkę, polegającą na zręczności, np. zniknięcie monety. Następnie, wykonawszy ją, niby przez zapomnienie magik cylindra nie oddaje, lecz stawia go na boku, kładąc na nim pałeczkę tak, jak to widać na fig. 27. Biorąc później pałeczkę przy wykonywaniu następnej sztuki, można nieznacznie wpuścić

do cylindra przedmiot, który ma zniknąć, i nikt nie w tem nie widzi szczególnego, zwraca główną uwagę na inne rzeczy, podczas gdy ów zapomniany cudzy cylinder jest właściwie środkiem ciężkości całej, często bardzo skomplikowanej sztuki.

Innego rodzaju typ serwantek przedstawiają nam rysunki fig. 28 i 29. Jest to duży szklany



Fig. 28.



Fig. 29.

pubar lub duża szklanka, przedzielona wewnątrz na dwie połowy przy pomocy dokładnie dopasowanego lustra, które jest o kilka milimetrów niższe od brzegów kielicha lub szklanki, aby przy patrzeniu z góry nie mogło być dostrzeżonem. Jeżeli oświetlenie idzie z przodu, tak przygotowany kielich niczem się nie różni od zwykłego; jest tylko nieprzezroczysty, t. j. przedmioty ustawione poza nim znikają. Dlatego też magik powinien

się strzedz tego, aby przez nieostrożność nie wydać sekretu owego przyrządu przez nieumiejętne ustawienie go, oświetlenie. Puchar taki czy szklanka, właściwie ich połowa poza lustrem, mają służyć wygodnie do ukrycia drobniejszych przedmiotów, chustek, które bądź znikają, bądź też pojawiają się nagle, rozumie się jeżeli uprzednio, przed zaczęciem, zostały tam włożone. Aby nie było słyhać opadania przedmiotów twardych, dno kieliszka a często i ścianki wysłane są watą.

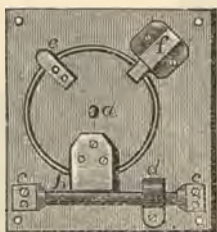


Fig. 30.

Dzięki tego rodzaju szklanym puharom na estradzie w kapeluszu, pożyczonym od publiczności, zjawia się nagle królik, bukiet świeżych kwiatów, które były poprzednio ukryte poza lustrzaną przegródką serwantki.

Bardzo ważnym szczegółem w urządzeniu aparatów, używanych do eksperymentów tego rodzaju, są różnego gatunku kłapy, z którymi spotykaliśmy się już przy opisie stołów.

Mechanizm tych kłap jest bardzo rozmaity, czasem prosty, czasem bardzo skomplikowany, zale-

żnie od ich przeznaczenia. Fig 30, 31 i 32 przedstawiają nam właśnie jedną z takich klap konstruk-

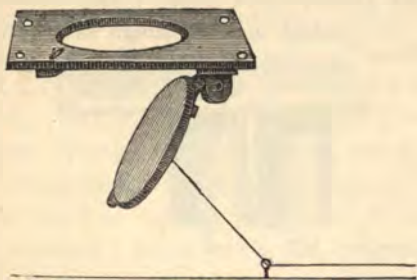


Fig. 31.

kcji bardzo prostej. Rycina pierwsza jest to widok kłapy od spodu; *a* jest właściwą kłapą, przymo-



Fig. 32.

cowaną do osi *b*, która obraca się w łożyskach *cc*, tworząc zawiasę; w *d* znajduje się sprężyna zegarowa,

która przyciska klapę do otworu, zamykając go; wystająca blaszka *e* nie pozwala jej podnieść się wyżej jak powierzchnia stołu; *f* jest zasuwką, wystającą w postaci niewidocznego sztyfcika ponad

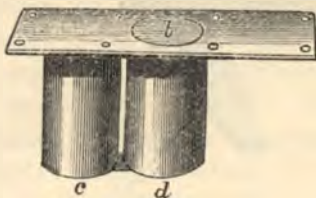


Fig. 33.

powierzchnię stołu; widać go na fig. 31; przy pomocy niego magik, w razie potrzeby, nieznacznie klapę otwiera i, przykrywszy ją rękami (fig. 32), powoli lub szybko wpuszcza przez klapę przedmiot,

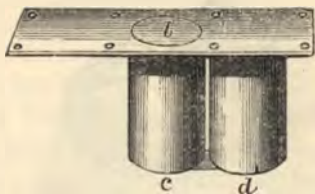


Fig. 34.

który spada w przestrzeń między blatami, a ztamtąd zwykle kanałem zsuwa się na tylną serwanckę, z kąd może być znów wziętym w razie potrzeby.

Bardziej skomplikowaną klapę przedstawiają nam rysunki fig. 33 i 34. Pod klapą *b* znajdu-



ją się dwa przesuujące się cylindry *c* i *d* w ten sposób, że raz jeden, drugi raz drugi pod otworem kłapy się znajduje. Przesunięcie dokonywa się bądź przy pomocy pedału, bądź pociągnięcia za sznurek, lub innego jakiego specjalnego urządzenia. Przy pomocy takiej kłapy można zmieniać przedmioty, nakryte np. kapeluszem, nie dotykając się ich wcale: mianowicie położony przedmiot wpada przez kłapę do cylindra *d*, poczem wraz z nim na bok odchodzi; jednocześnie pod otworem znajduje się drugi cylinder (*c*), poprzednio przygotowany, z którego, dzięki sprężynie, wychodzi przedmiot, który miał się zjawić w miejsce tego, który zniknął. Oprócz tych są jeszcze i inne kłapy, które tu pomijamy, przechodząc do innych sposobów ukrywania przedmiotów, do t. z. wciągaczy.

Należą one do szeregu przyrządów ukrytych, które magik przy sobie nosi, w rękawach, w kieszeni, za podszewką, za kołnierzem i t. p.; służą mu do eskamotowania drobnych przedmiotów przy produkcjach wolnych, t. j. odbywających się bądź na środku estrady, bądź też w otoczeniu publiczności. Sztuki tego rodzaju zwalane bywają zwykle na karb nadzwyczajnej zręczności wykonywającego. Tymczasem właściwie bez przyrządów, jedynie mocą zręczności rąk, daje się wykonać tylko niewielka ilość mało efektownych sztuczek i pod tym względem największy, najgłośniejszy magik nie jest w stanie nic więcej zrobić od zwykłego jarmarcznego kuglarza.

Biały koński włos, czarna nitka jedwabna, następnie guma — grają wielką rolę w produkcjach magicznych, stanowiąc zasadnicze części wszelkich wciągaczy.

Najprostszym wciągaczem jest zwykła cienka gumka, zaczepiona jednym końcem pod połą surduta, na drugim opatrzona haczykiem, klamerką do umocowania przedmiotu.



Fig. 35.

Dogodniejszą znacznie formę wciągacza przedstawia nam fig. 35. Jest to taśma gumowa *e*, do której z obu końców przyszyte są kółka drucziane *a* i *e*; pierwsze z nich zaczepia się za haftkę przyszytą do podszewki rękawa, drugie ma sprężynę do chwytania przedmiotów, które w rękawie zniknąć mają. W każdym rękawie znajduje się po jednym, a często po kilka takich wciągaczy. Pozwalają one na wykonanie efektownej sztuczki, którą magicy

zwykle przedstawienia swe zaczynają.

Mianowicie przed przedstawieniem wyciągnięty wciągacz przyczepia się do dziurek rękawiczek, nałożonych na rękę. Tak przygotowany magik wychodzi na estradę, zaczyna coś mówić, zdejmuje w trakcie tego rękawiczkę, nie odczepiając jej naturalnie od wciągacza, mnie ją w rękę, pokazuje publiczności, poczem wykonywa zręczny ruch i puszczona rękawiczka znika w rękawie; toż samo-

następnie robi z drugą. Publiczność przypisuje to wszystko zręczności, podczas gdy działał tu jedynie przyrząd.

Inne wciągacze zaczepione są za mankiety, za brzeg rękawa; magik odczepia je przed sztuką, najczęściej w czasie zakasywania rękawów, t.j. wówczas, kiedy niby usuwa wszelką możliwość schowania tam czegokolwiek bądź.



Fig. 36.



Fig. 37.

Innego gatunku wciągacz przedstawia nam fig. 37. Jest także on gumowy, różni się od poprzedniego zakończeniem: w miejsce chwytającej sprężynki ma mały cylinderek, który pozwala na ukrycie w nim przedmiotów, rozwijających się, długich, jak: chustka, łańcuszek.

Drugim typem wciągaczy są te, których guma zastąpiona jest sprężyną. Ten gatunek jest lepszy, bo łatwiejszy do ukrycia. Widzimy go na rysunku (fig. 38); składa się z okrągłej puszkki, wewnątrz

której umocowano rolkę; tę owija kilkakrotnie struna *a*, wewnątrz zaś znajduje się silna sprężyna zegarowa, która się naciąga z chwilą, kiedy odwijamy strunę *a*, wyciągając ją z puszk. Rolka posiada z boku zębate koło, w którego zęby wchodzi sztyfcik, wprowadzany w ruch przy pomocy drażka *b*; urządzenie to pozwala na zatrzymanie rolki i zahamowanie sprężyny.

Na końcu struny umocowano chwytacz *c*, który jest tak urządzony, że otwiera się, kiedy cała struna zostanie wciągnięta i chwytacz *c* wejdzie w stożkowy otwór *d*; dzieje się to wskutek tego, że brzegi otworu *d* uciskają na chwytacz, co powoduje otworenie się jego zębów i uwolnienie przytrzymanego przedmiotu. Struna ma długości około  $1\frac{1}{2}$  metra.

Taki aparat magik kładzie do kieszeni, przeprowadza strunę przez rękaw, pod frakiem, zatrzymuje go przy pomocy hamulca na żadaną długość, tak, że chwytacz wisi około spinki mankieta.

Aparat ten doskonale nadaje się do różnych sztuk, bardzo dziwnych z pozoru, z których do najbardziej efektownych należy znikanie pierścionka. Magik kładzie wciągacz do lewej kieszeni od spodni, przeciąga sznurek w wyżej wymieniony sposób do prawej ręki i tak przygotowany bierze od kogoś z publiczności pierścionek, który następnie trzyma w prawej ręce. Aby uniemożliwić działanie drugiej ręki, kładzie ją w kieszeń od spodni, zaczepiwszy rozumie się poprzednio pierścionek

o chwytnacz. Mając rękę w kieszeni, a w rękę wciągacz, magik najspokojniej naciska hamulec, uwalnia sprężynę; równocześnie, w oczach publiczności, pierścionek znika, i po chwili, przewędrowawszy przez rękaw, za plecami, znajduje się w lewej ręce. Magik odzepia go, pytając się publiczności, na którym z palców lewej ręki ma się zjawić pierścionek? Ktoś wskazuje palec, magik wyciąga rękę z kieszeni i na żądanym palcu siedzi pierścienieć.

Dla niewtajemniczonych sztuka może się wydać podziwu godną, tem bardziej, jeżeli jest zrobioną nie na estradzie, lecz w otoczeniu publiczności, pod



Fig. 38.

możliwie najściślejszą kontrolą, do czego, rozumie się potrzebą większego sprytu i zręczności ze strony magika, aby wszystko dobrze zamaskować.

Tego rodzaju aparatów istnieje dość dużo. W konstrukcyi swej mało się od siebie różnią, więcej wielkością, siłą sprężyny, kształtem i mechanizmem chwytnaczy i t. p.

W liczbie przyrządów, z którymi żaden magik nigdy się nie rozstaje, występując publicznie, jest t. z. schówka lub skrytka (fig. 38, 39 i 40). Jest

to mały, lekki, półokrągły cylinder, zrobiony z tektury lub masy papierowej, pomalowany na kolor ciała. Spodnią część smaruje się jakąś lepka masą,



Fig. 39.

aby schówka dobrze przylegała do ręki. Dzięki temu przyrządkowi znikają przedmioty w oczach, nawet wówczas, kiedy magik zakasuje sobie rękawy fraka i koszuli po łokcie same.



Fig. 40.

Przed wykonaniem doświadczenia schówka ukryta jest zręcznie na dłoni. Magik uprasza kogoś o jedwabną chustkę, składa ją, następnie udaje, że mnie w rękach; tymczasem czasu tego używa właściwie na wepchnięcie chustki w schów-



kę; zrobiwszy to, zręcznie przylepia schówkę do wierzchniej strony ręki, a potem roztwiera dłoń, gdzie, rozumie się, chustki niema. Cała sztuka polega na zręcznym manewrowaniu dłonią, tak, aby nie pokazać publiczności jej grzbietu z przyklejoną schówką.

Ci, którzy bywali na przedstawieniach magicznych spotykali się często ze sztuką, w której magik niewiedomo z kąd i jak wyciąga masę monet, jajek i.t. p. Rzecz prosta, że przedmioty owe miał ukryte przy sobie w specjalnych przyrządach, z których obecnie niektóre opiszemy.

Do ukrywania pieniędzy służy przyrząd, przedstawiony na rycinie (fig. 41 A, B. C). Jest to płaskie pudełko z blachy, ściśle wymiarami swemi odpowiadające wymiarowi monety, która ma być do sztuki użyta. Więc szerokość powinna być taką, aby pozwalając na swobodne suwanie się monet, uniemożliwiała układanie się ich jednej nad drugą; długość zaś zależy od ilości monet, do sztuki użytych. Monety ułożone są tak, jak to widać w C lub A z boku. W dalszym końcu pudełka, przy wylocie, znajduje się urządzenie, składające się z drażka, na

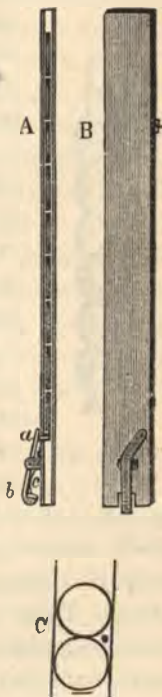


Fig. 41.

którego jednym końcu umocowano sztyfcik *a*, drugi koniec *b*, jest wolny; normalnie drażek stoi pozycyi, przedstawionej na figurze, nie pozwalając monetom wylecieć; przy pociśnięciu jednak na *b* sztyfcik *a* idzie w górę, pieniądz wypada, poczem drażek sam powraca do poprzedniej pozycyi dzięki sprężynce *c*, tamując dalszy ruch monet. Cały przyrząd umieszcza pod kamizelką, z przodu tak, aby dolny koniec znajdował się na odległości jednego centymetra od dolnego jej rąbka.



Fig. 42.

W ten sposób magik może swobodnie przez kamizelkę naciskać sprężynkę, chwytając jednocześnie w rękę wypadającą monetę, którą następnie wrzuca w kapelusz, lub zdejmuje z głowy, z nosa i t. d.

Trudniej już cokolwiek z jajkami. Jeżeli sztukę wykonywa się z próżnemi lub sztucznemi jajkami, w takim razie do ukrycia ich służy bardzo prosty sposób, pokazany na fig. 42. Jak widzimy, są one nawleczone na cienki, gładki sznurek, który na jednym końcu ma haczyk, na drugim mały chwaścik, który nie pozwala im się usunąć. Takie sznurki przyczepione są w obydwu rękawach; magik zręcznie wyciąga je z rękawa, pozornie wyjmując to z ust, to z pożyczonego cylindra, to komuś z kieszeni.

Jeżeli trzeba wykonać sztukę z jajkami świe-

żemi, które następnie daje się i publiczności do sprawdzenia, wówczas używa się innego przyrządiku, który widać na fig. 43. Zrobiony jest z cienkiego drutu; każde jajko siedzi w takim przyrządzie, który zawiesza się na pasku pod kamizelką.



Fig. 43.

W czasie sztuki magik wyjmuje je po kolei, przyczem wymagana jest już duża doza zręczności i ostrożności.

Znaną dobrze jest sztuka, w której magik z kapelusza, pożyczonego od publiczności, z chustki, z woreczka, wydobywa jedno po drugim niezliczoną moc różnych przedmiotów, nie mówiąc już o pieniądzech, jajkach, cukierkach, bukiecikach, które ma ukryte przy sobie w wyżej opisany sposób, ale przedmioty duże, jak np. parę klatek z ptakami, bukiety, króliki, kaczki, zabawki...

Wszystko to magik ma przy sobie, w odpowiedni sposób ukryte i odpowiednio przygotowane. W razie nadzwyczajnej potrzeby w zręczny sposób bierze do pomocy serwantkę.

Rzecz prosta, że tak duża rzecz, jak np. klatka z kanarkiem, nie może być w stanie naturalnym ukrytą pod ubraniem. W tym celu istnieje cały szereg przedmiotów dowcipnie składanych

które następnie magik, w czasie pozornego wydobywania ich np. z kapelusza, zręcznie rozkłada.

Taką składaną klatkę przedstawiają nam rycinę (fig. 44 A, B, C). Zrobiona jest z drutu mosiężnego i posiada stosunkowo niezbyt wielkie



Fig. 44.

rozmiary. Dno jej jest ruchome, może być uniesione do góry. Boki składają się pod spodem dna; dach jest okrągły, wskutek tego przy złożeniu klatki pozostaje jeszcze miejsce dla kanarka lub jakiego innego pierzastego dwunoga, który w tak przykry sposób zmuszony jest przyjmować udział w przedstawieniu. Tak złożona klatka może wy-

godnie pomieścić się pod połą surduta, przyczepiona za haftkę przy pomocy górnej rączki.

Magik w odpowiedniej chwili wyjmuje ją i kładzie do kapelusza. Następnie przy wyjmowaniu naciska sprężynę, wskutek tego dno opada własnym ciężarem, jednocześnie rozpychając boki klatki. Wyjawszy ją, magik umocowuje ją tak, że wcale nie znać, iż klatka jest składaną. Właśnie rycin-



Fig. 45.

ka (fig. 45) przedstawia nam takie klatki z ptakami, wyjmowane kolejno z cylindra.

Również z cylindra znowu wyjmuje dużą lalkę, także dzięki temu, że jest składaną. Lalki takiej wyjmowanie widzimy na fig. 46 i 47. Wewnątrz kadłuba, zamiast zwykłego manekina, napchanego trocinami lub sieczką, znajduje się spiralna sprężyna *a*, która pozwala lalkę złożyć. Do dolnego końca sprężyny przymocowaną jest okrągła de-

seczka *b*, w środku której znajduje się kręcący się kołek *c* z czopem *d*. Na przeciwnym końcu znajduje się płytką *e*, na której siedzi głowa lalki. Wewnątrz głowy jest nacięcie *f*, w które wchodzi czop *d*, utrzymując lalkę w stanie złożenia. Aby ją rozłożyć, wystarczy przekręcić kołek *c* przy po-

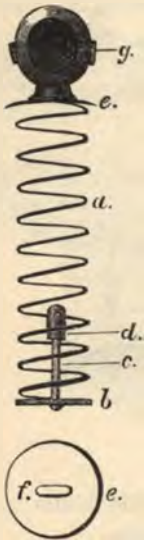


Fig. 46.



Fig. 47.

mocy sztyfcika *g*; wówczas czop zostaje uwolniony, sprężyna się rozciąga i lalka z małej robi się dużą.

W podobny sposób urządzone są piłki składane (fig 37 *a*, *b*). Tak samo wewnątrz znajduje



się spiralna sprężyna, obciągnięta materyą, tak samo opatrzona narzędziem, które bądź utrzymuje piłkę w złożeniu, bądź za pociśnięciem uwalnia z płaskiego krążka, formując kulę.

Oprócz wyżej opisanych magia posiada cały szereg innych przedmiotów, również składanych, często z bardzo dowcipnym i skomplikowanym

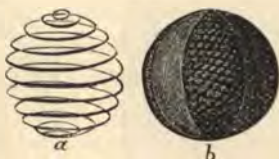


Fig. 48.

mechanizmem; do takich należą np. pudełka od cukierków, latarki chińskie, bandery, kije bilardowe. Te ostatnie w stanie złożenia, przedstawiają się w postaci krążka uwiniętej sztywnej tasiemki, którą następnie magik, chwyciwszy za koniec środkowy, wyciąga, tworząc kij, często bardzo długi.

Rzeczy, któreśmy dotychczas opisywali, jak serwantki, wciągacze, przedmioty składane i t. p. są to środki ogólnego znaczenia w magii. Niema prawie sztuki, w którejby, bądź jako główna zasada, bądź jako rzecz pomocnicza, nie zostały użyte.

Oprócz tych magia posiada cały szereg różnego rodzaju przyrządów, mniej ogólnego znaczenia, które używają się do wykonywania specjalnych sztuk. Do tej kategorii należą spreparowane chustki.

Służą one do całego szeregu sztuk, które wydają się rzeczywiście bardzo dziwne i niewytłomaczone, jeśli się nie zna w tajemnicy, którą ta napozór zwykła chustka w sobie zawiera.

Mianowicie sekret polega na tem, że jest ona podwójną, w środku zaś mieści zręcznie zaszyty

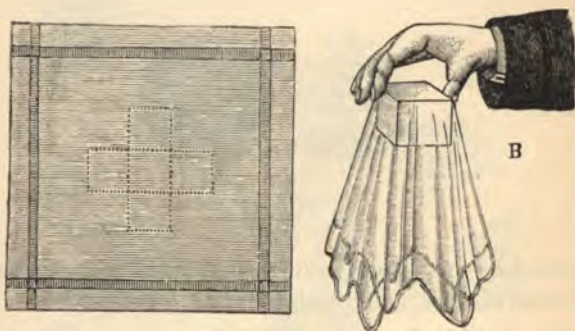


Fig. 49.

i zamaskowany cienki tekturowy krążek, kwadrat, lub złączone z sobą pięć (górny i boczne) boków sześcianu, jak to widać na obok załączonej figurze (fig 49 A, B). Skoro taką chustkę odpowiednio ręką uchwycimy, każdy sądzi, że wewnątrz znajduje się sześcián, bądź ukryty kieliszek, szklanka, jeżeli zaszyty krążek jest okrągły.

Rzecz prosta, że tak przygotowana chustka może dostarczyć całego szeregu złudzeń i pomyłek, które mogą służyć za podstawę wielu sztukom

magicznym. Tak np. magik bierze kieliszek, przykrywa go tak przygotowaną chustką i bierze niby za jego brzeg, a właściwie za wszyty krążek; równocześnie, zręcznie manewrując chustką, zsuwa ją na brzeg stołu, wskutek tego kieliszek spada bądź w serwantkę, bądź też na kolana lub umieszczony między niemi wyżej opisany wciągacz, który ukrywa kieliszek na plecach. Nikt tego nie podejrzewa—każdy sądzi, że kieliszek znajduje się pod chustką, o czem sam może się przekonać przez dotknięcie. Rozumie się, że w ten sposób kieliszek łatwo znika, co dokonywa się zwykle z jakimiś efektownemi okolicznościami, np. rzucając chustkę na ziemię, lub uderzając w pozorny kieliszek ręką.

Bardzo zagadkową sztuką jest zniknięcie pieniądza z chustki. W tym celu używa się chustki zwykłej; prosi się o duży pieniądz, przykrywa się go chustką, następnie daje się do trzymania jakiejś obcej osobie; ta czuje go w palcach przez chustkę, obecność w niej monety jest ciągle dla każdego widoczną. Następnie bierze się duży kieliszek, lub szklankę, najlepiej swoją, w której na dnie trochę płynu się znajduje; w oczach wszystkich nakrywa się ową chustką, tak, aby znajdujący się w niej pieniądz znajdował się ponad otworem szklanki. Jeszcze raz daje się to każdemu do sprawdzenia, poczem puszcza się go z palców. Słychać brzęk—pieniądz wpadł w kieliszek; zdejmuje się chustkę i okazuje się, że pieniądza niema ani

w chustce, ani w kieliszku. Sztuka, jak widzimy, bardzo zagadkowa. Cały sekret jej leży w szklanym krążku, który magik miał poprzednio przygotowany i zręcznie go zamienił. Ponieważ jest przezroczysty, więc go w kieliszku — tembardziej jeżeli ten zawiera troszkę płynu — wcale nie widać.

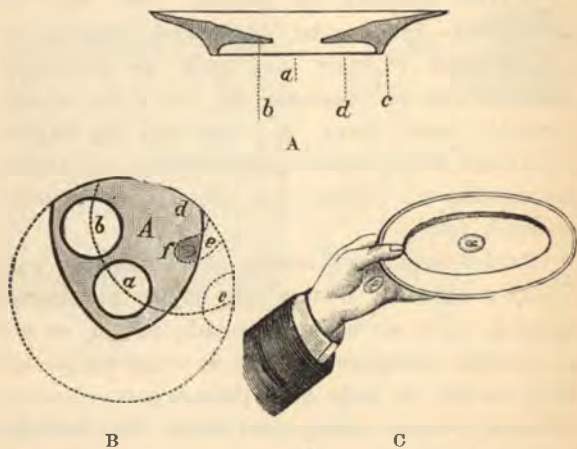


Fig. 50.

Innego rodzaju przyrządem, który przedstawia nam jeden z całego szeregu innych tegoż samego typu, jest talerz do eskamotowania (fig. 50 A, B, C) Służy on do przenoszenia monety lub jakiegoś drobnego przedmiotu, wziętego od publiczności, z talerza, na którym go położono, do ręki magika, bez pośrednictwa ani pomocy drugiej ręki. Zro-

biony jest z drzewa lub z metalu i ma następującą budowę: w środku znajduje się otwór *a* (fig. 50 A) wielkości miedzianej dziesiątki; brzegi talerza są tak nachylone, że położony na nie pieniądz, koniecznie w ów otwór wpaść musi, jeżeli tego zechce magik, odpowiednio talerz przechylając. Talerz ma dno podwójne, między dnami znajduje się próżna przestrzeń *b*, gdzie umieszczono urządzenie (fig. 39 B). Rycinka ta wyobraża nam talerz ów, widziany od spodu; koło przerywane jest brzegiem dna talerza, w którym ekscentrycznie, w *c*, wycięto półokrągły otwór; takiż sam otwór widać przy *e*. W przestrzeni między dnami, około punktu *d*, jako osi, obraca się drewniana zasuwka *A*, posiadająca dwa otwory *a* i *b* wielkości otworu w górnem dnie talerza. Do poruszania zasuwki służy rączka *f*, wystająca z boku przez otwór *e*.

Przy początku sztuki otwór *a* znajduje się pod otworem talerza; rzucony pieniądz wpada do niego, poczem przesuwają się zasuwkę, wyciągając rączkę *f*, wskutek tego otwór *a* znajdzie się ponad *c*, *b* zaś—pod otworem talerza.

W ten sposób pieniądz przez ów otwór swobodnie dostaje się do ręki magika, który z nim robi, co mu się podoba, chowa go w jakieś miejsce, podczas gdy wszyscy sądzą, że jest on ciągle na talerzu.

Do tego samego rzędu przyrządów należą różne pudełka z kanałami, pudełka z podwójnymi dnami, wreszcie kufry, szafy, biurka również

z podwójnymi ścianami, skrytkami, z którymi później jeszcze bliżej się zapoznamy.

Głównym efektem innego szeregu sztuk i służących do nich przyrządów jest naoczne zaprzeczenie prawa nieprzenikalności materji, t. j., że przestrzeń, zajęta przez jedno ciało, nie może już następnie pomieścić w sobie drugiego ciała.

Sztuka polega na przeprowadzaniu, przetykaniu przez ciała stałe i twarde różnych przedmiotów ostrych i nieostrych, bez uszkodzenia i jednych i drugich. Tak np. magik pożyczca od publi-



Fig. 51.

czności nowiutki cylinder i przetyka przez niego, w oczach publiczności, palec, nóż, pałeczkę czarnoksiężką, pomimo czego całość cylindra wcale na tem nie szwankuje.

Ryciny (fig. 51—54) przedstawiają nam całą tajemnicę. Na fig. 51 przetknięto palec przez dno cylindra, zaś na fig. 52 jeszcze gorzej, bo gwóźdź przechodzi przez palec. W pierwszym wypadku



wystający z dna cylindra palec zrobiony jest z wosku i łudząco naśladuje normalny. W drugim



Fig. 52.

wypadku gwóźdź składa się z dwóch części, złączonych z sobą przy pomocy cienkiej sprężynki,



Fig. 53.

zwyczajnie na palec się nakłada. Taki rozpołowiony nóż do przetykania go przez rękę przedsta-



Fig. 54.

wia nam fig. 54. Rzecz prosta, że w powyższy sposób przez cylinder, przez stół, ścianę, można

przetykać nóż, jeżeli go się ma tak spreparowanym, jak to widzimy na fig. 55, gdzie koniec *c* ukryty jest w ostrzu *a*, w odpowiednim otworze *b*. Magik wyjmuje go nieznacznie, następnie wpija go

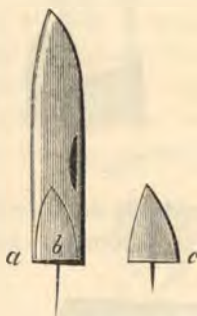


Fig. 55.

po drugiej stronie, w trakcie naśladowania wysiłków, jakie powtarzają się istotnie przy przebijaniu nożem przedmiotów twardych. Ponieważ owe sztyfciki, przytwierdzające część noża, palca, i t. p., są bardzo cienkie, więc też i otwory, przez nie uczynione, prawie że dostrzedz się nie dają, a tembardziej dla oka, które nie podejrzywa, aby w tak nieznacznym otworze doszukiwać się można zagadki dziwnego eksperymentu.

Ciekawe sztuki można wykonywać przy pomocy odpowiednio zbudowanego noża, którego me-

chanizm widzimy na obok dołączonej ilustracji (fig. 56). Szczególniej używają go bardzo często wówczas, kiedy chodzi o to, aby przy stole, dla zabawienia obecnych, wykonać jakąś sztukę magiczną. Z pozoru łudząco podobny do zwykłego noża stołowego, posiada wewnątrz ostrza wyłobienie, mo-



Fig. 56.

gące pomieścić w sobie jakieś drobne i płaskie przedmioty, jak: monetę, kawałek karty, kawałek papieru, na którym, dla kontroli, coś napisano. Wydrążenie to powstaje wskutek tego, że ów nóż ma właściwie podwójną klingę, której obydwie części są wewnątrz wydrążone i przypasowane do siebie tak, że spojenia nie znaczą wcale.

Włożywszy wewnątrz jakiś przedmiot, składamy go, przyczem klin *c* jednej połowy *b* wchodzi

w odpowiednie wydrążenie pod płaszczyznę *d* połowy *e*—i w ten sposób obie części z sobą spaja. U góry obie połowy trzyma sztyfcik *a*, tworzący rodzaj zawiasów.

Rozumie się, że wykonawca nosi z sobą taki nóż w kieszeni i w odpowiedniej chwili zamienia nim zwykły nóż, który mu do stołu podano. Następnie prosi o jakiś pieniądz lub kawałek papieru, na którym ktoś coś pisze, bierze do ręki i eskamotuje w zwykły sposób—kartka zniknęła i ma się ukazać w miejscu, przez nikogo nieoczekiwanem, mianowicie w chlebie, pomarańczy lub bułce. Magik każe obecnym obrąć sobie jedno z nich, sam zaś wychodzi do drugiego pokoju, niby aby nie być obecnym przy obiorze. Właściwie zaś, znalazłszy się sam, kładzie szybko obrany przedmiot we wnętrze noża, następnie wraca, zręcznie go ukrywając w rękawie, nakoniec równie niespostrzeżenie kładzie go na stół, koło talerza. W celu łatwiejszego ukrywania noża, można niby nieumyślnie zabrać z sobą serwetkę.

Wszedłszy do pokoju, bierze obrany chleb lewą ręką, kraje go w oczach prawą owym nożem, przyczem naciska nieznacznie palcem na połowę *f*, która się odsuwa i ukryty wewnątrz przedmiot wlatuje w napółrozerznięty chleb. Poczem nóż usuwa się i podaje komuś chleb, aby zajrzał w środek; rozumie się, że ów ktoś znajduje tam obrany pieniądz lub kartkę.

Jedną z częstszych sztuk, które się zdarza widzieć na estradach różnych prestidigitatorów, jest zmiana kolorów — zwykle róży. Sposobów wykonywania tej zmiany jest kilka.

Jeden polega do chemicznem działaniu gazu amoniakalnego na kolor róży. W tym celu magik, przed wystąpieniem, zawiesza świeżą, czerwoną różę nad amoniakiem; po jakimś czasie róża, staje się białą. Z tak przygotowanym kwiatem wychodzi na estradę—nie podchodząc jednak zbyt blisko do publiczności, któraby napewno poczuła ostry zapach amoniaku, — kładzie ją pod przykrycie, któreby jednak nie tamowało swobodnej cyrkulacyi powietrza, poczem wykonywuje jakąś sztukę; w trakcie tego róża pod wpływem świeżego powietrza nabiera pierwotnego koloru.

Inny sposób jest następujący: Bierze się swobodnie na powietrzu wyschniętą różę białą i posypuje się ją lekko czerwonym proszkiem, np. chromem (chromroth). Z taką różą występuje się na estradę, prosi się o wachlarz, którym wachlując, zdmuchuje się lekki pył kolorowy, wskutek tego róża staje się białą. Jeżeliby proszek nie chciał łatwo schodzić, w takim razie niby nieumyślnie kwiat upuszczamy: lekkie wstrząśnienie od uderzenia o podłogę strząsa resztki barwnika i róża staje się białą.

Do jeszcze innego sposobu używa się różę sztuczną (fig. 57), zrobioną z masy papierowej i na kolorowo pomalowaną. Jak widzimy, zmiana kolo-

ru odbywa się tu przez zręczne zdjęcie wierzchniej róży, pod którą znajduje się druga takąż, ale innego koloru.

Barw takich może być kilka, można je dowolnie zmieniać, odbarwiać, przywracać kolor na powrót, co w poprzednich wypadkach możliwym nie było.

Tajemnicę innego szeregu sztuk stanowi odpowiednio wewnątrz zbudowana butelka z blachy, która zewnątrz ma pozory zwykłej, szklanej. Z ta-



Fig. 57.

kiej butelki naprzemiany magik wyjmuje suchą zupełnie chustkę, poczem nalewa sobie wina, znowu chustkę wyciąga, znowu nalewa. Dzieje się to dzięki podwójnym dnom, które odgradzają wino od przestrzeni, zajętej przez chustki. Obok dołączona rycinka fig. 58, przedstawia nam taką butelkę, ale ze szkła. Jak widzimy, dno, wyciągnięte w kształcie lejka, którego węższy koniec sięga do otworu, służy do pomieszczenia chustek.



Naokoło pozostaje próżne miejsce; w to nalewa się wina czerwonego, które kolorem swym maskuje lejek i znajdujące się w nim chustki. Przy wykonywaniu tej sztuki flaszkę wypróżnić można tylko do trzech czwartych, ponieważ w przeciwnym razie lejek, którego w szyjce wcale nie widać, stanie się widocznym.



Fig. 58.

Gdybyśmy chcieli wyczerpać przedmiot, opisać wszystkie, chociażby ważniejsze przyrządy i środki, używane przy produkcjach magicznych, musielibyśmy przeznaczyć na to znacznie więcej miejsca aniżeli to jest naszym zamiarem.

Ilość tych przyrządów obecnie bynajmniej nie jest mała, a pomysłowość magików i fabrykantów aparatów magicznych pracować nie przestaje, rezultatem czego jest zjawianie się coraz to nowych przyrządów, nowych sztuk ulepszanie, i upraszczanie przyrządów dawniej używanych.

Magia, jak to już mówiliśmy, kroczy za nauką, technologią, idzie za ich rozwojem, biorąc i przystosowując zjawiska, wynalazki, zupełnie w innym celu odkryte i badane.

Przyrządy są niezbędną rzeczą we wszelkich, produkcyach magicznych, najbardziej nawet wielkich prestidigitatorów, mimo to przyrząd nie stanowi wszystkiego; najprzód trzeba umieć się z nim obchodzić, następnie doprowadzić wprawę w użyciu go do możliwej doskonałości; ten właśnie stopień wyćwiczenia, wymagający pewnych specjalnych zdolności, różni między sobą więcej i mniej głośnych magików. Są sztuki, na których wykonanie mogą się odważyć tylko bardzo zręczni, pewni siebie wykonawcy; niektórzy z nich swą zręczność doprowadzają do mistrzostwa.

Pod zręcznością rozumieć należy nietylko zręczność palców i ręki, które magicy ćwiczą usilnie, podobnie jak przy grze na fortepianie lub skrzypcach; do tego dołączyć trzeba ogólną zręczność całego ciała, często specjalne wyćwiczenie nóg i ich palców, przy pomocy których, jak to później zobaczymy, wiele rzeczy takich robić można, które wprawiają w zdumienie niezbyt krytycznie obserwujących widzów; do koniecznych zdolności dobrego magika należy pewien stopień inteligencji, następnie umiejętność szybkiego oryentowania się, oraz przytomność umysłu — zdolności, które również przez systematyczne ćwiczenie bardzo rozwinąć można.

Pomimo tego, że zręczność ma tak wielkie znaczenie przy każdej prawie sztuce, rzadko kiedy występuje ona sama, bez pomocy przyrządu.



Fig. 59.

Mówiliśmy już i mieliśmy sposobność tu i owdzie wykazać, że rzeczy, które pozornie jedynie polegają

na zręczności i wyćwiczeniu, właściwie dokonywują się przy pomocy aparatu lub jakiegoś ułatwiającego sposobu.

Tak np. wszystkim zapewne znaną jest owa japońska sztuka z motylkami i wachlarzem: kilka motylków z bibułki fruwa nad głową sztukmistrza, utrzymywane w powietrzu przy pomocy poruszeń wachlarza. Zręczny wykonawca otrzymuje sute oklaski, tymczasem sama rzecz właściwie nie jest zbyt trudną, bo owe motyle, które tak posłusznie trzymają się ponad głową mistrza, są do niej przyczepione przy pomocy długiego, damskiego włosa, jak to widać na fig. 59. Na jednym końcu uczepiono motylki, na drugim jest mały guziczek, pokryty lepką masą, który się przytwierdza nieznacznie do skóry pod włosami.

Motylki utrzymują się w powietrzu raz dzięki wiatrowi, idącemu od spodu, od wachlarza, następnie dzięki ciągłemu cofaniu się wykonywanego, co ma taki sam skutek jak bieg przy unoszeniu się latawca. To cofanie wydaje się publiczności czem innym, aniżeli jest istotnie: sądzi ona z fałszywych, umyślnie wykonywanych ruchów, że magik robi je w celu zebrania rozlatujących się motyli, w celu podrzucenia ich wyżej, słowem że są one potrzebne, że są wyrazem trudności sztuki i wielkiej zręczności wykonawcy—tymczasem sztuka równie dobrze mogłaby się obyć zupełnie bez tych natężonych, szybkich ruchów.

Również pozornie zręcznością, a w istocie sztuką jest rzucanie nożów, produkowane zwykle przez

japońskich zonglerów. Sztuka wykonywaną bywa zwykle w bardzo efektowny sposób, mianowicie: przed szeroką tablicą staje człowiek, zwykle kobieta, i rozkrzyżowywa ręce, rozstawia palce, zwrócona twarzą do ciskającego. Ten bierze po kolei ostre, ciężkie noże i rzuca je w taki sposób, że stają sztorcem, white ostrzem w deskę tuż około ciała stojącej dziewczyny. Żongler rzuca tak celnie, że noże tkwią pomiędzy rozłączonymi palcami, dotykając ich prawie. Widzowie są zdumieni, przerażeni, tymczasem właściwie obawiać się nie ma czego.

Żongler, jak to się łatwo domyśleć, wcale noży nie rzuca, lecz eskamotuje je zręcznie w czasie pozornego ich wyrzucania. Natomiast z deski w odpowiednim miejscu wyskakuje nóż za pociągnięciem sznurka, który trzyma pomocnik, będący za sceną w ukryciu. Przy wyskakiwaniu jednocześnie słychać stuk, jak od uderzenia. Przy zręcznem upozorowaniu rzutu złudzenie jest zupełne. Ponieważ widz nie wie, w które miejsce żongler trafi, więc też nie może zauważyć wyskoczenia noża; orientuje się dopiero później, kiedy nóż już tkwi w desce.

Ilość sztuk, istotnie dokonywanych przy pomocy samej tylko zręczności, bez pomocy aparatów, jest niewielka. Do rzędu ich należą w pierwszej linii: eskamotowanie oraz zmiana przedmiotów, które się powtarzają nieledwie że przy każdej sztuce. Zeskamotowanie jest to właściwie zrę-

czne ukrycie drobnego przedmiotu w samej ręce tak, aby ją można było trzymać naturalnie, wykonywać różne czynności, obracać ją na wszystkie strony, aby pomimo tego ukryty przedmiot nie wyleciał, lub nie był dostrzeżony przez widzów. W tym celu najlepiej nadaje się fałda, jaka tworzy się ze skóry i mięśni pomiędzy wielkim palcem a boczną, górną częścią dłoni.

Mniejsze przedmioty można ukryć między palcami lub w fałdach, tworzących się przy podstawie palców na dłoni.

Zamianą nazywa się w magii pozorne przełożenie przedmiotu z jednej ręki do drugiej, przytem ukrycie go w ręce, która pierwotnie ów przedmiot trzymała. Przy wykonywaniu wszelkiego rodzaju zniknięć używa się przedmiotów drobnych.

Magik bierze w prawą rękę małą monetę i niiby przekłada do lewej, jednocześnie ukrywając ją w fałdach prawej dłoni; następnie rzuca ją na serwantkę, bądź komuś w kieszeń, bądź posyła pomocnikowi przez kanał w bocznym stoliku. Do tego bardzo bywa pomocną laska magiczna — właśnie w trakcie brania jej ze stołu moneta wpada w klapę lub serwantkę.

Rozumie się, że następnie, po otworzeniu lewej ręki, okazuje się, że moneta zniknęła i powędrowała bądź do czyjejs kieszeni, bądź do wnętrza bochenka chleba, jajka lub czegoś podobnego.



Pomimo prostoty, takie przełożenie pozorne i ukrycie jest dość trudne; pewne i szybkie wykonanie wymaga dużej zręczności i wprawy.

Na tem kończymy z magią właściwą, wkroczymy natomiast w inną jej dziedzinę, gdzie przestaniemy spotykać się ze sztukami obojętnej natury, które nikomu szkody nie przynosząc, służą ku zabawie tych, którzy w oglądaniu tego rodzaju produkcji przyjemność znajdują.

# SPIRYTYZM.

## ROZDZIAŁ I.

Nazwa, zarówno jak i odpowiednia, bezładnie z sobą powiązana mieszanina najróżnorodniejszych zjawisk, wziętych z najróżnorodniejszych dziedzin nauki i życia, znanych i nieznanymi, istniejących w tej formie, w jakiej je opisują, i nieistniejących wcale, mieszanina prawdy i fałszu, faktów prawdziwych i przesądów, rzeczy obserwowanych, podawanych z dobrą wiarą, i stworzonych lub zmienionych w celach ubocznych — słowem: spirytyzm, datując się od niedawna, urodził się pierwotnie w Ameryce i przyszedł ztamtąd do starej Europy, gdzie w krótkim czasie doznał wśród szerokich mas dość gościnnego przyjęcia.

Stanowisko nasze wobec spirytyzmu jest następujące: idąc za wzorem bardzo wielu współczesnych wybitnych uczonych, następnie kierowani doświadczeniem wieków — że niema zjawisk, najbardziej nawet dziwnych i nieprawdopodobnych,

któreby nie mogły stać się przedmiotem badań naukowych, z którychby nie można wyciągnąć całego szeregu nowych prawd, oskrobawszy je z naleciałości, cech bez znaczenia, przypadkowych, które ma każdy badany materiał, bo znajduje je w stanie surowym, — i my uznajemy, że na dnie faktów, obecnie mianem spirytyzmu objętych, znajduje się „coś,” co jest istotnie nowem, jeszcze nieznanem, co kiedyś ściśle i naukowe badania na światło dzienne wydobędą.

Faktem jednak jest niezaprzeczonem, że w spirytyzmie oprócz tego „coś” znajduje się ogromna masa pokrywających je najróżnorodniejszych rzeczy, których inaczej nazwać nie można, jak chwastem i śmieciami, tak zwykle obficie pokrywającemi miejsca ustronne, do których prawdziwe badanie jeszcze bardzo rzadko zagląda, nie posiadając jeszcze dość siły, środków do oczyszczenia terenu, mało jeszcze przekonane, czy znajdujący się pod spodem grunt wart jest melioracyjnej pracy, czy znajdują się tam istotnie ziarna pożytecznych roślin, przygłuszone przez obficie rozrosłe chwasty.

Zadaniem naszym nie jest przesądzanie cokolwiekbądź o tem „coś,” które na dnie tych zjawisk spoczywa. Obecnie krytyka tego jest zupełnie bezpłodną, kręci się około „zdaje mi się,” „powiadają” „to jest możliwem lub niemożliwem,” około sądów, niczem pozytywnem nieopartych; jedyne godne stanowisko — to badanie spokojne, lub wyczekiwanie rezultatów badań, jeżeli się samemu nie przyjmuje w nich czynnego udziału.

Nasze zadanie jest czysto negatywnego rodzaju: chcemy ułatwić drogę pracy poważnej, oczyszczając niwę z chwastów, co do których obecnie żadnej wątpliwości nie mamy, że takimi są istotnie. Pragniemy dać możność szerszym kołom publiczności odróżnienia rezultatów istotnych badań od blagi i szarlataneryi; podjętych z dobrą wiarą i szlachetnym celem od produkcji, napiętnowanych chęcią oszustwa, wyzyskiwania łatwowierności niewtajemniczonych w celach osobistych, najczęściej materjalnej natury.

Odróżniwszy w ten sposób jedno od drugich, spodziewamy się oddać podwójną usługę: uchronić ogół, z jednej strony, od pośpiesznego, krzywdzącego, niesprawiedliwego osądzenia istotnych, sumiennych badań i zajmujących się nimi uczonych, z drugiej— od przyjmowania ze ślepą wiarą i bezkrytycznie wszystkiego, co na karb spirytyzmu, a równocześnie na karb nauki i sumiennych badań, pierwszemu lepszemu złożyć się podoba.

Jak to już powiedzieliśmy, spirytyzm został przywiedziony do nas z Północnej Ameryki, gdzie się po raz pierwszy zjawił, chociaż jego adepci utrzymują, że jest stary jak świat, co zresztą jest prawdą w myśl maksymy: „że niema nic nowego pod słońcem.“

Oto w jaki sposób Emma Hardingue opisuje pierwsze narodziny spirytyzmu: W grudniu roku 1847, w wiosce Hydesville osiadła pewna rodzina niemieckiego pochodzenia, której nazwisko

pierwotne Voss zmienione zostało z amerykańska na Fox. Hydesville leży w Północnej Ameryce w hrabstwie Wayne, okręgu Arkadyi. Rodzinę Fox'ów składał ojciec, imieniem John, matka i trzy córki: jedna z nich, Margareta, liczyła lat 15,—druga, Kacie.— 12. Fox'owie byli metodystami.

Wkrótce po przybyciu ich do wioski w domu, w którym zamieszkali, zaczęły występować nadzwyczajne zjawiska. Słyszano stukania w ściany, podłogę, tuż w pokoju lub w sąsiednich. Czasami, gdy cała rodzina zasiadła do wieczerzy, w pokoju dziecinnym wszczynął się straszny hałas: przybiegano zobaczyć, co się stało. Otóż, pomimo tego, że drzwi i okna były pozamykane, w pokoju panował nieład, sprzęty były powywracane, porozsuwane; czasami przedmioty w obecności rodziny wpadały w ruch drgający, poruszały się, jak gdyby ożywione szczególniejszą siłą; słyszano rozlegające się kroki, chociaż, pomimo światła, osób stąpających nie widziano. Obie wyżej wymienione siostry, czuły dotknięcia rąk zimnych, przewiewy, czasami doznawały wrażenia, jak gdyby jakiś wielki pies ocierał się o ich łóżko.

Stary Fox wraz z żoną i córkami napróżno doszukiwał się przyczyny; w nocy obchodził dom, przypuszczając jakieś psoty wesołych sąsiadów. Nigdy jednakże nic nie znaleziono.

W lutym roku 1848 zjawiska owe były tak silne i tak częste, że życie w owym domu stało się niemożliwem. Przez przeciąg całego marca

też same głosy dawały się słyszeć, raz mocniej, drugi raz słabiej, zaś w ostatnim dniu miesiąca wystąpiły z niezwykłą siłą. Otworzenie okien, przeszukanie pokoi, piwnic, strychu, okolicy domu, również jak zwykle, nie dały żadnych rezultatów.

Dziewczynki, szczególnie najmłodsza, Kate, widząc, że hałasy nic im złego nie robią, przyzwyczaiły się do nich. Ponieważ wszystkie te dziwne zjawiska przypisywano dyabłu, więc też najmłodsza Fox zaczęła sobie z niego żartować, nazywając go Rogatym.

Pewnego wieczoru, klasnąwszy w ręce parę razy, rzekła do niewidzialnego Rogatego: „zrób tak samo, jak i ja.“ W tej chwili rozległy się w powietrzu klaskania, powtarzane takąż samą ilość razy. Zdziwione dziecko jeszcze raz, nie klaskając, poruszyło palcami—i tyle razy dało się słyszeć klaskanie. „Mamo! — zawołała wówczas — patrz, on nie tylko słyszy, ale i widzi.“ Pani Fox, niemniej zdziwiona, mówi do niewidzialnej osoby: „Licz do dziesięciu;“ w odpowiedzi zastukano dziesięć razy.

Zadano mu następnie jeszcze parę pytań, na które otrzymano zupełnie trafne odpowiedzi. Na pytanie: „Czy jesteś człowiekiem?“—nie odpowiedziano nic; lecz gdy spytano: „czy jesteś duchem?“—otrzymano kilka szybkich, wyraźnych uderzeń.

Za zgodą ducha przywołano sąsiadów i cała noc zeszła im na rozmawianiu z owym duchem, wciąż z równym powodzeniem.



Stwierdzono zatem, że głosy pochodziły z przyczyn pozaświatowych, od duchów, że one to stukaly, przewracały meble, dotykały się zimnemi rękami do skóry, sprawiały chłodne przeciągi, przyjmowały postacie psa i t. p. Stwierdzono następnie, że „wywołanie“ owych duchów, zmuszanie ich do wykonywania wszystkich tych rzeczy, nie jest udziałem wszystkich ludzi: zdolność owę, czy siłę, posiadają specyjalni ludzie, t. z. *medya*; środkiem zaś porozumiewania się z duchami są stukania, właściwie ich ilość. Jeżeli ponumerujemy kolejno litery alfabetu, to będziemy mieli wkrótce potem wynaleziony *medyumiczny* telegraf: duchy wypukują pewną ilość uderzeń, odpowiadającą danej literze alfabetu; ze złożenia ich powstają słowa, zdania.

Pomysłowość ludzka, raz dostawszy się na drogę odkryć, jak wiadomo, nie ustaje. Fakt powyższy nabrał rozgłosu, zaczęły się tworzyć kółka, obcujące z duchami, zjawiały się *medya* coraz nowe; wynajdywano coraz to inne zjawiska, coraz to nowe zastosowanie owej siły *medyumicznej*, do coraz to innych, bardziej dziwnych i skomplikowanych rzeczy zmuszano biedne duchy; wynaleziono sposoby łatwiejszego i szybszego porozumiewania się z niemi przy pomocy automatycznego pisma na tabliczkach lub ołówkiem na papierze; niektórzy wprost duchów mówiących słyszeli, widzieli ich piszących; czasami duchy głośno do wszystkich przemawiały.

W późniejszych czasach obchodzono się nawet bez bezpośredniej ich obecności: sprzedawano *pióra medyumiczne*, t. j. pióra, napojone płynem medyumicznym, przy pomocy których każdy zwykły śmiertelnik za parę pensów mógł pisać proctwa, myśli zagrobowe, wypowiedziane przez duchy: Franklina, Waszyngtona, Swedenborga, Newtona i t. p., ukryte naturalnie w kupionem piórze.

W ten sposób spirytyzm się rozszerzał, przechodził z kraju do kraju: powstały towarzystwa, pisma peryodyczne, spirytyzmowi poświęcone — spirytyzm stał się wreszcie pewnym rodzajem religii, która, pomimo to, że ma mnóstwo sekt oddzielnych, liczy obecnie wśród różnych warstw w i w różnych krajach miliony wyznawców.

Forma, w jakiej się spirytyzm po raz pierwszy objawił, jest typową dla wszelkich późniejszych tego rodzaju rzeczy, które są tylko powtarzaniem, z niewielkimi stosunkowo zmianami, objawów pierwotnych. Dlatego też podaliśmy go tu tak, jak doszedł do naszej wiadomości, wstrzymując się od wszelkiej krytyki, aby dać poznać kategorię faktów, którą obecnie zajmuje się mnóstwo ludzi,— jak —to inna kwestya, ale się zajmuje,—która ma swą obszerną literaturę, zajmuje coraz to ważniejsze stanowisko na porządku dziennym spraw ludzkiego życia. Zresztą fakty te wypełnią treść przyszłych rozdziałów.

Osią tych wszystkich faktów, tych wszystkich sekt spirytystycznych, jest wiara w duchy. Co do

ich natury, miejsca zamieszkania, sposobu komunikowania się z sobą, z ludźmi, co do ich stosunku do duszy ludzkiej, zarówno jak i co do rozwiązanych przez nie zagadnień o życiu pozagrobowym, o wędrówce i doskonaleniu się dusz, o możliwości czytania w przyszłości i t. p.—to, co do tego, w łonie spirytyzmu niema jedności: każda grupa ma swoje teorie specjalne, przyjmuje jedno, odrzuca drugie. Streszczenie tych poglądów, ciekawych w swoim rodzaju, nie stanowi wcale naszego zadania.

Polega ono na systematycznym, o ile to jest możliwym, wykazaniu wszystkich ważniejszych kuglarskich praktyk, które ciągle jeszcze spokojnie figurują obok rzeczy, co do których niema żadnych danych do orzeczenia, czy są prawdziwe, czy fałszywe, a co gorsza—cytowane są w jednej linii z poważnymi, naukowymi pracami. Już nie mówimy o dziedzinie nauk ścisłych, jak np. matematyka, lub teoretyczna fizyka, bo tym to towarzystwo niewiele bardzo szkodzi, ale obok nauk młodych, jak psychologia doświadczalna, z każdym dniem prawie nowe fakty chłonąca, która na takich zestawieniach bardzo stracić może, przyjmując, chociażby na krótki czas, jakiś fakt wcale na nią wiarę niezasługujący.

Okazało się bowiem, że prawie wszystkie owe sławne spirytystyczne medya, z którymi robiono owe klasyczne doświadczenia, stanowiące ścisły, naukowy podkład spirytyzmu, okazały się oszustami, niezasługującymi na zaufanie, w bezczelny często

sposób wyzyskującymi szczerą wiarę prawdziwych uczonych i prawdziwych prostaczków.

Pomimo to, że niejednokrotnie już praktyki owe były odkryte, praktykujący je właściwie napiętnowani — pomimo to, rzecz ciągnie się bez zmiany w dalszym ciągu, podsycana przez nowe, zręczniejsze może medya, utrzymywana dzięki niewyczerpanemu zapasowi dobrej wiary i skłonności do rzeczy cudownych, jaka spoczywa w tłumach.

*Mundus vult decipi, ergo decipiat* — świat chce być oszukiwanym, a więc oszukujmy go — stara prawda, dzięki której, może dlatego, cały spirytyzm jest tak dawny, tak stary.

Jakkolwiekbaż na te kwestye patrzeć będziemy, faktem jest, że niezliczone są farsy, które sam spirytyzm odgrywa, lub odgrywają na jego konto. Zapoznanie się z niemi, pomijając już wyżej wymienione względy, ciekawem jest ze względu na sam ich charakter, ze względu, że w nich odzwierciedlają się pewne niezbyt jasne strony natury ludzkiej i ludzkiego życia.

Systematyczny wykład tego rodzaju rzeczy jest niemożliwym, najbardziej bowiem charakterystyczną cechą samego przedmiotu jest właśnie jego bezładność, przypadkowość, nieokreśloność. Musiny się zadowolnić braniem z kolei pojedynczych, bardziej wyraźnych grup tych pseudo zjawisk, opisywaniem ich i wydobywaniem na światło dzienne ich rzeczywistej natury.

## ROZDZIAŁ II.

### Uwalnianie się z więzów.

Jedną z najczęstszych prac, które medya zmuszają wykonywać duchy naszych pomarłych wielkości, jest rozwiązywanie węzłów i uwalnianie w ten sposób swoich panów i władców z więzów, które im ciekawa publiczność na estradzie nałożyła. Godne zaiste pożałowania zajęcie dla duchów ludzi, którzy dotąd ciągle świecą na firmamencie nauki, sztuki, życia społecznego, jak gwiazdy pierwszej wielkości, i długo jeszcze błyszczeć nie przestaną!

Cokolwiek przyszłość ze spirytyzmu uczyni, co się właściwie znajdzie na dnie tej ciemnej dziś kwestyi zjawiania się duchów pomarłych ludzi — faktem jest obecnie, nieulegającym wątpliwości, że co się tyczy przynajmniej publicznych produkcji spirytystycznych, dalej co się tyczy całej masy „doświadczeń“ prywatnych — duchy naszych zmarłych udziału w nich nie przyjmowały; że cienie Newtonów, Franklinów, Swedenborgów, Comte'ów, Shakespea-re'ów nie zniżyły się do tak poziomego zajęcia, jak

rozwiązywanie supełków na korzyść kieszeni lub ambicyi pierwszego lepszego medyum spirytystycznego.

Duchy owe nie miały potrzeby fatygować się, bowiem uwolnienia z węzłów, bez naruszenia ich, a następnie przywrócenie nazad do pierwotnego wiązania, również w takich samych warunkach, polega raczej głównie na znajomości i umiejętności obchodzenia się z różnego rodzaju węzłami i pętami, następnie na zręczności i wyrobieniu rąk, nóg i całego ciała wykonawcy.

Prawie zawsze medyum stawia naprzód szereg warunków co do wiązania, samo z góry oznacza, co, jak i gdzie mają wiązać; jeżeli wiążemy je nieco odmiennie, wówczas najczęściej duchy okazują się bezsilnemi, nie są w stanie uwolnić medyum z więzów; wówczas „doświadczenie“ uważają za chybione, przypisują to bądź niedyspozycyi medyum, bądź duchów, a najczęściej zwalają na obecnych niedowiarków w kwestyi spirytyzmu, którzy stawianemi warunkami, zadawanemi pytaniami i kontrolą irytują medya, odstrasżając duchy.

Większa część nawet inteligentnych i czytanych ludzi nie wie, że istnieje osobna sztuka rozwiązywania i rozwiązywania węzłów, że sztuka ta jest przedmiotem zupełnie poważnych, naukowych badań, stanowiących dział geometryi wykreślnej i analitycznej. Węzły nie jest to rzecz tak prosta, jakby się komu zdawało: są pewne ich



rodzaje, dające się rozplątywać w sposób, który wydaje się niemożliwym bez przzerwania sznurka.

Sztuka wiązania węzłów jest bardzo stara: w praktyce miała i obecnie jeszcze ma, choć mniejsze, zastosowanie w marynarce; w zwykłej, codziennej praktyce używają kilka gatunków: dość wspomnieć węzeł zwykły (dwa gatunki, o których później) na kokardkę, na pół kokardki, wiązanie na pętelkę, różne sposoby wiązania krawatów, które stanowią także pewne gatunki węzłów. Każdy z nich inaczej się zawiązuje, inaczej rozwiązuje; jeden rozwiązać łatwo, nawet gdyby był najmocniej zaciśnięty (na kokardkę)—przez lekkie pociągnięcie za koniec, inny przez proste usunięcie (węzeł damski), inny natomiast trzeba długo rozplątywać (węzeł chirurgiczny).

Znaną jest sztuka, w której ktoś robi węzeł na chustce jedwabnej, zaciska go nadzwyczaj mocno, tak, że jest tak twardy jak kamień; wszyscy na zasadzie własnego doświadczenia sądzą, że węzeł tak zaciśnięty nie da się inaczej rozwiązać, jak przez długie i mozolne rozplątywanie; tymczasem pokazujący ową sztukę rozwiązuje go jedną ręką w parę sekund, dzięki temu, że zawiązany został w specjalny sposób, który nam przedstawia szereg załączonych figur (od 1 do 4). Jeden z końców (*a*) narysowany jest ciemniej, dla odróżnienia go od drugiego końca (*b*), który trzymany jest w tonie jaśniejszym. Cała sztuka zrobienia takiego węzła polega na tem, aby przez

cały czas wiązania jeden z końców, np. *a*, nie przyjmował wcale udziału, aby pozostawał zawsze



Fig. 1.

wyprostowany: węzeł tworzy się przez skręcanie koło niego końca *b*; wiążąc, trzeba uważać, aby



Fig. 2.

koniec *a* ciągle był prosty i ciągle znajdował się po lewej stronie, t. j. tam, gdzie był przy pier-

wszem zakręcaniu, pokazanem na fig. 1. W ten sposób postępując, otrzymamy węzeł (fig. 3), ni-

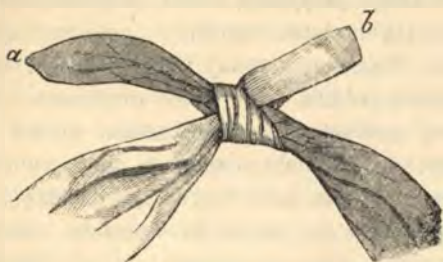


Fig. 3.

czem się z pozoru od zwykłego nieróżniący, który jednak daje się bardzo łatwo rozwiązać przez proste wysunięcie końca *a* z więzów *b*, co jasno



Fig. 4.

widać na rysunku (fig. 4); słowem jest to węzeł, zrobiony końcem *b* naokoło wyprostowanego końca *a*.

Innego rodzaju, choć z pozoru podobnym do pierwszego, jest węzeł, przedstawiony na fig. 2; tu oba końce przyjmują udział, położenie ich zmienia się, jak to łatwo zauważyć, porównywając oba rysunki. Węzeł ów, zwany chirurgicznym, rozwiązać można jedynie tylko przez rozplątanie.

Przy pewnej zręczności można zmusić kogoś do tego, że sam, nie wiedząc o tem, zrobi węzeł fałszywy. W tym celu, trzymając chustkę i podając komuś oba jej końce do wiązania, należy jeden z nich, niby nieumyślnie, w celu ułatwienia wiązania, ciągnąć ku sobie: zawiązujący, zmuszony manewrować tylko drugim końcem, bezwiednie robi węzeł fałszywy, wyobrażony na fig. 1, 3, 4-ej, który łatwo rozwiązać przez zsuniecie.

Pewna część produkcji spirytystycznych z węzłami polega jedynie na umiejętnem ich przesunięciu. Szczególniej wprawni byli w to niegdyś sławne medya spirytystyczne, bracia Davenport. Potrafili oni tak pokierować wiązaniem siebie, że przynajmniej jeden z węzłów był przesuwalnym co zupełnie wystarczało do wykonywania całego szeregu produkcji, z którymi się popisywali. Sprytni bracia wiedzieli, że przeciętny widz na jeden węzeł uwagi zwracać nie będzie, sądząc, że do wykonania tego wszystkiego, co oni robili, trzeba się zupełnie z więzów uwolnić.

Wogóle doświadczenia z węzłami odbywają się w następujący sposób: Medyum wiążemy zwykle do krzesła przy pomocy sznurków, tasiemek lub chu-

stek, przyczem końce supłów lakują się pieczęciami. Przy bardziej ścisłej kontroli na tasiemkach robią jeszcze różne znaki ołówkiem, piórem. Na ogół wzięwszy, takie zabezpieczenia się od podejścia ze strony medyum, wykonywane przez publiczność, składającą się z osób niekompetentnych, mało bardzo obeznanych z tajemnicami magii, zwykle nie mają żadnego znaczenia: doświadczenie zdaje się wykonywać pod najściślejszą kontrolą, tymczasem uwagę zwrócono na rzeczy w gruncie zupełnie obojętne, opuszczając ważne, a napozór zupełnie mało znaczące, na których jednak właśnie cała sztuka się opiera.

Z wypadkami takimi spotykaliśmy się już poprzednio, gdzie widz sądzi, że kontroluje magika, że mu sztukę utrudnia, tymczasem właśnie dzięki tym jego wtrącaniom się, często jedynie skutkiem nich, sztuka może być z powodzeniem wykonaną.

Po dokładnem związaniu, zapuszczają zasłonę, oddzielającą medyum od publiczności; bez zasłony, niestety, doświadczenia się nie udają; zwolennicy spirytyzmu tłumaczą nam, że owa siła medyumiczna, właściwie zaś duchy, potrzebują ciemności, a co najmniej półmroku, następnie zupełnego odosobnienia, aby swe działanie ujawnić mogły. W myśl owej teoryi, wsadzają niekiedy medyum w szafę, lub zostawiają w osobnym pokoju, przymknąwszy drzwi i przygasiwszy światła.

Otóż natychmiast, lub w parę minut po zapuszczeniu zasłony, zaczynają się dziać dziwy: poczyna coś stukać, drobne przedmioty wylatują przez odpowiedni otwór w firance, przyczem tamże ukazuje się ręka; instrumenty, położone na kolanach medyum, grają, następnie wylatują przez otwór na pokój. Odkrywają zasłonę i widzą medyum, jak dawniej, przywiązane do krzesła, pograżone w rodzaj snu; po zbadaniu okazuje się, że ani węzły, ani pieczęcie nie zostały naruszone, medyum przywiązane jest do krzesła tak, jak i przed początkiem doświadczeń. Czasami, jeżeli program tego wymaga, widzowie znajdują medyum rozwiązane, przyczem znowu węzły i pieczęcie pozostają nietknięte.

Adepci i zwolennicy spirytyzmu mówią, że wszystko to robią duchy, przywołane medyumi-czną siłą związanego medyum. Wobec takiego orzeczenia zachować się należy podobnie jak wobec np. twierdzenia, że planetę Neptun zamieszkują istoty rozumne; mające siedm głów, dwadzieścia sześć oczu, piętnaście uszu i t. p.: nauka nie posiada środków do odparcia takiego twierdzenia; co gorsza—chcąc być konsekwentnym, trzeba w takim wypadku odpowiedzieć: „może to jest możliwem“. Ta tolerancyjność prawdziwej nauki i prawdziwych uczonych odnośnie do faktów i twierdzeń, których sprawdzić, którym zaprzeczyć nie można, bo nie-ma odpowiednich podstaw do tego, ta tolerancyjność niejednokrotnie była wyzyskiwaną w niezbyt czystych celach, o czem później. Otóż i tu, co do



przypuszczenia wpływu duchów, nauka nie posiada żadnych pozytywnych danych, aby je obalić. To jednak jest pewnem, powtarzamy jeszcze raz, że wszystkie owe głośniejsze produkcje spirytystyczne wogóle, a z węzłami w szczególności, były prostemi sztukami magicznemi, które można wykonać bardzo łatwo, nie uciekając się do pomocy duchów lub sił nadnaturalnych. Przekonaliśmy się o tem dzięki odkryciom ludzi kompetentnych, wtajemniczonych we wszystkie owe sztuki i sztuczki. Przytem, jeżeli mówimy „kompetentni,“ to nie mamy na myśli znakomitych chemików, zoologów, fizyków, matematyków (Crookes, Butlerow, Wagner, Zöllner, Wallace i inni) ale fabrykantów przyrządów magicznych (C. Willmann, autor „Moderne Wunder,“ książki, z której w niniejszych artykułach niejednokrotnie korzystać będziemy), dalej różnych magików — antispirytystów, wreszcie same medya, lub pewne, blisko nich stojące osobistości, których osobiste a poufne zwierzenia rzuciły wiele światła na całą kwestyę i odnośne zjawiska. Powoływanie się na wyżej wymienione powagi naukowe podobne jest do powoływania się na powagę znakomitego lingwisty w kwestyi obserwowania specjalnego zjawiska chemicznego: wiemy dobrze, że mieć coś przed oczyma nie znaczy jeszcze widzieć, a widzieć nie znaczy znać rzecz oglądaną.

Otóż produkcje tego rodzaju polegają głównie na sposobach wiązania, a przedewszystkiem zależą od sposobów związania rąk.

Bracia Davenport, sławne w swoim czasie medya spirytystyczne, kazali sobie związać ręce, złożone dłońmi do siebie, następnie przeciągali między rękami długi sznurek, którego oba końce trzymał ktoś z publiczności. Znalazłszy się za zasłoną, starali się rozluźnić więzy rąk do tego stopnia, aby małym palcem jednej ręki mogli swobodnie dostać do nasady drugiej dłoni, do miejsca, gdzie zostały wiązane. Dokonawszy tego, chwyтали własnym palcem założony za ręce sznurek, przeciągali go pod związaniem jednej z rąk od strony dłoni i wyciągali go całkowicie z pod więzów od grzbietu ręki, uwalniając się zupełnie od sznurka, podczas gdy widzowie trwali nadal w przekonaniu, że trzymają medya ciągle na uwięzi. Wziąwszy wolny sznurek w zęby, wyciągnęli jedną rękę z więzów, mianowicie tę, którą obwiązywano już przy złożonych dłoniach—zatem w pozycji dla wiążącego niewygodnej, co zawsze prawie sprawiało pewne tylko zaciśnięcie więzów, w istocie zaś samo skrępowanie było zawsze bardzo słabe — i wykonywali szereg innych czynności: wyrzucali przedmioty, wbijali gwoździe w deskę, grali na instrumentach. Po pewnym czasie ręka szła nazad do więzów, sznurek z zębów znowu został odwrotną drogą założony — zjawiał się znak, który dawały duchy, że doświadczenie skończone; lekkie, trzykrotne stuknięcie — wchodzono za zasłonę i zastawano medyum w stanie półuśpienia, wycieńczone, blade.

Czasami medya, zamiast zwyczajnych sznurków, w celu niby łatwiejszej kontroli, używają tasiemek lub chustek; że taka zmiana czasem wcale nie jest natury obojętnej, przeciwnie, pozwala dopiero na wykonanie odpowiedniej sztuki. widać na następującym przykładzie:

Dwie lniane tasiemki, szerokości 1 cm. a długości półtora metra, składają się razem tak, aby ściśle do siebie przylegały, wyprostowane, bez zagięć i okręceń koło siebie. Następnie przez środek przetyka się szpilkę, dla oznaczenia środka, a właściwie, aby później nieznacznie móżdż przemienić końce tasiemek tak, żeby jedna ręka trzymała oba końce jednej i tej samej tasiemki; łatwo zauważyć, że w ten sposób podwójny sznurek zamienia się na dwa, spięte z sobą w środku szpilką. Na tak przygotowane tasiemki nakłada się zegarek, następnie ktoś z obecnych bierze po jednym końcu i zawiązuje je w supeł pojedynczy, jak to widać na fig. 5 B. Potem oba końce podwójnej tasiemki przeciąga się przez rękawy, wiąże u nasady pięści, lakuje i znaczy (fig. 5 A). Medyum odwraca się, wyjmując szpilkę i w jednej chwili pokazuje zegarek uwolniony z więzów; następnie nakłada go znowu, przesuwa i tu następują okrzyki podziwu, oglądanie nienaruszonych więzów, pięści, przyczem zjawia się kwestya duchów, czwartego wymiaru i t. p., gdy przyczyną tego była podwójna tasiemka, a przede wszystkim szpilka, tak niewinnie wetknięta, niby dla oznaczenia środka!

Te wyżej opisane sztuki i sposoby wiązania wyszły już z użycia, ponieważ są zbyt proste

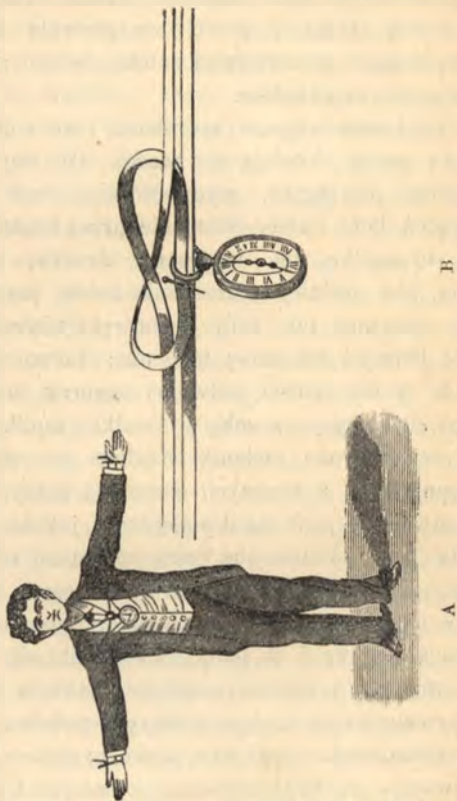


Fig. 5.

i tajemnica ich znana jest szerokim kołom nawet bardzo mało „wtajemniczonych.” Od siedmdziesiąte-

go roku używają innych sposobów, które jeszcze bardziej publiczność łudzą, ponieważ pozwalają na lakowe pieczęcie, a nawet na zaszywanie węzłów i końców. Te nieznaczające czynności oddalają uwagę obserwatorów i publiczności od innych rzeczy, które właściwie są w tej sztuce jej *conditio sine qua non*.



Fig. 6.

Mianowicie każdą z rąk wiążą osobno, poczem dopiero uwiązują je razem z tyłu, na plecach, z zachowaniem wszelkich ostrożności, z zaszywaniem, lakowaniem: sposób takiego wiązania pokazuje na rysunku fig. 6. Następnie medyum siada na krześle i tu wiążą je: za oba ramiona do poręczy, za obie nogi do nóg krzesła, oprócz tego

przez szyję przeciągają jeszcze sznurek, również do poręczy przytwierdzony; tu także węzły zostają zaszyte, końce ich przypieczętowane. Tak skrepowane medyum, przedstawione na fig. 7, za zasłoną wykonywa cały szereg różnych czynności, pomimo tego, że następne badanie znajduje węzły i pieczęcie w takim stanie, w jakim były przed zaczęciem doświadczenia.

Rzecz naturalna, że produkcyę, w takich warunkach i przy takiej kontroli wykonane, obudziły w szerokich kołach publiczności bardzo wielkie zainteresowanie. Podczas gdy ogół szukał tłumaczenia w mglistej krainie duchów i medyumizmu, ludzie fachowi, t. j. magicy i kuglarze, starali się w inny, bardziej naturalny sposób odkryć tajemnice sztuk tego rodzaju. Pierwszym, który to zrobił, jest prestidigitator „profesor“ (!) Roberth z Hamburga, który wystąpił publicznie z produkcjami tego rodzaju i robił je tak zręcznie, że tamtejszy głośny przewodnik posiedzeń spirytystycznych uznał go za silne medyum.

Cała tajemnica sztuk zadziwiających była bardzo prosta; i właśnie dlatego wymykała się z pod uwagi patrzących, którzy szukali przyczyn skomplikowanych, wysiłków nadzwyczajnych, graniczących z niemożliwością i nadnaturalnością: owo medyum za podszewką kamizelki miało ukryte... małe nożyczki, któremi przecinało więzy jednej z rąk. Ponieważ tasiemka okręcała rękę kilka razy — o co najwyraźniej prosiło medyum przy wiązaniu,



niby starając się wzmocnić pewność skrępowania—  
więc też następnie łatwo było ukryć rozcięte



Fig. 7.

końce pod którykolwiek ze skrętów. Naturalnie  
pieczęcie i węzły były mienaruszone, co najzupeł-

niej zadawalniało publiczność: byli tacy, co oglądali pieczęcie przez szkła powiększające; tymczasem, gdyby przy krępowaniu byli mniej gorliwi i raz tylko okręcili tasiemkę koło ręki, wówczas cała sztuka byłaby niemożliwą do wykonania, bo medyum nie miałoby gdzie ukryć rozciętych końców tasiemki.

Łatwość, z jaką znany prestidigitator Bellini (Abraham) z więzów się uwalnia, zawdzięcza szczególnemu wyrobieniu prawej ręki, którą może składać tak, że staje się cieńszą od przedramienia: wówczas najstaranniejsze zawiązanie na nic się nie zda, już nie mówiąc o szyciu i lakowaniu, ponieważ rękę z łatwością przeciska się przez węzeł, którego otwór, odpowiadający grubości przedramienia, jest od niej obszerniejszy.

Cumberland przy swych produkeyach, naśladowających fałszywe cuda spirytyzmu, nie zadawał sobie i takiego trudu: wprost używał starego sposobu wiązania z przesuwalnymi węzłami; kazał sobie krępować ręce niedaleko od siebie, następnie przywiązywano go do słupa przy pomocy taśmy, okręconej około nasady pięści. Węzły były tak luźne, że przesuwały się same, skoro ktoś z badających mocniej za końce pociągnął.

Wspomniany już Emil Schraps (fig. 8)—młody czeladnik tkacki, który przez pewien czas jeździł po Europie z swoim kuzynem w charakterze medyum spirytystycznego — wiązał się w następujący sposób:

Siadał na krześle, kładąc ręce na kolana, znajdujące się od siebie w odległości jednej stopy.



Fig. 8.

Kierujący seansem brał sznur długości 3 metrów, który poprzednio dawał publiczności do sprawdzenia, składał go we dwoje i następnie

przy pomocy pętli utwierdzał go przy lewej nodze krzesła; ztąd przeciągał go aż do lewej pięści i tu zawiązywał po raz pierwszy, raz podwójnie, drugi raz związawszy ponad ręką z przeciwnej strony poprzedniego supła oba końce; ztąd sznur szedł, ciągle podwójnie złożony, ku prawej ręce, gdzie również w powyższy sposób bywał wiązany, poczem przewodzący przywiązywał końce do drugiej nogi krzesła. Taki sposób wiązania zdawał się nie pozwalać medyum ruszyć rękami, ani nawet zbliżyć ich do siebie. Oprócz tego przywiązano mu do krzesła nogi, piersi, następnie oba ramiona; przyczem wszystkie końce sznurów zostały do krzesła przylakowane.

Skoro zostawiono w ten sposób związane medyum przez pewien czas w ciemności, za firanką zjawiały się duchy, które wyrzucały przez otwór w firance różne przedmioty, grały na instrumentach, nakręcały zegar, przyczem w otworze ukazywały się zwykłe lub fosforyczne ręce, czasem po trzy naraz, dzięki sztucznej nadymanej gumowej ręce oraz fosforycznym substancjom, o czem później obszerniej pomówimy. Po pewnym czasie duchy dają znak, że posiedzenie skończone; widzowie wchodzą za firankę, zastają medyum w śnie pogrążone, przyczem ani pieczęcie ani węzły nie zostały naruszone.

Obecny na jednym z tych posiedzeń Karol Willmann, zażądał, aby medyum inaczej było związane, mianowicie w sposób, który on sam

wskazuje. Zgodzono się, ale bardzo niechętnie, tylko wskutek silnego nalegania ze strony publiczności.

Rezultat tak poprowadzonego posiedzenia okazał się negatywnym — duchy nie były w stanie rozwiązać swego medyum z więzów, których jeszcze rozplątywać się nie nauczyły: rozwiązały jednak, skoro medyum zostało związane przez prowadzącego posiedzenie.

Że duchy istotnie uczą się, tego dowodzi fakt, że w dwa tygodnie po nieudanym seansie do Willmanna zgłosił się Schraps, oświadczając, że obecnie duchy mogą go zwolnić z więzów, których wówczas rozplątać nie mogły.

Istotnie próba się udała. Cóż z tego, kiedy Bellini, nie roszczący pretensyi do medyuniczności i spirytyzmu, robił zupełnie to samo, a nawet z większem powodzeniem, bo podczas gdy Schraps potrzebował do rozwiązania się dziesięciu do piętnastu minut, Bellini uwalniał się całkowicie w ciągu trzech minut.

Do ogromnej wprawy w rozwiązywaniu się doszedł prestidigitator Jacoby (fig. 9), który pozwalał sobie wiązać nogi, kolana, ręce w dowolny sposób i tak mocno, jak tylko było można. Wiązano go przez piersi, sznurami na krzyż, przez szyję, i ręce przywiązywano do nóg jednocześnie z tyłu i z przodu, tak, że zdawało się niepodobieństwem, aby tak skrępowany człowiek mógł się nachylić, a tembardziej zbliżyć ręce do siebie,

aby jedną z nich rozciągnąć lub rozplątać supeł na drugiej. Pomimo to, był on w stanie zdjąć



Fig. 9.

ze sznura, następnie napowrót włożyć pożyczony od publiczności zegarek, pierścionek, które wkładano na sznurek w czasie wiązania, bez naruszenia



węzłów i pieczęci; dalej robił za franką wszystkie te sztuki, które zwykle na tego rodzaju seansach wykonywały duchy. Cóż znaczą puste sztuczki spirytystów, wykonywane przy nieumiejętnej kontroli publiczności lub równie niekompetentnych w tym względzie ludzi nauki, wobec tych skomplikowanych produkcji fachowych sztukmistrzów, którzy, co gorsza — rozumie się, dla spirytyzmu i jego adeptów — duchów pozostawiają w spokoju, zaś do siły medyuncyjnej nie roszczą żadnych pretensyj, a rozwiązują się dzięki bądź wygimnastykowaniu się, bądź wężkości ręki, stopy, umiejętności składania ich, wykręcania, wreszcie dzięki ogólnej zuajomości teorii węzłów?

Pomimo fiaska i szeregu widocznych oznak podstępu, E. Schraps znalazł w obozie spirytystów licznych obrońców, z pośród których ważniejsi: Heckner z Bruuswiku i Zenker z Schoeningen. Ostatni, były marynarz, jest obecnie właścicielem i redaktorem dziennika: „Schoeninge Nachrichten,“ w artykułach swych twierdzi, że widział Schrapa ze sto razy i wskutek tego uważa się za kompetentnego w tej materii. Szkoda, że nie można go było nakłonić do bardziej fachowej kontroli ze strony ludzi, lepiej niż on ze sztuką wiązania obznajmionych. Mimo to, Zenker pisał — bez należytego upewnienia się — coraz to nowe artykuły przeciwko antyspirytystom, którzy uwalniali się z daleko trudniejszych węzłów, aniżeli medya spirytystyczne, przy pomocy zwykłych naturalnych środków, bez pomocy spirytyzmu.

Willmann, opierając się na dewizie, którą Zenker na czele pisma swego umieścił — mianowicie: „Prawda, sprawiedliwość i dobro ogólne“ — d. 30 czerwca 1885 r. piśmiennie odwołał się do pierwszego z haseł wyżej wypisanych. Proponował mu wspólne zbadanie sztuk antyspirytystycznych, produkowanych przez Jacoby'ego, który bezinteresownie ofiarował w tym celu swoje usługi. Chodziło o to, aby pan Zenker związał Jacoby'ego tak, jak setki razy już wiązał Schraps'a, i następnie, aby go skrępował w sposób jeszcze trudniejszy, używając wszystkich tych środków ostrożności, które zwykle używa, prowadząc seansy spirytystyczne. Jako warunek, żądano, aby w razie, gdy Jacoby równie szybko będzie się z więzów uwalniał, jak i Schraps, opublikował cały fakt ze szczegółami w swoim piśmie.

W połowie maja przyszedł list, w którym Zenker udziału swego w próbach odmawiał. List był pisany konwencyonalnemi ogólnikami, motywy odmowy były bardzo ciemne, jak tego dowodzi poniżej podany ustęp:

„Pan, jako technik, wiesz doskonale, że każdy laik nie może powstrzymać się od stawiania szeregu warunków, wobec których nie udaje się żadne doświadczenie, ani chemiczne, ani fizyczne lub techniczne. Mimo to, eksperymenty są prawdziwe i pouczające. Chciej mi pan wierzyć, że gdyby wszyscy ludzie zachowywali się względem spirytyzmu tak, jak pan, ten postąpiłby obecnie znacznie dalej.

Jak pan widzi, pozostaję ciągle na raz obranem stanowisku; poczekaj pan jeszcze cierpliwie lat parę, a zobaczysz, do czego dojdzie spirytyzm, rozwijając się spokojnie.“

Wobec tego zachodzi pytanie, czy z tego rodzaju ludźmi możliwą jest jakabądź polemika lub dyskusya nad podawanemi przez nich objawami, będącemi mieszaniną przesądów, czerpiących soki żywotne z niskiej i egoistycznej potrzeby mas, potrzeby posiadania jakiegoś namacalnego objawu nieśmiertelności, obcowania z ukochanymi zmarłymi.

Ten egoizm, który nie pozwala umarłym cieszyć się wiecznym spokojem, znajduje bardzo silny wyraz w różnych pismach spirytystycznych: spotykamy tam opowiadanie o stosunkach pozagrobowych, często napojone mimowolnym humorem. Właśnie niedawno krążyła po pismach, spirytyzmowi poświęconych, wiadomość, że pewna hrabina hiszpańska długo bardzo podtrzymywała stosunki z umarłym mężem, przy pośrednictwie swej przyjaciółki, niejkiej Aquilli która miała być medyum, i że po śmierci tej ostatniej zasmucona hrabina postawiła jej pomnik na znak wdzięczności. Ponieważ taka dama mogła widywać się z mężem, przy pomocy siły medyumicznej, rozumuje tłum, w takim razie musi tam być coś prawdziwego!

Jeżeli niejaki Heamann, nauczyciel języków w Hamburgu, publicznie opowiada, że za pośrednictwem medyum w przeciągu jednego tygodnia

otrzymywał z tamtego świata od jednego ze zmarłych studentów 200 stronice manuskryptu *in folio*, zawierającego wiadomości o świecie zagrobowym, o duchach, o miejscach ich pobytu; jeżeli tenże pisze dalej, że duchy przynosiły mu książki, kwiaty, cukierki... ba, przeniosły wieniec aż do Metzu i tam położyły go na grobie jednego z jego przyjaciół, — w takim razie w tem wszystkim musi być coś prawdziwego!

Stara to prawda, że człowiek najłatwiej wierzy w to, czego pragnie. Ile jednak te wiadomości, w pismach spirytystycznych podawane, zawierają w sobie fałszu, niech nam odpowie następujący, autentyczny fakt:

Pewien zwolennik spirytyzmu, właściciel fabryki maszyn w Brunświku, od pewnego czasu bardzo usilnie poszukiwał dobrego medyum. W tym celu pozawieszał w kantorze kilkanaście igieł magnetycznych i obserwował je za każdym razem, skoro ktoś obcy do pokoju wchodził. Przy ukazaniu się prawdziwego medyum igiełki, podług zwolenników spirytyzmu, zaczynają się silnie poruszać. W ten sposób szukał długo, lecz napróżno. Pewnego razu jeden z jego weselszych przyjaciół, pragnąc go wyleczyć z jego manii spirytystycznej, postanowił wypłatać mu figla. Przypadek chciał, że przyjęto do fabryki nowego robotnika, który miał właśnie iść przedstawić się pryncypałowi. Przyjaciel ów włożył mu w oba rękawy po jednym wielkim pilniku i tak go wysłał. Skoro

ten wszedł do kantoru, natychmiast, ku wielkiej radości fabrykanta, wszystkie igły skierowały się w stronę wchodzącego robotnika. „Jesteś, mój kochany, silnem medyum spirytystycznym,“ powiedział do niego zaraz na wstępie, przyjął go do roboty, następnie umówił się z nim co do posiedzeń spirytystycznych. Robotnik zgodził się naturalnie na wszystko, tembardziej, że fabrykant ofiarował mu dziesięć marek za każde posiedzenie.

Doświadczenia rozpoczęły się zaraz następnego dnia, ale nie dały żadnych rezultatów; toż samo dni następnych—*fluidum*, które się tak pięknie zapowiadało znikło gdzieś zupełnie. Mimo to jednak, zaraz po pierwszym posiedzeniu fabrykant spirytysta opowiedział ów fakt z magnesami redaktorowi spirytyście i ten wzniosłym stylem z wykrzyknikami napisał o tem długi artykuł. Numer z wiadomością ukazał się wcześniej, aniżeli próby spirytystyczne dały jakiegokolwiek rezultaty.

Po pewnym czasie fabrykant wreszcie dowiedział się, że padł ofiarą figla; był zły, zgryziony, ale artykułu i podanych poprzednio wiadomości nie odwołał, jak to był zrobić powinien; zamilkł, ponieważ nie chciał się wystawić na śmiech, a szczególnie stracić powagę w towarzystwie spirytystów, którego był jednym z najbardziej wybitnych członków.

W ten sposób błąd, oszukaństwo, nieścistość, brak odwagi do przyznania się do prawdy składają się na wytwarzanie tego mnóstwa dziwnych

faktów i opowieści, które następnie kanałami piśm spirytystycznych do publiczności dochodzą, karmiąc jej poziomą wyobraźnię, podtrzymując wiarę w te wszystkie rzeczy.

Istotnie, pisma te wraz z ich publikacyami są sztucznymi wylęgaczami najdziwaczniejszych rzeczy, graniczących a nawet bardzo często będących w rzeczywistości objawami obłądu lub silnego rozstroju nerwowego. Do tej kategorii należą „ogłoszenia zagrobowe,” jak np:

„Zawiadamiamy niniejszem krewnych, przyjaciół oraz znajomych, że dziś w nocy nasza ukochana żona i matka, Mrs. Mary Rich, narodziła się w wyższej sferze życia. Przy radosnym fakcie były obecne trzy jej duchy opiekuńcze; widzieliśmy wyraźnie, jak wzięły jej duszę nieśmiertelną i przeniosły do sfer wyższych. Boston. Mr. Jean Rich—redaktor i wydawca „Bamer of Light.”

W tymże samym numerze znajdujemy następującą notatkę:

„Pan T. L. Harris w ostatnich czasach zrobił duży krok na przód w kwestyi materyalizacyi duchów. Otrzymał narzeczoną, potem żonę ze sfer pozagrobowych i z tego stosunku miał dzieci. Jak widzimy, postęp to wielki w kierunku powstawania stadeł angeli-andro-ginistycznych.”

Nie wyobrażam sobie, jakich dalszych postępów oczekują na tej drodze angeli-andro-ginistycznej adepci spirytyzmu. Czyżby chcieli mieć jeszcze i teściowe również ze sfer pozagrobowych?



Niesumienność w podawaniu tych rzeczy przez pisma spirytystyczne jest większą, aniżeli na to pozwala nawet najbardziej gorąca, szczerą wiara. Widać to po zachowaniu się owych pism przy coraz częściej zdarzających się zdemaskowaniach medyów. Tak właśnie było po ostatecznem wykazaniu szwindłów Emila Schrapsa. Pisma broniły go do ostatka; kiedy zaś obrona stała się niemożliwą, wówczas powtarzano naokół ze smutkiem: „dawno podejrzewaliśmy, że mamy do czynienia z oszustem!”

W ten sam sposób postępował Zenker, wytrwały obrońca E. Schrapsa. Nie przyjął propozycji wykonania tych rzeczy cudownych na drodze środków zupełnie naturalnych, wiedząc, że to jest najzupełniej możliwe, a następnie, że takiego rodzaju próby bardzo źle wpływały na wiarę w cudowność spirytyzmu, o co spirytystom „fachowym,” rzecz naturalna, bardzo chodzić musi.

Istotnie, tkacz E. Schraps wykonywał swe sztuki bez pomocy duchów—o tem świadczy bardzo wiele różnych szczegółów, dostrzegalnych dla wprawniejszego oka na każdym z dawanych przez niego seansów prywatnych i publicznych.

Najprzód węzy u ręki po każdej produkcji były bardzo rozluźnione, a sznury okazywały na sobie bardzo wyraźne ślady zbrudzenia, powstałe wskutek wielokrotnego ich dotykania spoconemi i przybrudzonemi palcami; oprócz tego nieustanne trzeszczenie krzesła w ciągu produkcji dowodziło,

że praca medyum wcale nie jest łatwą. Rozumie się, prowadzący posiedzenie objaśniał, że trzeszczenie sprawiają duchy, przechodząc przez drzewo krzesła, podnosząc medyum w górę; że trzeszczenie owo jest wyrazem zewnętrznym koncentrowania i rozchodzenia się siły medyumistycznej, wskutek czego trzeszczenie słychać najsilniej na początku i na końcu posiedzenia, t. j., dodajmy, właśnie wówczas, kiedy medyum rozwiązuje się i zawiązuje sobie węzły z powrotem.

Przytem prowadzący kładł szczególny nacisk na to, że duchy zdejmowały z medyum kamizelkę, nie zdjąwszy tużurka, ani naruszywszy węzłów i pieczęci. Tymczasem doświadczenie owo ani z punktu widzenia teoryi duchów, ani naturalnego tłumaczenia tych rzeczy, nic nadzwyczajnego w sobie nie posiada, jest tylko ze wszystkich sztuk najbardziej efektowną. Skoro duchy mogą rozwiązywać węzły nierozwiązalne, to mogą i zdjąć kamizelkę; skoro medyum raz uwolnią z krępujących je więzów, wówczas może sobie zdjąć nietylko część ubrania.

Na końcu opiszemy jeszcze jedno doświadczenie, robione zwykle przez medyum angielskie, aby pokazać, jak bardzo są te sztuki obmyślane, ile tam kryje się w nich zręczności i długiej wprawy.

Zawiązują medyum ręce mocnym sznurkiem w ten sposób, że zawiązują oba jego końce około nasad pięści; wskutek tego obie dłonie są z sobą złączone sznurem, którego długość wynosi około pół metra. Węzły zaszywają, a końce pieczętują lakiem.

Po paru minutach przebywania poza firanką duchy dają znak, zebrani wchodzą i okazuje się, że medyum ma kamizelkę odwróconą na lewą stronę. Znowu po równie krótkim przebywaniu w ciemności kamizelka wraca do swego normalnego stanu, przyczem naturalnie węzły i pieczęcie pozostają nieuszkodzone.

Najściślejsze badania nie odkrywają nic specjalnego w kamizelce; istotnie kamizelka nie odgrywa tu żadnej roli, może być od kogośkolwiek pożyczoną, bez wpływu na rezultat doświadczenia; również zamiast sznura może być łańcuch w kształcie kajdan, zamykanych na kłódkę — a eksperyment zawsze się udaje. Istotnie, to przewracanie na drugą stronę kamizelki, pomimo nałożonego surduta i rąk związanych, wydaje się czemś bardzo dziwnem; robi się w następujący sposób:

Skoro się ściemni, medyum odpina szybko surdut i kamizelkę, przekłada ręce przez głowę w tył — co mu zrobić pozwala sznur półmetrowej długości — zdejmuje najprzód surdut, następnie kamizelkę, poczem ręce z powrotem na przód przez głowę przekłada. Wskutek szeregu tych czynności obie części ubrania wiszą na sznurze — kamizelka wewnątrz surduta. Następnie medyum przewraca kamizelkę na drugą stronę w ten sposób, że przez jeden z otworów, przez który ramię przechodzi, przekłada drugą jej połowę i ciągnie dopóty, dopóki kamizelka nie odwróci się zupełnie. Po takiej opera-

cyi podszewka kamizelki znajduje się przy podszewce surduta, czyli odwrotnie, jak to bywa zwyczajnie. Następnie medyum wszystko razem przekłada przez głowę w tył, kładzie ręce w rękawy surduta i kamizelki, wdziewa je, zapina i daje znak. Wchodzą i widzą, że kamizelka siedzi na medyum podszewką na zewnątrz.

Aby ją przyprowadzić do normalnego położenia, postępuje się wprost odwrotnie.

Przy wprawie cała sztuka wymaga nie więcej nad jedną minutę czasu.

Podobno produkuje z kamizelką jeszcze dziś robione są na miesięcznych posiedzeniach Towarzystwa magnetycznego, w celu przekonania sceptyków o nadzwyczajnej sile „zmateryalizowanych istot czterowymiarowych.“

### ROZDZIAŁ III.

#### Przenikanie materyi.

W celu jaśniejszego, bardziej efektownego wykazania swej nadzwyczajnej „siły,” medya spirytystyczne oprócz w poprzednim rozdziale opisanego wiązania, używają jeszcze wielu innych sposobów: każą się zawiązywać w workach, zamykać w kufry, szafy; pomimo to, uwalniają się z owiązanych, opieczętowanych zamknięć, znalazłszy się w ciemności; tak samo przedmioty wylatują przez otwór w firance, instrumenty grają, ukazują się dziwne ręce, postacie. Podług spirytystów, dzieje się to za sprawą duchów czterowymiarowych, które są w stanie przeprowadzić rzecz materialną przez inną takiej samej natury, bez zrobienia dziury, bez jakiegokolwiek ich uszkodzenia.

W pewnych wypadkach, kiedy medyum cieszy się w gronie wyznawców szczególnem zaufaniem, doświadczenia robione są bez żadnych worków i wiązań: wówczas już nie chodzi o samo uwol-

nienie się z więzów, ale oprócz tego o różne nadzwyczajne zjawiska z duchami, które po rozwiązaniu się medyum występują. W taki sposób produkował się przez pewien czas głośny Bastian, medyum, używane przez barona Hellenbacha—póki nie został przyłapany i zdemaskowany przez arcyksięcia Jana Austryackiego. Jak wiadomo, głośny ów fakt w swoim czasie wywołał piśmienną polemikę między tym ostatnim a Hellenbachem: chodziło o to, czy produkowane przez Bastiana rzeczy dzieją się wskutek wpływu sił nadzwyczajnych, nadnaturalnych, medyumistycznych, czy też są to z ręcznie wykonane sztuki, polegające na jakimś tajemnym podstępem, który pozostaje nieprzenikniętym nawet dla wyćwiczonego na badaniach przyrodniczych oka i umysłu. Spirytyści powoływali się, jak zwykle, na powagę Hellenbacha, jako uczonego badacza, który, pomimo wprawy w badaniu zjawisk natury, w tym wypadku oświadczył się przeciwko naturalnemu tłómaczeniu, przyznał, że produkcj tych inaczej jak na drodze przypuszczenia sił nadnaturalnych zrozumieć i wytłómaczyć nie można.

Że takie powoływanie się nauczonych przyrodników niewiele ma sensu, mówiliśmy już nieraz: przy zwykłym badaniu uczoney ma do czynienia z bezmyślną, szczerą, chociaż bardzo skomplikowaną naturą, podczas gdy przy badaniu produkcj spirytystycznych umysł jego, jego wprawa, metody badania stykają się z podstępem.



Aby zakończyć polemikę, Hellenbach w swej z tego powodu wydanej broszurze : „Logik der That-sachen“ postawił magikom parę zadań, które po-dług niego mogą być wykonane jedynie przy po-mocy medyów, za sprawą sił nadnaturalnych. Za-dania są następujące :

1) Magik siada na progu dwóch pokoi, oddzie-ionych od siebie zasłoną, z których jeden jest ciemny, drugi oświetlony. Sam pozostaje w ciemnym pokoju, ale tak, że widzowie przez cały czas mają przed oczyma jego nogi. Przytem ręce ma zwią-zane z tyłu, tużurek zaszyty, dalej do jednej z nóg przywiązany jest sznurek, który trzyma w ręku ktoś z widzów. Rzecz prosta, wszystko to dzieje się w mojem mieszkaniu. W takich warunkach nie-chaj w pokoju oświetlonym poruszają się stoły, książki, albumy przelatują z jednego pokoju do drugiego, niechaj na wysokości dwóch metrów od podłogi ponad medyum, z poza firanki ukazują się ręce nadludzkiej wielkości, szarego koloru. Wszyst-ko to widziałem robione w Wiedniu przez Eglin-tona, na trzech z kolei posiedzeniach, w obecności siedmiu-osób.

2) Magik pozostaje w ciemnym pokoju, oddzie-łonym od jasnego ramą, na której naciągnięto tiulową zasłonę. W takich warunkach niechaj postacie o wyraźnie określonych zarysach wych-odzą z ciemnego pokoju, nie przedarłszy zasłony. Taka rzecz wykonaną była przez Bastiana w Wie-

dniu, na posiedzeniu spirytystycznym, w obecności trzech osób.

3) Magik siedzi w ciemnym pokoju mego mieszkania; z pokoju tego wychodzi postać i staje w drzwiach w taki sposób, że jednocześnie widać i ją i medyum. Wykonane było w Wiedniu przez panią Toepfer, w obecności czterech osób.

4) Magik siedzi koło mnie na krześle, w jasno oświetlonym pokoju. Obydwa nasze krzesła mają wysokie poręcze. Magik kładzie rękę na mojem i w tych warunkach krzesło wraz ze mną unosi się na jedną stopę ponad podłogę, w powietrze. Zrobione było w Wiedniu przez Slade'a, w dwóch posiedzeniach, w obecności około ośmiu osób.

Rozbiór krytyczny czterech tych zadań z punktu możliwości ich wykonania, bez pomocy sił nadnaturalnych, nie leży w granicy naszego zadania. Zaraz jednak na pierwszy rzut oka widać, że zadania stawiał nie fachowy sztukmistrz lecz uczoney; nie byliśmy obecni przy tych produkeyach, a opis kontrolujących podstęp jest tak mało dokładny, że trudno napewno powiedzieć, jakich środków używały owe medya dla wykonania tego wszystkiego.

Co do pierwszego zadania, to jedynym istotnie utrudniającym warunkiem — szczególnie w kwestyi ukazywania się nadludzkiej wielkości rąk na wysokości dwóch metrów ponad głową — są owe nogi, które przez cały czas trwania posiedzenia mają wystawać z za firanki; bo rozwiązanie się z więzów, jak wiemy, nie jest zadaniem trudnem.

Istotnie, obserwującym i wszystkim wogóle może się zdawać, że skoro widzą nogi siedzącego medyum, w takim razie nie mogą ukazywać się ręce na wysokości dwóch metrów ponad głową.

Tymczasem tak nie jest, a to z dwóch przyczyn: Najprzód, że za podszewką od kamizelki, w nogawce, kamaszu można mieć: kij dwu lub więcej metrowej długości, trzy ręce ludzkie nadnaturalnej wielkości, głowę, a nawet całą postać człowieka.

Mechanizm takiego kija składanego jest bardzo prosty: jest to rolka sztywnego papieru lub paska cienkiej blachy, który wyciąga się, tworząc kij długości bilardowego; można zaś ukryć w kamaszu postać ludzką, trzy ręce, głowę, na tej samej zasadzie, na jakiej w torebce podróżnej mieści się materac i poduszka — mianowicie dzięki gutaperce, którą się w bardzo prosty sposób wydyma powietrzem. W ten sam sposób jak pneumatyczne gutaperkowe poduszki, fabrykuje się obecnie ręce, nogi, głowy, postacie „wydymane,“ z bardzo cienkiej błonki gutaperkowej, specjalnie przeznaczone do „seansów“ spirytystycznych z „bardzo wysoko rozwiniętymi objawami materjalizacyi.“

Dalej widzimy jeszcze inny sposób rozstrzygnięcia tegoż samego zadania również dzięki gutaperce i „nadymaniu.“ Spodnie magika mogą mieć na podobieństwo płaszców nieprzemakalnych dwie warstwy gutaperki — słowem mogą być również nadymane. Kanapy również, dzięki tejże gutaperce

pneumatycznej, mogą wewnątrz zmniejszać lub powiększać swą objętość. Medyum, znalazłszy się za firanką, wypuszcza którymś z guzików powietrze z buta, nadyma spodnie wskutek tego może swobodnie nogi wyciągnąć. Skoro to uczyni, już kwestya rozstrzygnięta — rozwiązanie rąk nie przedstawia trudności — mogą ukazywać się ręce na żądanej wysokości, wylatywać z pokoju albumy i powracać na swoje miejsce, wciągnięte przy pomocy uczepionego, kilkakrotnie skreconego czarnego włosa lub jedwabiu i t. p.

Kto jednak nie wie o istnieniu tego rodzaju przyrządów pneumatycznych, temu przecież, jeżeli jest logicznym — co się, niestety, u ludzi nieczęsto zdarza,—nie przyjdzie do głowy myśl szukania rąk, głowy, całej postaci ludzkiej w cholewce kamasza, ten nie będzie chciał odrywać podeszwy od buta, rozcinać spodni, słowem psuć garnitur medyum, które wprawdzie nie bezinteresownie, ale, bądź-co-bądź, poświęca swoje zdrowie, siły nerwowe, czy medyumistyczne, dla dobra wiedzy i ludzkości.

Co się tyczy innych zadań, to te jeszcze mniej są określone, mniej szczegółowo przedstawiają warunki, przy których te nadzwyczajności się odbyły.

To tylko zauważymy, że przy wszelkich tego rodzaju przejściach przez lotne tkaniny, kontrolujący szuka zwykle jakiej dużej dziury, odpowiadającej wielkością przedmiotowi, który mu się ukazał. Tymczasem wiemy, że cienka jedwabna gaza, mają-

ca kilka metrów kwadratowych, może przejść przez dziurkę od klucza, pomimo tego, że po rozwinięciu bardzo dobrze udawać może przejrzystą postać wielkości człowieka. Toż samo rzeczy gutaperkowe; przed ich wydęciem również zajmują bardzo mało miejsca w stosunku do rozmiarów, które po wydęciu przyjmują. W każdym razie na wszystkie te rzeczy Hellenbach nie zwracał żadnej uwagi, podając natomiast szczegóły banalne, bez znaczenia z punktu widzenia uwagi, jak ilość osób, które przy doświadczeniach były obecne, że fakt miał się w jego własnym mieszkaniu, że tużurek medyum był zaszyty, a ręce związane; z warunkami takimi potrafi się załatwić obecnie każdy magik, bardziej ze swoim kunsztem obznajmiony.

Wogóle, chcąc dowieść prawdziwości lub fałszywości czegoś, trzeba przedewszystkiem te rzeczy znać dobrze — i chcąc dowieść, że pewne zjawiska nie są wykonane drogą zwykłych sztuk magicznych, trzeba być znacznie więcej wtajemniczonym w arkaną magii, aniżeli bar. Hellenbach, który bez kwestyi jest powagą w rzeczach nauki, ale niema żadnych kwalifikacyj do sądzenia o sprawach produkcji kuglarskich. Ztąd też i wyżej wypisane a podane za niemożliwe do wykonania zwykłą drogą zadania nie posiadają żadnego znaczenia, bowiem Hellenbach wiedzieć nie może, ani wie, do jakich praktycznych czynności, do jakich istotnych trudności sprowadzają się wykonywane doświadczenia, podczas gdy sztuka sprowadza się do

zręcznego ukrycia gdzieś jedwabnej gazy lub nadymanej ręki; podczas gdy medyum wysiła cały swój spryt, aby zręcznie zamaskować podwójną podszewkę u buta, lub guzik, od którego idzie kauczukowa rurka, nadymająca mu spodnie, Hellenbach wiąże mu nogę, ogląda firankę, lub surdut zaszywa.

Wyżej przytoczonych, przez Hellenbacha widzianych sztuk, napewno objaśnić nie możemy, ponieważ nie byliśmy przy nich obecni. Za to w innych wypadkach owe nadzwyczajności tłómaczą się zwykle w najzwyczajniejszy sposób: istotnie, nigdzie może niema takiej różnicy między wielkością efektu ostatecznego, a skromnością i prostotą środków, przy pomocy których zostały wywołane. Podobne są do zadań napozór bardzo skomplikowanych, które można rozwiązać i w nader zawiły sposób, ale istotnie posiadających rozwiązania zdumiewająco proste.

Przejdźmy więc do opisu i odkrycia tajemnicy często bardzo produkowanych sztuk z dziedziny przenikania materji, t. j. gdy ciało przechodzi przez ciało, samo nie zmieniając kształtu, ani nie uszkadzając drugiego.

Jedną z najczęstszych form spirytystycznego przenikania materji, zdarzających się szczególnie niwy w publicznych produkcjach tego rodzaju, jest wyswabdzanie się medyum, zawiązanego w worek sznurkiem, którego końce są przypieczętowane. Tak spreparowane medyum pozostawiają w ciemności za firanką,—gdzie znów, tak samo jak przy



produkcjach z węzłami, dzieją się rzeczy nadzwyczajne: grają instrumenta, na pokój wylatują różne przedmioty, w otworze firanki ukazują się ręce, twarze.

Taki „worek duchów“ jest to zwykły płócienny duży worek (fig. 10); mogący wygodnie zawrzeć



Fig. 10.

w swem wnętrzu człowieka w postawie stojącej; różni się od zwykłego tem, że płótno ma bardzo cienkie. Przez obrębiony otwór przeciągnięto sznurek, przy pomocy którego, przez ściągnięcie można worek zamknąć.

Sznurki wychodzą z przodu przez dziurki i nie zawierają w sobie nic osobliwego. Tajemnica worka leży w niezaszyciu kawałka rąbka, mianowicie

w części przeciwległej otworom, przez które sznurki wychodzi.

Doświadczenie rozpoczyna się od uwiązania u każdej ręki medyum po sznurku; przyczem węzły zaszywają i pieczętują. W takich warunkach me-



Fig. 11.

dyum wchodzi do worka, przy wiązaniu go z ręcznie wciąga część sznurka do wewnątrz worka przez niezasyty otwór w rąbku, tak jak to widać na fig. 11. Następnie prowadzący posiedzenie lub ktoś z obcych zamyka worek, ściągając sznurki, które wiąże i lakuje. Nakoniec zamknięte wewnątrz medyum przetyka przez oba otwory, wycięte w środ-

ku przedniej strony worka, końce sznurków, u rąk uwiązanych. Właściwie jednak daje do wiązania i opieczętowania kawałek innego sznurka, który miał ukryty przy sobie.

Znalazłszy się w ciemności, medyum, dzięki wciągnięciu sznurka, w najprostszy w świecie sposób worek rozwiązuje, przez rozszerzenie otworu, wychodzi z niego, rozumie się mając sznurki uwiązane u ręki i wykonywa cały szereg najrozmaitszych produkcji. Po skończeniu wchodzi w worek z powrotem, wciąga sznurek do wewnątrz, zaciskając otwór, daje znak i zgromadzeni widzą, że wszystko jest w tym samym stanie, co i na początku.

Następnie prowadzący posiedzenie każe komuś odciąć przypieczętowane końce sznurków niby od rąk; jednocześnie medyum chowa odcięty kawałek sznurka, który uchodził wobec widzów za zakończenie krępujących go węzłów; rozcinają górną pieczęć, — po sprawdzeniu, że jest nienaruszoną — medyum wychodzi, rozszerzając otwór worka tak, aby rozprostować i ukryć w ręku wiszący kawałek sznurka; rozumie się, że pieczęcie u rąk są nienaruszone, sznurki całe. Gdyby, zamiast oglądać pieczęcie, próbować worek, widzowie i zwolennicy kazali medyum najprzód wyjść z worka, a następnie odcinać dopiero dolne pieczęcie, wówczas wydałoby się wszystko.

Inny sposób, praktykowany jedynie na posiedzeniach, na których znajduje się prócz medyum

choć jedna jeszcze osoba wtajemniczona, polega na następującem doświadczeniu:

Używa się do tego cienki worek płócienny z wązkim, gładkim rąbkiem. Po obejrzeniu go przez publiczność medyum wchodzi weń i siada na krześle; następuje wiązanie, które dokonywa osoba, znająca się dobrze na wszelkich tajemnicach spirytyzmu, przy pomocy długiej, szerokiej taśmy lnianej, którą kilkakrotnie obwiązują worek, zebrany i zaciśnięty ponad głową siedzącego wewnątrz medyum. Węzły, jak zwykle, zostają zaszyte i końce ich zapieczetowane.

Jeżeli wypadkiem ktoś obcy weźmie się do wiązania, w takim razie zawsze znajdzie się osoba, która mu swą pomoc ofiaruje, bądź radząc parokrotne okręcenie tasiemką przewiązywanego miejsca, — bez czego, jak zobaczymy, sztuka nie byłaby możliwą do wykonania, — bądź kładąc nieznacznie palce między fałdy, aby przeszkodzić zbyt mocnemu wiązaniu.

Medyum, znalazłszy się samo w ciemności, w najprostszy sposób wciąga jedną stronę worka do wewnątrz, wskutek czego robi się otwór, jak to widać na załączonych rycinach (fig. 11), przez który wychodzi i robi zwykle produkcye, które już opisywaliśmy. Przy zawiązywaniu się rozszerza obwód okręcającej taśmy w ten sposób, że zmniejsza wiązanie o jedno okręcenie; to znaczy, że jeżeli taśmę okręcono trzy razy, medyum robi dwa, co, rozumie się, rozszerza obwód otworu o długość

jednego skrętu. Przez tak rozluźnione wiązanie przeciąga z dołu złożony rąbek worka; dzięki rozluźnieniu węzłów medyum może precyzyjnie przycisnąć rękę i ułożyć fałdy, pomagając sobie drugą ręką poprzez materię worka, która jest w tym celu bardzo cienka. Widzowie, sprawdzając, nie widzą, że jeden skręt sznurka gdzieś znikł... Rzecz prosta, że gdyby worek był tylko raz związany, bez wielokrotnego okręcania, wówczas sztuka nie mogłaby wcale przyjść do skutku. Trzeci sposób uwalniania się z zawiązanego worka polega na tem, że medyum ma przy sobie ukryty gdzieś za podszewką drugi worek, zupełnie podobny. W trakcie wchodzenia wydobywa go i właśnie wówczas, kiedy prowadzący posiedzenie spirytystyczne — rzecz prosta, doskonale obznajmiony z tajemnicą sztuki — zbiera rąbek worka nad głową, aby go potem zawiązać, medyum przetyka z wewnątrz koniec drugiego worka, który prowadzący zręcznie wyciąga dalej, tak, że wreszcie wystaje mu ponad zaciśniętą pięścią. Widz sądzi naturalnie, że ów wystający zebrany koniec należy do zewnętrznego worka; miejsce, gdzie właściwie znajduje się jego koniec, zakrywa ręka prowadzącego.

Przygotowawszy w ten sposób worki, przewodniczący prosi kogo z publiczności, aby zabrał się do wiązania. Takie ciągłe trzymanie worka w jednym miejscu mogłoby zwrócić uwagę publiczność dla odwrócenia więc podejrzeń, przewodniczący

c hwyta drugą ręką wystający koniec, niby pomagając wiążącemu do lepszego zaciśnięcia sznurka.

Skoro worek został zawiązany, końce zapieczętowne, przewodniczący prowadzi medyum za firankę, nie wypuszczając jednak worka z ręki, niby w celu pomagania medyum, któremu w worku trudno chodzić. Osoby, nie przypuszczając ukrytego celu, z wdzięcznością przyjmują pomoc, jaką im prowadzący posiedzenie ofiaruje; są przekonane, że, obejrzawszy poprzednio worek, następnie sznurek, zwiążawszy mocno, opatrzywszy końce węzłów własnymi pieczęciami, zrobiły już wszystko, aby się od podstępu ustrzedz.

Skoro zapanują ciemności, a przewodniczący rękę puści, niezawiązany niczem worek opada (fig. 12) na ziemię, medyum ukrywa go gdzieś pod ubraniem, wykonywa szereg sztuk „z duchami,“ poczem daje znak: obecni wchodzą i widzą medyum pogrążone w stanie zdrętwienia,—obok niego leży cały, związany mocno worek, z pieczęciami i wszystkimi innymi środkami ostrożności. Czyli — medyum przeniknęło worek, nie zrobiwszy w nim dziury, przeprowadzone przez duchy czterowymiarowe.

Opiszemy obecnie doświadczenie, często przez medyum wykonywane w celu niepodlegającego niby kwestyi, naocznego stwierdzenia przenikalności materji przy pomocy siły medyumicznej.

Komuś z obecnych wiążą ręce sznurem dwumetrowej długości w ten sposób, że niepodobna



mu rąk z zaciśniętych węzłów uwolnić. Węzły i ich końce zostają w zwykły sposób opatrzone. Następnie węzły medyum w ten sam sposób, tylko przeciągają poprzednio sznurek związanymi rękami



Fig. 12.

uproszonej osoby tak, że po ostatecznem zawiązaniu sznurki są na siebie założone (Fig. 13.) Ponieważ każdy sznurek wraz ze związanymi rękami medyum, lub osoby udział przyjmującej, tworzą koło, więc też całość przedstawia się jako dwa za siebie zaczepione kółka, jak dwa ogniwa łańcucha. Rzecz prosta, że oddzielić ich od siebie bez zerwania sznurka niepodobna, a jednak robią to

z powodu, że owe związania rąk pozornie tylko są podobne do zamkniętych ogniów, właściwie zaś są aż w czterech miejscach otwarte.

Skoro związanie zostało dokonane, uproszona osoba siada na krześle na środku pokoju i kładzie ręce na kolana; naprzeciwko niej



Fig. 13.

poza firanką, lub w ciemnym pokoju, siedzi medyum w odległości takiej, że łączące je sznury są lekko naprężone.

Po upływie kilku minut zaczyna się objawiać „działanie,” zebrani widzą medyum wychodzące z przeciwległego pokoju, jeżeli rozkład mieszkania na to pozwala — lub z za firanki, znikające w przy-

ległych pokojach, ciągle pogrążone niby w stan spirytystycznego zdrętwienia. W końcu znika znowu za firanką; po paru minutach duchy dają znak, obecni rozjaśniają lampy i widzą, że węzły i pieczęcie pozostają bez zmiany. Dodać trzeba, że w ciągu trwania doświadczenia sznurki były ciągle w stanie jednakowego lekkiego naprężenia. W jaki sposób medyum zdołało się z więzów uwolnić?

Najprzód przy wiązaniu uważać trzeba, aby sznury nie okręcały się koło siebie raz, a tembardziej kilka razy, ale żeby były założone jedne o drugie, aby się krzyżowały z sobą w najprostszy sposób, tak, jak widać na rycinie (fig. 13); po zapadnięciu ciemności medyum bierze podwójny koniec sznura, przymocowanego do rąk siedzącej na zewnątrz franki osoby, przekłada go od tyłu przez obwiązanie swej lewej ręki, jak pokazano na fig 14, przekłada następnie pętlę przez rękę, wyciąga ją dołem—i w ten sposób obydwie sznurki rozłącza i uwalnia się z więzów. Następnie szybko wyciąga ukryty gdzieś sznurek, którego końce zaopatrzone są w haczyki: jeden z nich zaczepia o sznur osoby siedzącej, drugi o krzesło, starając się przytem ciągle, aby sznur był zawsze jednakowo naprężony. Skoro to uczyni, może swobodnie wykonywać przepisane sztuki, spacerować po pokojach i t. p.

Niema obawy, aby przyjmujący udział w doświadczeniu zbyt silnie sznurek pociągnął — w tym celu wybierają zwykle osobę nerwową, bojaźliwą,

zupełnie lub napół przekonaną o realności zjawisk spirytystycznych, zwykle kobietę; przytem ograniczają ją jeszcze warunkami, które mają na celu ów przykry wypadek uniemożliwić; mianowi-

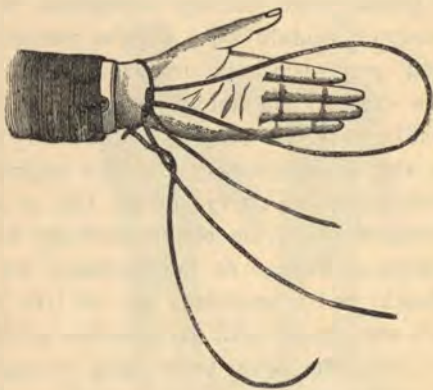


Fig. 14.

cie osobie owej nie wolno zmieniać miejsca, następnie przewodniczący posiedzeniom ostrzega ją, że zbyt silne pociągnięcie sznurków może zacisnąć węzły na medyum, zatrzymać krew w ręku i w ten sposób przyprawić o śmierć, która szczególnie łatwo przychodzi, z powodu rozluźnienia się związku między duchem a ciałem, następującego w silniejszych objawach spirytystycznych; duch, raz wy-

szedłszy z ciała, może nie zechcieć wrócić, obawiając się przykrego uczucia, jakim jest zdrętwienie ręki przy czasowem wstrzymaniu, lub tylko utrudnieniu obiegu krwi w naczyniach.

Po skończeniu doświadczeń medyum zakłada sznurek odwrotną drogą, chowa do kieszeni sznurek z haczykami, daje znak, pogrążając się jednocześnie w stan odrętwienia. Reszta — jak zwykle.

Istotnie, dla każdego, kto nie zna tajemnicy tej sztuki, wydaje się ona czemś cudownem, czego zwykłą drogą objaśnić nie można. Nic więc dziwnego, że zwraca się on ku tłumaczeniom nadzwyczajnym, ku siłom nadprzyrodzonym, tembardziej, jeżeli owo tłumaczenie ze wszech stron zostaje mu podsuwane, jeżeli ono zadawalnia przytem jego pragnienie nadzwyczajności, jego pociąg do rzeczy tajemniczych, nadprzyrodzonych.

Spirytyzm w ten sposób zdobywa sobie adeptów, których obecnie trzeba liczyć na miliony. Wszędzie w większych miastach istnieją towarzystwa, kółka spirytystów, uprawiających z fanatyzmem ten najnowszy rodzaj sportu: schodzą się regularnie na posiedzenia, rozmawiają z duchami, oglądają umarłych krewnych, przyjaciół; miewają odczyty, robią odkrycia w dziedzinie światów wielowymiarowych, wydają pisma, książki, a wszystkie te rzeczy rozchodzą się następnie wśród najróżnorodniejszych warstw społecznych, roznosząc wiadomości, przesadnie pisane, o rzeczach dziwnych, nadzwyczajnych.

A wszystko to dzięki jakiemuś „medyum“ i kilku „wtajemniczonym,“ których niebrak w żadnym z kółek lub towarzystw, gdzie posiedzenia spirytystyczne mają jakiś skutek, gdzie duchy chodzą, piszą, rozwiązują węzły, grają na instrumentach, rozmawiają i t. p.

Ile spirytyzm pochłania pieniędzy, czasu, sił umysłowych, energii, zapału, wiary, ile właściwie ich marnuje—o tem świadczą coraz częstsze wypadki zdenerwowania, obłędu, nieszczęść, które za sobą pociąga; co się dalej dzieje w łonie niektórych prywatnych posiedzeń spirytystycznych, skoro zapadną ciemności, jakie figle płatają wówczas duchy, jak silnie takie udane posiedzenie wpływa na postępy w kierunku materjalizacji stosunków angeli-andro-ginistycznych—o tem mówić tu niepodobna.

Powracając do kwestyi przenikania materji, zapoznamy czytelnika ze sztukami, w których przenikają się wzajemnie nietylko postronki Inlane, ale sznurek przechodzi przez żelazo, człowiek przez deski drewniane lub płyty metalowe, rozumie się czyniąc zadość tym wszystkim warunkom ostrożności, które stawiają obecni na posiedzeniach sceptycy. Rzecz prosta, że, pomimo wypełnienia owych warunków, przedmioty wcale nie przenikają jedne przez drugie.

Za czasów głośnych kuglarzy, braci Davenport—uchodzących za silne medya spirytystyczne—przywiązywano medya do ławek, opatrzonych żela-



znemi kółkami, pakowano je do kufrów, szaf; mimo to, „przenikały“ żelazo, ściany, wykonywując cały szereg sztuk nadzwyczajnych.

Ławka była z drzewa — zwykły blat sosnowy lub dębowy, długości jednego metra, osadzony na czterech również zwyczajnych nogach. Na obu



Fig. 15.

końcach miała wszrubowane kółka żelazne, do których medyum za ręce przywiązywano tak, jak to widać na rysunku (fig. 15); węzły zaszywano, końce przypieczętowywano lakiem do biletów wizytowych.

Znalazłszy się w ciemności, medyum wprost naciskało palcem jemu tylko znane miejsce *b* (fig 16), które bez trudu mogło dosięgnąć, wskutek czego całe kółko wraz z kawałkiem deski *a* mogło być

swobodnie wyjętem. Cała operacya odbywa się nadzwyczaj szybko, wskutek tego medyum może wykonywać przypisane sztuki prawie w tejże chwili po zgaszeniu światła. Włożenie kawałka a napowrót dokonywa się również w parę sekund.

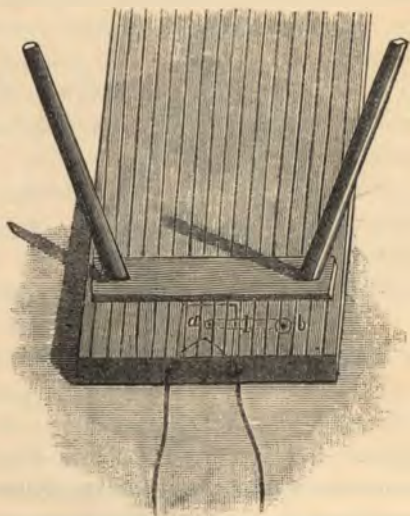


Fig. 16.

„Skrzynia duchów“ (fig. 17) jest to z pozoru prosta skrzynia dwumetrowej długości, którą stawiano zwykle na niskim stole o czterech nóżkach, aby publiczność w każdym czasie widziała,

że niema żadnej komunikacyi z podscena, gdzie-  
by medyum ukryć się mogło.

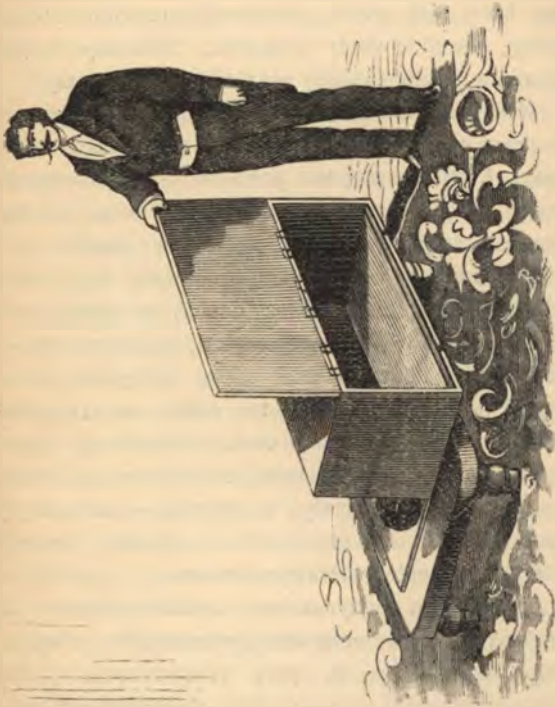


Fig. 17.

Skrzynia posiadała wieko, opatrzone zawiasami,  
oraz... ruchome dno, które stanowiło jej tajemnicę.

Dno owo połączone było z drugą ścianą, zręcznie przypasowane do przedniej ściany skrzynki, tak, że obie razem miały tęż samą grubość, co i inne. Skrzynia wybita była wewnątrz czarnym aksamitem, który, jak wiemy, doskonale maskuje wszelkie szpary, wszelkie ślady połączeń. Ściana podwójna posiadała także zawiasy oraz ukrytą zasuwkę.

Medyum wchodziło do skrzyni; po obejrzeniu jej przez publiczność prowadzący widowisko wieko zamykał, prosząc przytem publiczność, aby zwracała uwagę na przestrzeń pod stołem, w celu przekonania się, że medyum tamtędy nie wychodzi.

Po chwili wewnątrz skrzyni dawały się słyszeć pukania—znak, dany przez duchy, że zgadzają się na danie świadectwa swej nadzwyczajnej potęgi — prowadzący doświadczenie wieko odkrywał, przewracał pudło na bok, jak to widać na rysunku: wewnątrz nie było nic, o czem prowadzący przekonywał publiczność, wstawiając w skrzynię zapaloną lampę. Duchy pokazały, co potrafią—przeniknęły ściany skrzyni, zabrały z sobą medyum i uniosły je w przestrzenie czterowymiarowe.

Tymczasem medyum leży sobie spokojnie za skrzynią na ruchomem dnie, podczas gdy podwójna ściana, obróciwszy się przy przewracaniu pudła o dziewięćdziesiąt stopni, spełnia najspokojniej rolę dna, zakrywając leżące z tyłu medyum przed oczyma publiczności. Skoro wszyscy przekonają się dostatecznie, że medyum zniknęło, przewodniczący zakrywa wieko i przywraca skrzynię znów

do pierwotnego położenia; w czasie tej czynności podwójna ściana wraca na swoje miejsce, a medyum wraca do skrzyni (właściwie skrzynia do niego), Po umocowaniu zasuwek medyum daje znak, otwierają pudło i widzą medyum pogrążone w śnie magnetycznym.

Przy wyżej opisanem urządzeniu produkcji istnieje ta niedogodność, osłabiająca efekt sztuki, że widz nie może podejść blisko, by skrzynię ze wszystkich stron obejrzeć. Zawsze tego rodzaju ograniczenia wzbudzają niedowierzanie ze strony publiczności. Aby temu zapobiedz, zbudowano duży kufer (fig. 18.), z pozoru podobny do zwykłego, obciążony skórą, opasany listwami żelaznymi i obity gwoździ z błyszczącymi główkami.

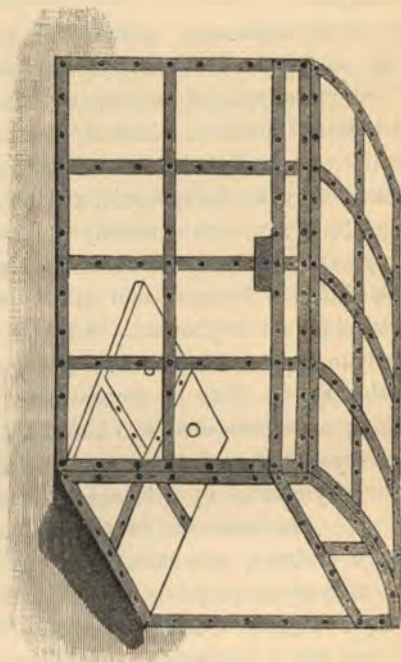
Przystępując do wykonania sztuki, najprzód wiążą medyum ręce, następnie kładą mu na szyję obręcz żelazną, do której umocowują sznurek i przeciągają następnie oba jego końce przez otwory, wywiercone w jednej z węższych ścian kufra. Sznurek ów trzyma ktoś z publiczności. Czasami kufer obwiązują jeszcze sznurami i w takim stanie pakują go wraz z siedzącą wewnątrz osobą za frankę.

Skoro medyum znajduje się w ciemności, szybko uwalnia się z więzów w znany sposób. Przez pościśnięcie sprężynki uwalnia się od naszyjnika, który się roztwiera tajemnie w miejscu, gdzie są zawiasy; następnie przez proste odsunięcie zasuwki odmyka jedną z węższych ścian i wychodzi na zewnątrz, omijając zewnętrzne sznury. Naszyjnik

zamyka, kufer także, poczem robi różne sztuki i ukazuje się publiczności.

Powrót do więzów i do kufra odbywa się

Fig. 18.



w równie prosty sposób. Rzecz prosta, że następnie przy sprawdzaniu wszystko okazuje się w należytem porządku.



Szafa braci Davenportów (fig. 19), która niegdyś budziła tak powszechne zainteresowanie, stała również, na podobieństwo skrzyni duchów, na pod-



Fig. 19.

stawie z czterema niewysokimi nogami, tak, że można było widzieć, że istotnie szafa nie ma żadnych ukrytych komunikacyj z podsceną lub podłogą. Medyum, skrzepowane mocnymi sznurkami, siadało w szafie na krześle; końce więzów prze-

ciągnano przez otwór i dawano publiczności do trzymania. Otwór był tak obszerny, że ręka swobodnie mogła przez niego przechodzić.

W trakcie tych czynności przygotowawczych, po zamknięciu szafy, medyum uwalniało się z więzów jedną ręką, przymocowywując wolny sznurek do nogi krzesła. Dno szafy było podwójne, obracało się na osi prostopadłej; ukryte medyum stawało na jednej z desek spodu szafy, odsuwało zasuwkę i przekręcało się. Na dany znak otwierano drzwi w szafie i nie było nikogo. Następnie drzwi zamykano i w tej chwili prawie z pustego wnętrza przez otwór w drzwiach wylatywały różne przedmioty, ukazywały się ręce, grały instrumenty...

Po chwili znowu szafę otwierano i nie znajdowano tam nic, prócz próżnego krzesła. Operację ową powtarzano kilkakrotnie, poczem na dany znak szafę ostatecznie otwierano i znajdowano medyum w stanie odrętwienia spirytystycznego.

W późniejszych czasach znacznie ową szafę ulepszono, tak, że można było osiągnąć daleko większe złudzenie i wywołać silniejszy efekt.

Taką szafę przedstawia nam rysunek (fig. 20). Jest to z pozoru dobrze zbudowana, o kwadratowym przekroju szafa, wysokości człowieka. W środku umocowano grubą kolumnę żelazną, zaopatrzoną w metalowe kółko, do którego przywiązywano medyum za ręce. Następnie zamykano drzwi, jedne szklane, drugie drewniane. W tej samej chwili w szafie rozpoczynał się hałas, instrumenty grały. Otwierano drzwi i zebrana publiczność widziała

jedynie puste ściany, na dnie szafy porzucone węzły i instrumenty muzyczne. Medyum za sprawą

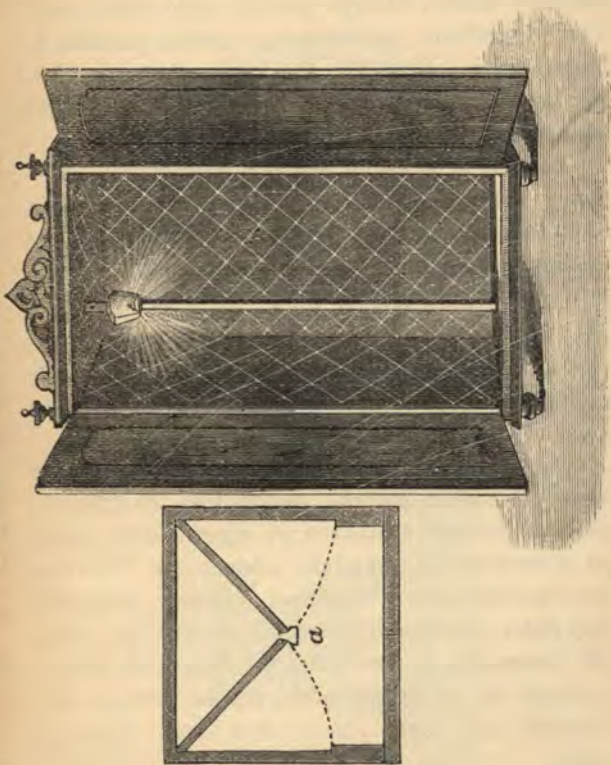


Fig. 20.

duchów przeniknęło ściany szafy i poszło na pewien czas w przestrzenie wielowymiarowe. W rze-

czywistości zaś siedziało w szafie, ukryte w zręczny sposób przed oczyma publiczności.

Mianowicie szafa miała dwie zwierciadlane ruchome ściany, których spodnia część, obita czarnym aksamitem, wydawała się zupełnie podobną do innych ścian. Obracały się one naokoło zawias, przytwierdzonych w rogach szafy i zamaskowanych aksamitem.

Zamknięte w szafie medyum przyciskało sprężynę, wskutek czego obie zwierciadlane ściany oddzielały się od ścian szafy i schodziły się przednimi brzegami przy umocowanej w środku szafy kolumnie. Położenie to widać na przekroju szafy (fig. 20). Poza w ten sposób złożonemi zwierciadłami siedziało medyum, podczas gdy te, odbijając w sobie czarne, aksamitne boki szafy, do złudzenia naśladowały tylną jej ścianę.

Dziś zabardzo to znana sztuka, lustra mało kogo już złudzić potrafią, tembardziej, że omamiania tego rodzaju spotykane są obecnie dość często po wystawach sklepowych, gdzie przez stosowną kombinację luster z skromnej wystawy, z niewielkiej ilości przedmiotów złożonej, tworzy się wskutek powtarzających się odbić taka mnogość rzeczy, iż zdaje się, że za szybą sklepu, na półkach, wystawiono cały zapas przedmiotów, które firma posiada.

W końcu wspomnimy jeszcze o jednej formie „spirytystycznego przenikania materji,” mianowicie o uwalnianiu się z jarzma, t. j. z przyrzędu, przed-

stawionego na fig. 21. Zdaje się, że niepodobniestwem jest uwolnić się z tego rodzaju naszyj-

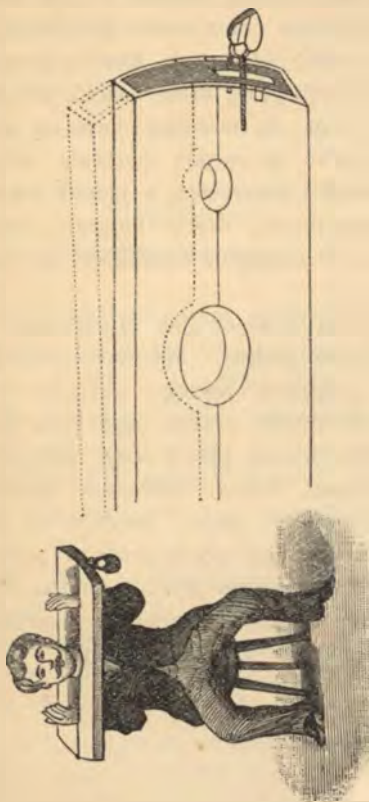


Fig. 21.

nika. A jednak zakute w to medyum, znalazłszy się w ciemności, wykonywa cały szereg czynności.

Tajemnica leży w samym zamku; kłódka wraz ze skoblem wyciąga się za pociśnięciem sprężyny, i wskutek tego kluby można o tyle rozsunąć, że ręka swobodnie przez otwór przechodzi.

Oprócz wyżej opisanych istnieją jeszcze dwie różne formy jednej i tej samej sztuki, która polega wogóle na tem, że medyum każe się zamykać, wiązać, okuwać w sposób pozornie niemożliwy do rozwiązania i otworzenia, a jednak uwalnia się z tego wszystkiego, dzięki najprzód zręczności i wyrobieniu, a następnie tajemnicy ukrytego mechanizmu.

W ostatnich czasach do sztuk tego rodzaju wzięła się i płeć piękna. Mianowicie sztukę uwalniania się z więzów różnego gatunku do doskonałości doprowadziła głośna miss Ewa Fay. Ta pozwala sobie wiązać ręce i nogi, zaszywać węzły, pieczętować końce, następnie umocowywać sznurki do ramienia przez przyklepienie lepkiego plastru, w końcu daje się wsadzać w pakę tak, że tylko z wierzchu głowa wystaje; mimo to wykonywa szereg czynności, gra na instrumentach, pisze, wycina figury z papieru i t. p.

---



## ROZDZIAŁ IV.

### Stoliki wirujące.

Ta forma objawów spirytystycznych była najpierwszą, jaka się w Europie zjawiała. Jak i cały spirytyzm, przyszła z Ameryki; około roku pięćdziesiątego naszego wieku zjawiała się w Anglii, wkrótce potem zawitała do Paryża, zkad następnie rozeszła się po całej Europie.

Był czas, kiedy zajmowano się stolikami wirującymi w każdym więcej inteligentnym domu. Wieczorami około uprzywilejowanego małego stolika zbierali się młodzi i starzy, damy i panowie; prowadzono bardzo przyjemne rozmowy, które posiadały jakiś ogólnie interesujący temat, czego zwykle nie bywa.

Zebrane towarzystwo zasiadało około stolika — naprzemian damy i panowie, — ponieważ doświadczenie wykazało, że ten sposób siedzenia daje najlepsze rezultaty. Wszyscy kładli ręce na brzeg stołu w ten sposób, że małe palce osób przy sobie siedzących dotykały się, lub spoczywały lekko

jeden na drugim. Czasami, aby wzmocnić działanie przez skondensowanie *fluidum* spirytystycznego, brano się za ręce... Działanie było najsilniejsze, skoro kobieca ręka spoczywała w męskiej; wówczas przez łańcuch z ludzi przebiegały wyraźne prądy, które w rezultacie objawiały się w podnoszeniu się nóżek stolika, w kręceniu się i t. d.

Osoba, kierująca posiedzeniem spirytystycznym, zalecała ciszę; lampy gaszono, lub tylko przyćmiewano; niewyraźne światło, ciągle jednostajna poza, tajemniczość, wyczekiwanie czegoś nadzwyczajnego powoli zaczynało oddziaływać — przychodziło stopniowe rozdrażnienie nerwowe, które powoli zmieniało się w pewien stan częściowego zahypnotyzowania, w którym osłabiona wola, podrażniona wyobraźnia i wrażliwość pozwalały na bardzo łatwą sugestję ze strony każdego, dość wtajemniczonego w sprawy spirytyzmu. Do takiej kategorii ludzi należy właśnie prowadzący posiedzenie; jest to zwykle stary praktyk w kwestyach stolikowych.

Przewodniczący uprasza szeptem, aby stolika dotykać lekko. W pokoju cisza, tylko słychać miarowe cykanie zegaru, obok stojącego.

Raptem stolik poczyna się ruszać, przechyla się, podnosi w górę jedną nóżkę. „Rusza się! puka!“ — każdy powtarza wzruszony, przestraszony. Przewodniczącemu po wielu trudach udaje się wreszcie uspokoić towarzystwo. Skoro znowu cisza nastąpiła, rzuca duchom pytanie wyraźnym,

stanowczym, trochę podniesionym głosem: „Czy pukaliście, kochani przyjaciele?“ Stolik puka nogą trzykrotnie, co w języku duchów oznacza odpowiedź twierdzącą; jedno uderzenie znaczy „nie,“ dwa uderzenia—niezdecydowanie.

Teraz wszyscy są przekonani, że duchy przyszły; każdy stawia jakieś pytanie—przewodniczący przyjmuje je do wiadomości, obiecując odpowiedź; naprzód jednak chce się przekonać, o ile wielką jest inteligencya i moc duchów, któremi rozporządzać może; czy ma do czynienia z cieniami umarłych tej miary, co Newton, Dante, Leonardo da Vinci,—czy też z jakimiś ze znacznie niższych kategorii. Zadaje pytanie i duch odpowiada w sposób następujący: ktoś z obecnych mówi cały alfabet, poczynając od *a*—przy danej literze stolik puka; zapisując je po kolei, otrzymujemy odpowiedź.

Z początku pukanie owo wzbudza ogólne zainteresowanie — ciągnie się jednak tak długo, że wszyscy czują pewną ulgę, skoro stolik odpowiedź wyjąka.

Są jeszcze i inne sposoby rozmowy z duchami przy pomocy stolika, ale znacznie mniej pewne. Niektórzy radzą, wypisawszy alfabet, ponumerować kolejno każdą z liter; w ten sposób stolik, dając odpowiedź, wypukuje z kolei cyfrę odpowiadającą literze, którą wymówić pragnie. Litery ktoś zapisuje, z tego mają powstawać wyrazy i zdania.



Fig. 22.

Skoro niema w gronie obecnych wprawnego, dobrze wyćwiczonego przewodniczącego, zebrani otrzymują tą metodą stek liter nic nieznaczących, z których czasami da się ułożyć jakiś wyraz. Przytem popełniają się tam różne licencye: obecni przypuszczają np., że duch źle pisze po polsku, wskutek tego poprawiają go samowolnie, zmieniając jedną literę na drugą; następnie często zaprowadzają zmiany, jeżeli potrzebna litera leży blisko wypukanej — tłómacząc to tem, że duchy pułkały niewyraźnie, że pomyliły się co do liczby pułknięć, że obecni źle liczyli, i tam dalej. Skoro zaś między zgromadzonymi znajduje się wprawny prowadzący, który zna na pamięć cyfry, mające znaczenie liter, wówczas odpowiedzi bywają bardzo wyraźne. Jednakże, jeżeli litery oznaczymy cyframi, ale nie porządkowemi, lecz wybranemi na chybił trafił, np. A oznaczymy cyfrą 5, B — cyfrą 11, i t. p., wówczas duchy bądź milczą zawzięcie, bądź dają jakieś łamigłówki literowe. Posiedzenie uważane jest w takim razie za chybione, cała zaś wina spada zwykle na jakiegoś obecnego na *seansie* sceptyka, który takie warunki postawił, że duchy, obrażone brakiem zaufania, bądź nie odpowiały wcale, bądź mówiły językiem, dla nich tylko zrozumiałym.

Najwyższym wyrazem postępu na drodze środków porozumiewania się ze światem pozagrobowym jest tak zwany „emanulektor.“ Jest to krążek, opatrzony na obwodzie alfabetem i obracający się

swobodnie około osi pionowej. Krążek ów zamknięty jest w metalowej puszcze, posiadającej jeden tylko otwór na wierzchu, przez który można widzieć naraz jedną tylko literę alfabetu, na krążku wypisanego. W ten sposób istotnie zabezpieczono się od wszelkich popychań, dmuchań, słowem interwencyi światowej jakiegoś medyum, czy przewodniczącego. Krążek ów ma się sam poruszać przy pomocy siły psychicznej i zatrzymywać się raptownie na literze danej. Nie wątpimy, że przyrząd tego rodzaju można bardzo łatwo zbudować. Cóż z tego, kiedy wiadomości o doświadczeniach, zapomocą niego dokonanych, są bardzo skąpe, — pomieszczono zaledwie jeden przykład szczęśliwego odgadnięcia jednego wyrazu z kilkunastu, znajdujących się w zapieczętowanym liście, — następnie cała ta kwestya opisana jest w książce, mało zasługującej na zaufanie. Wynalazca mógł łatwo taki przyrząd zbudować, sprzedać go nawet dość drogo — jeżeli zaś przyrząd nie działa, to nie wina wynalazcy, lecz braku dostatecznej siły psychicznej u tego, który go sobie kupił. Tłómaczenie tak proste i absolutnie niewinniające!

Pierwotnie stoliki pukające gromadziły koło siebie przeważnie inteligentniejsze sfery: medya i przewodnicy, sami napół przekonani o prawdzie i ważności wywoływanych przez siebie zjawisk, robili cały spirytyzm więcej artystycznie, więcej bezinteresownie, z większą szlachetnością. Malwersacye i sztuki wykonywano nie w celu ordy



narnej chęci zysku. nie traktowano swego stanowiska jako zajęcia, dającego utrzymanie, lecz jako pewnego rodzaju posłannictwo, które zadawałniało ich wygórowane ambicje. Takimi byli pierwsi spirytyści, jak znany Allan-Cardec, napoły prorok i publicysta, napoły maniak i szarlatan.

Z czasem, skoro spirytyzm zyskiwał sobie coraz więcej zwolenników, interesował coraz szersze masy publiczności, skoro rozpoczęły się szeregi przedstawień publicznych z opłacanemi biletami wejścia, skoro do spirytystów poczęły się cisnąć tłumy przesądnych, z pieniędzmi w rękę, szukając porady w chorobach, pociechy w smutku po stracie ukochanych, zadowolenia ciekawości, zdobycia jakiejś potężnej wiedzy przez obcowanie z duchami wielkich zmarłych—wówczas stanowisko spirytysty profesjonalnego poczęło być bardzo dojną synekurą, która wielu ciągnęła i to właśnie takich, którzy mieli najmniej kwalifikacyj do tego. Nic więc dziwnego, że skoro w rządzie spirytystów poczęły się zjawiać tego rodzaju osobistości i takimi motywami kierowane, że wówczas państwo poczęło się wtrącać do sprawy, rozciągając kontrolę, przeszkadzając bezsensowemu i niemoralnemu wyzyskiwaniu ciemnej i łatwowiernej publiczności. Jako rezultat nastąpiły wykrycia rozmaitych tajemniczych przybytków prostego znachorstwa, kuglarstwa, wróżbiarstwa, opartych na oszustwie, następnie przeprowadzenie ich kapłanów na

czasowe mieszkanie do różnych zakładów karnych i poprawczych.

Niedawno właśnie aresztowano i wsadzono do kozy panią Waleską-Toepfer, którą przedstawia niżej załączona ilustracja (fig. 23), wyobrażająca ją w chwili, kiedy spirytystycznie porusza stolik.



Fig. 23.

Powierzchowne nawet przypatrzenie się fotografii, zwrócenie uwagi na położenie stolika wskazuje, że niema tu ani cienia żadnej obcej siły nadnaturalnej; podobną sztukę potrafiłyby zrobić każdy z nas. Przy tem przechyleniu stolika istotnie wystarcza lekkie przytrzymanie palcem, aby

mu upaść nie pozwolić. Widać, że fotografia — z której nasz drzeworyt został zrobiony — wykonana była jedynie w celach reklamy, że pani Toepfer zwyczajnie, bez pomocy spirytyzmu, upozowała się przed aparatem fotograficznym, biorąc pierwszy lepszy stolik i przechyliwszy go w najzwyczajniejszy sposób. Z takimi fotografiami, na których oszukaństwo wychodzi tak jasno, że kwestyi nie ulega, spotkamy się jeszcze niejednokrotnie.

Spróbujmy obecnie bliżej zapoznać się z tajemnicami sztuki wprowadzania w ruch stolików, pukania, prorokowania i t. p.

Przedewszystkiem kwestyi nie ulega, że oprócz przewodniczącego lub medyum, które jest najważniejszym powodem wszystkich owych zjawisk pozornie nadzwyczajnych, przyjmuje udział w ich wykonaniu i reszta osób zgromadzonych, przyjmuje często udział bezwiedny, wskutek pewnych nienormalnych stanów nerwowych, w które je długie siedzenie, specjalne warunki oświetlenia, odbieranych wrażeń słuchowych, następnie, co najważniejsza — autosugestia, wreszcie poddawanie duchowe ze strony przewodniczącego lub medyum wprowadza.

Te stany półświadomości, jak wogóle cała sfera zjawisk psychicznych, zamało są jeszcze stosunkowo zbadane drogą ściśle naukową, aby można było napewno wskazać przyczyny owego współdziałania ze strony osób zebranych na posie-

dzeniu i wykazać, w jaki mianowicie sposób to się odbywa.

Sami doświadczający tych stanów niewiele nam o nich powiedzieć mogą, tak samo, jak pierwszy lepszy zahypnotyzowany nie może nam powiedzieć, co robił, co jest tego przyczyną, chociaż bez kwestyi sam w tem udział przyjmował, sam na sobie tych stanów doświadczał. Kwestyę mogą rozstrzygnąć jedynie naukowe, porównawcze badania psychologiczne. Obecnie istnieją tylko mniej więcej pewne hipotezy, których tu jednak referować nie będziemy, ponieważ wychodzi to poza obręb naszego zadania.

Zwrócimy się głównie do sztuk, praktykowanych przez medya i przewodników posiedzeń spirytystycznych, sztuk, które są zabardzo jasne, aby mogły uchodzić za nieznaną jeszcze materyał do badania naukowego, za przejawy jakichś sił nadzwyczajnych. To, co robiła p. Toepfer, co widać na załączonej rycinie (fig. 23), jest tak jasne, że dla osądzenia sprawy nie potrzeba powoływać się na powagi naukowe.

Jednym ze stałych objawów, na każdym prawie posiedzeniu występujących, są proste pukania, rozlegające się bądź w stoliku, bądź w podłodze, w powietrzu, lub w odległym kącie pokoju.

Nim powiemy, w jaki sposób zwykle je wywołują, przypomnimy czytelnikowi ustęp z jednego z pierwszych rozdziałów, traktującego o złudzeniach zmysłowych. Mówiliśmy wówczas, że ucho nasze

nadzwyczajnie słabo odróżnia kierunek i odległość, z kądem dźwięku pochodzi, jeżeli nie posługujemy się jednocześnie wzrokiem, t. j. przy zamknięciu oczu, lub po zapadnięciu ciemności. Wówczas wyobrażenia bardzo silnie działa — słabe puknięcie, wykonane tuż nad uchem, wydaje się nam silnym trzaskiem, idącym z odległości, i odwrotnie. Zwykle poddawanie to wykonywa przewodniczący, wówczas istotnie słyszymy dźwięki w miejscu, wskazanem przez suggestyonującego, słyszymy je jako idące z sufitu, podczas gdy rzeczywistość ich źródło znajduje się w blacie stołu, lub w palcach medyum.

Różne są sposoby wywoływania owych pukań. Do najprostszych należy zwykle pukanie paznokciem w stół. Na to jednak rzadko kto już się łąpie, — są sposoby inne, mniej widoczne.

Wiadomo, że niektóre osoby, dzięki specjalnościom w budowie anatomicznej, mogą wydawać pewne głosy, stukanie, skrzypienie. Tak np. Cumberland wykonywał je w ten sposób, że wielki palec prawej nogi zakładał na jej drugi palec, następnie szybko i z siłą zsuwał go, — wskutek tego palec, spadając, uderzał mocno w podszwę buta, wydając dość silny dźwięk; własność ową zawdzięczał specjalności w budowie anatomicznej nogi. Podczas gdy u innych ludzi muskuły, prostujące palce u nóg, funkcyonowały razem, u Cumberlanda mięsień prostujący wielkiego palca biegnie oddzielnie, wskutek tego pozwala mu wykonywać nim ruchy z siłą, niemożliwą do naślada-

dowania przez tych, którzy owej właściwości nie posiadają. Naturalna własność została spotęgowaną następnie przez długie ćwiczenie i wreszcie zastosowaną... do celów spirytystycznych, specjalnie do rozmowy z duchami.

Niektórzy mogą wywoływać pukanie łokciem, opierając go na czemś twardem i pustem—w celu wzmocnienia siły dźwięku. Dalej szczególnie uprzywilejowanym miejscem takich pukań jest t. z. kostka u nogi, gdzie ścięgno przechodzi tuż prawie na całej kości i przy silnych a raptownych skurczach odpowiednich mięśni (łydkowy długi boczny, łydkowy krótki boczny) wydaje trzask, uderzając o kość.

Dawniej, kiedy elektryczność nie była jeszcze tak znaną i tak rozpowszechnioną, stanowiła bardzo dzielny i wygodny środek przy rozmawianiu z duchami. Fig. 24 i 25 przedstawiają nam takie elektryczne stoliki pukające.

Konstrukcyja ich jest dosyć prosta. W dworku...  
szych stos znajdował się na wewnątrz, w <sup>po-</sup>

Pod dywanem, w miejscach niewidocznych <sup>po-</sup>  
znaczonych, znajdowały się płytki metalowe...  
(fig. 24), połączone przewodnikami, najprzód ze  
zwykłym przy telegrafie używanym przerywaczem  
B przy pomocy śrub *g* i *f*, następnie również  
przy pośrednictwie śrub *i* K z baterją elektryczną,  
schowaną gdzieś w drugim pokoju. Drewniany ta-  
lerz L składa się z dwóch części, między którymi





wodnikiem żelazo w magnes, którego bieguny *a a* przyciągają brzeg talerzyka, wywołując uderzenie.

W nowszych czasach zbudowano inny stolik

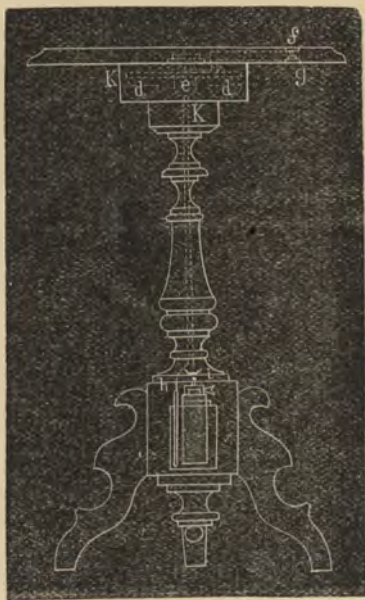


Fig. 25.

(fig. 25), w którym, jak to wspominaliśmy, baterię i przerywacz umieszczono wewnątrz nóżki i blatu stolika. Hermetycznie zamknięty element galwaniczny wsadzano w dolną część wydrążonej nogi.

Od jego biegunów *h* i idą przewodniki do drutów elektromagnesu, którego bieguny okrągło spiłowane mają nad sobą kotwicę, opatrzoną sprężyną. Zamknięcie prądu odbywa się przy pomocy umieszczonego w blacie stołu guzika *g*, powodując połączenie idących od nich przewodników. Z chwilą naciśnięcia przebiegający prąd zamienia żelazo na magnes *d d*, ten przyciąga kotwicę, a przytwierdzony do niej młotek *e* uderza w dno skrzynki *K*, która służy jako rezonator, podwyższający dźwięczność uderzenia.

Nic dziwnego, że, posiadając taki stolik, bądź posługując się jednym z wyżej opisanych sposobów wywoływania pukań, przewodniczący lub medyum może doskonale wypukiwać litery, tworzące całe zdania, jeżeli wie lub pamięta cyfrę, która danej literze odpowiada. W przeciwnym razie, jeżeli litery oznaczone są cyframi dowolnemi, duchy milczą i stoliki elektryczne wówczas nic nie pomogą.

Drugą kategorią zjawisk, zdarzających się przy seansach ze stolikami, są ruchy ich, a szczególnie wypukiwanie nóżką liter i zdań całych.

Tu, oprócz bezwiednego współdziałania obecnych, całe zjawisko zawdzięcza swe istnienie również medyum lub prowadzącemu posiedzenie.

Przesunąć stolik po gładkiej powierzchni posadzki, tembardziej, jeżeli obecni lekko tylko rękami go dotykają, nie może przedstawiać żadnej trudności.

Takie przechylenie stolika, szczególnie o trzech nóżkach, można wykonać bardzo łatwo.

Jeżeli stół jest duży, przytem ma cztery nogi, wówczas medyum, aby ułatwić sobie zadanie, smaruje sobie palce proszkiem kalafonii, który ma w kieszeni od kamizelki, i w ten sposób osiąga to, że palce nie ślizgają się po gładkiej powierzchni stołu, co umożliwia jego przesunięcie lub przechylenie. W wypadkach nadzwyczajnych uciekają się do pierścieni z ostremi kolcami, które wbijają w blat stołu. Także niektórzy za podszewką rękawów mają haczyki, które utwierdzają pod blatem; służą one do podnoszenia stolika w górę; istotnie złudzenie jest dość duże — widzimy ręce medyum, lekko spoczywające na stole, często zupełnie znajdujące się ponad blatem, mimo to stół unosi się w górę, idąc niejako za dziwnem pozornie przyciąganiem, jakie na niego ręce medyum wywierają.

Miss Fay w tym celu wynalazła pneumatyczną gumową płytę, którą nadzwyczaj łatwo przymocować do zupełnie gładkiej lustrzanej powierzchni; w ten sposób dają się podnosić różne przedmioty, jak stoły, krzesła, talerze i t. p.

Mówiliśmy, że przy pomocy owych pukań można rozmawiać z duchami i otrzymywać od nich wiadomości z tamtego świata, prorocstwa i t. p.

Co się tyczy charakteru tych wszystkich rozmów i odpowiedzi, to, pominawszy zupełnie niezrozumiałe lub dziwaczne, wszystkie one odznacza-

ją się płytką fantazją, wszystkie są banalne, jeżeli chodzi o stronę ich nie artystyczną, lecz naukową. Nie dały one ani jednego istotnego odkrycia naukowego, ani jednej nowej prawdy, pomimo to, że duchy niby mówią ciągle, że, gdyby spisać ich mowy, to zebrałyby się z tego porządna biblioteka; dalej, co się tyczy charakteru etycznego odpowiedzi i prorocत्व, to nie zawierają one w zasadzie nic innego, jak to, co jaśniej, szlachetniej i rozumniej wyrażono w przepisach moralności chrześcijańskiej.

## ROZDZIAŁ V.

### Pismo duchów.

Stoliki, pukania, emanulektory i t. p. — to jeden środek spirytystycznego porozumiewania się z duchami.

Ponieważ w świecie pozagrobowym znajdują się duchy znakomitych uczonych, myślicieli i wynalazców, więc można przypuszczać, iż są także wśród nich biegli lingwiści i że potrafią pisać we wszystkich żywych i martwych językach.

Aby otrzymać od duchów wiadomość na piśmie, należy postąpić według następującej recepty, którą można spotkać we wszystkich dziełach, przez zwolenników spirytyzmu pisanych.

Recepta jest taka: zaprosz na wieczór grono dobrych znajomych, mężczyzn i kobiet — mężczyźni mają być przeważnie kawalerowie ze stanowiskiem, panny — przystojne, wykształcone, bogate. . . t. j. sympatyczne; urządz przyjęcie z kolacją i miej przygotowaną zawczasu tabliczkę do pisania i szyfer. Skoro wszystko będzie gotowe, a zaproszeni się



poschodzą, usadź ich naokoło stołu, uroczystym głosem zaleć spokój i milczenie; następnie poproś, by ręce położyli na stół, tak, jak to widać na fig. 26. Sam zaś połóż na tabliczce ułamany kawałek szyfra, uchwyc ją jedną ręką i trzymaj pod stołem tak, jak to widać na rysunku. Nastę-

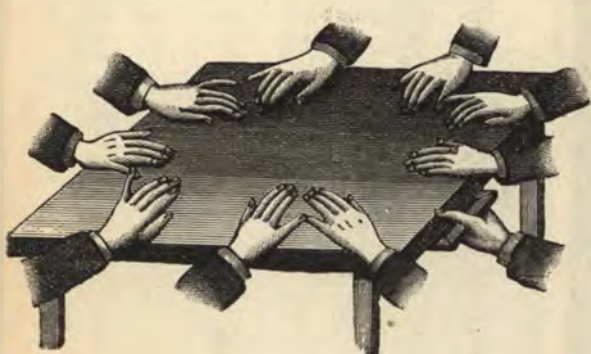


Fig. 26.

pnie wszyscy razem siedźcie tak godzinę lub półtorej; na następny wieczór uczynicie toż samo i powtarzajcie to dopóty, dopóki na czystej tabliczce nie zobaczycie pisma.

Nie radzę ci jednak, czytelniku, zbyt skwapliwie brać się do dzieła. Wprawdzie przypuszczam, że przy zachowywaniu wszystkich wymienionych warunków, po odciążeniu owej godziny siedzenia, spę-

Handwritten text in a cursive script, likely a historical document or manuscript. The text is written on a rectangular piece of paper with a dark border. The script is dense and difficult to decipher due to its cursive nature and the age of the document. The text appears to be organized into several lines, possibly representing a list or a series of entries. The ink is dark, and the paper shows signs of wear and discoloration.

Fig. 27.

dziecie mile kilka wieczorów, lecz pismo nie ukaże się, tabliczka wciąż będzie czysta, jeżeli nie znajdzie się między wami medyum, medyum spirytyczne — istota, obdarzona szczególnymi własnościami, taka, która wpadłszy w stan odrętwienia medyumistycznego, staje się pośrednikiem między duchami a istotami żyjącymi i pisze to, co jej w sposób tajemniczy dyktują duchy.

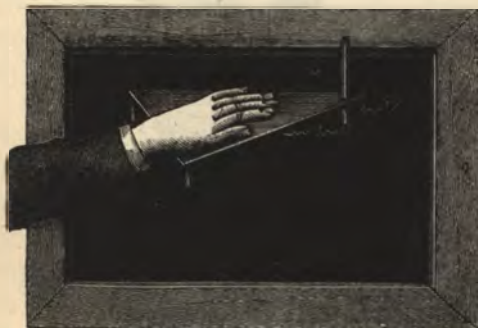


Fig. 28.

Duchy same piszą szyfrem na tabliczce, ołówkiem na papierze (fig. 27), lub przy pomocy ekierki (fig. 28); niekiedy zaś wchodzi w medyum, które wówczas, podbudzone siłą wyższą, pisze szyfrem na tablicy, co mu w niewidzialny dla nikogo sposób dyktują duchy. Pogrążone w śnie ekstatycznym medyum w początku wodzi drżącą ręką po powietrzu, dopóki mu nie dadzą ołówka do ręki, nie pod-

suną kawałka papieru, na którym często zjawia się wielkie jakieś głupstwo, ujęte w formę wysokiego stylu, nie zawsze jednak zupełnie ortograficznie napisane.



Fig. 29.

Jednym z najslawniejszych tego rodzaju medyków piszących jest Amerykanin Henry Slade (fig. 29), który swą sztukę przywiózł z Ameryki do Anglii, gdzie zaraz z początku został przyłapany na gorącym uczynku przez prof. Ray-Lankaster, kiedy za-

bierał się do „własnoręcznego wykonania“ owego pisma duchów. Pociągnięty do odpowiedzialności, został skazany sędownie za oszukaństwo na trzy miesiące więzienia; w następnej jednak instancyi uwolniono go, z powodu braku odpowiednich paragrafów kodeksu karnego, prawodawcy albowiem nie przewidzieli oszustw tego rodzaju.

Wkrótce potem Slade ukazał się w Niemczech, w Berlinie, i dostał się do najwyższych sfer towarzyskich, gdzie wykonywał swoje sztuki. Z Berlina, na skutek zaproszenia ze strony również znanego w spirytyzmie, nieszczęśliwego a wielkiego uczonego prof. Fryderyka Zöllnera, pojechał do Lipska. W obecności jego i paru jego przyjaciół na kilku posiedzeniach wykonał szereg produkcji, które zabiły w końcu jeden z głębszych umysłów współczesnych. Opisy owych doświadczeń znajdziemy ze szczegółami u samego Zöllnera, a następnie w licznych powtórzeniach we wszystkich prawie większych utworach o spirytyzmie, napisanych przez jego zwolenników.

Idzie nam nie o to, w jaki sposób owe doświadczenia przedstawiały się naiwnie zdziwionym oczom przeciętnego wyznawcy spirytyzmu, albo też surowym, badawczym spojrzeniom uczonych—którzy, mówiąc nawiasem, brali się nie do swoich rzeczy, bo do badania zjawisk, których wcale nie znali, zatem i ich surowa powaga naukowa, cały aparat środków ostrożności, musiały wydawać się oszukującym ich medyom znacznie komiczniejszymi



aniżeli szczerą i naiwną łatwowierność tłumów, — lecz idzie o to, w jakiej formie widzieli je istotnie fachowi sprawozdawcy, t. j. kuglarze, magicy z profesyi, lub ludzie bardzo blisko z tajemnicami magii obznajmieni. Oni tylko powiedzieć mogą, w jaki sposób istotnie owa sztuka z pisaniem była przez Slade'a wykonywana.

Przypuszczenie, że medya są to wprawni kuglarze, robi spirytystom przykrość niewypowiedzianą; jednak liczne fakty zdemaskowania najlepiej dowodzą, że oszukaństwo i zręczność grają w posiedzeniach spirytystycznych rolę bardzo wybitną.

Sztuka medyumistycznego pisania na tabliczkach polega przeważnie na wielkiej zręczności i wyrobieniu palców u rąk.

Skoro towarzystwo zasiądzie około stołu w sposób przepisany, medyum bierze tablicę szyfrową, na której kładą kawałek szyferka — po poprzedniej wytarciu i dokładnem obejrzeniu — i kładzie ją pod stół, przyciskając z pod spodu do blatu. Po pewnym przeciągu czasu słyhać skrobanie szyfra po tablicy, poczem następują trzy uderzenia; medyum tabliczkę wyjmuje i obecni widzą, że jedna jej strona pokryta jest pismem, po większej części wcale nieczytelnem.

Tajemnica sztuki polega na tem, że przed zaczęciem doświadczenia medyum zakłada za paznokieć wskazującego palca szeroki kawałek szyfra, którym pisze, trzymając tablicę pod stołem. Rzecz prosta, że, aby jednym palcem pisać szybko i wy-



rażnie, trzeba zręczności i długiej bardzo wprawy. Przy wyjmowaniu tablicy z pod stołu następuje nadzwyczajnie szybkie jej przekręcenie tak, że strona, która była u dołu, zostaje obróconą wraz ze znajdującem się na niej pismem do góry, t. j. znajduje się w położeniu, przy którym pisanie nie mogłoby się odbyć inaczej, jak przy pomocy duchów, bo w takim razie pisząca ręka musiałaby pisać przez blat stołu, do którego owa strona tabliczki była przyciśnięta.

Właśnie wspomniany prof. Lankaster przyłapał Slade'a w ten sposób, że wyrwał mu siłą z rąk tablicę w trakcie pisania i przekonał wszystkich, że pismo było na spodniej stronie tablicy, nie na pierwszej, obróconej do stołu. W takich razach piszą same medya—to kwestyi nie ulega. Bo dlaczegoż pismo zawsze takie niewyraźne? Tyle razy proszono duchów, aby raczyły pisać wyraźnie — i zawsze bezskutecznie. Jest to jeden z licznych dowodów, że owe wiadomości z tamtego świata piszą medya, a niewyraźnie dlatego, że piszą palcem, w warunkach bardzo niezwykłych i niedogodnych.

Przed sądem tłómaczył się Slade, że pisanie na tablicy w tych warunkach jest niemożliwe. Nieszczęściem dla niego zaraz na sprawie znalazł się niejaki Masselyne, angiłik, który w obecności sędziów pisał na tabliczce pod stołem, tłómacząc, jak to robi, i wykrył tajemnicę, ukrytą pod paznokciem wskazującego palca.

Niektóre medya, nie mogąc dojść do takiej wprawy, jaką posiadał Slade, upraszczały sobie manipulację—udając odrętwienie, wypisywały na tabliczce lub papierze recepty, rady, wróżby, wiadomości od umarłych krewnych i t. p. Tego jednak rodzaju pośrednicy między tym a tamtym światem nie cieszą się wogóle wziętością i zaufaniem wśród wierzących, ponieważ ci ostatni nie mogą pozbyć się myśli, że rękopis mógł powstać drogą zupełnie naturalną, bez wdawania się w tę sprawę istot nadprzyrodzonych.

Sami więc zwolennicy spirytyzmu przypuszczają możliwość podstępu, a jednak gniewają się zawsze, ilekroć ktoś nie z ich koła przypuszczenie takie poweźmie. Charakterystycznym jest, że spirytyści dopóty nie przyznają podstępu, dopóki bronione przez nich medyum nie zostanie przyłapane publicznie; i wówczas jednak zwijają chorągiewkę, twierdząc, że już dawno podejrzewali, że owo medyum opierało swe produkcje na zwykłych sztukach magicznych.

Aby uchronić się od podejrzenia, że pismo nie pochodzi od duchów, medya zaczęły używać środków niby ostrożności.

Czyste tabliczki owijano w papier, często nawet każąc następnie komuś z obecnych na nich siadać; mimo to na czysto wytartej tabliczce zjawiało się pismo, a to wskutek tego, że użyty do owinięcia papier nie był wcale czysty, ani też nie służył do zabezpieczenia się od podstępu, lecz przeciwnie—

stanowił niezbędny warunek udania się sztuki. Poprzednio napisano na nim jakąś receptę, czy proctwo, zapomocą lepkiej masy, następnie posypano ją proszkiem szyfrowym, który wskutek ucisku odbił się na tabliczce.

Później używano następującej metody: Szyfrowa tabliczka została zastąpiona przez tabliczkę z tektury, czarno malowaną; na oprawie drewnianej nalepiano paski zadrukowanego papieru. Tablica była podwójna—jedna część siedziała mocno w oprawie, druga za pociśnięciem guzika dawała się łatwo wyjmować i posiadała jedną stronę, mianowicie wewnętrzną, zaklejoną papierem gazetowym, i to tak, że wiersze druku ściśle pasowały do wierszy pasków, naklejonych na ramach; zewnętrzna jej strona była czarna, zwykła. Na tablicy stałej, na stronie, przykrytej przez tablicę ruchomą, medyum przed początkiem posiedzenia pisało jakieś zdanie i przykrywało tablicą ruchomą. Skoro obecni na posiedzeniu sprawdzili, że tablica z obu stron jest zupełnie czysta, medyum kładło ją na gazetę, bacząc, aby wiersze gazety zgadzały się z brzegiem wierszy pasków, nalepionych na ramkach, poczem owijało ją i dawało komuś do trzymania, lub kładło pod stół.

Po upływie kilku minut tabliczka wracała do rąk medyum, które kładło ją na stół, rozwijało ostrożnie gazetę, przyciskało guzik i podnosiło tablicę; dzięki sprężynie ruchoma jej część pozostawała na gazecie zadrukowaną stroną do góry, tak,

że jej wcale znać nie było, tembardziej przy słabem świetle, jakie zwykle na takich posiedzeniach bywa. Rzecz prosta, że na jednej ze stron tablicy zdumieni widzowie dostrzegli pismo, zawierające w sobie jakąś wzniosłą sentencję, napisaną przez duchy.

Następnie przy składaniu gazety medyum ukrywało ruchomą część tablicy pod surdut—co udawało się bardzo łatwo, ponieważ obecni zajęci byli zwykle odczytywaniem dość niewyraźnego pisma, badaniem tablicy i t. p.

Powyższy sposób wykonania sztuki był bardziej łudzącym, bardziej niewytłómaczonym, bardziej przekonywał, aniżeli poprzednio opisane sposoby. Jednakże i ta metoda miała swą niedogodność—mianowicie nie można było posługiwać się nią wśród sceptyków, którzy mieli nieszlachetne przyzwyczajenie rewidowania medyum po skończonym posiedzeniu. Rzecz prosta, że znaleźliby drugą część tablicy i cały efekt sztuki przepadłby zupełnie, nie mówiąc już o innych konsekwencjach takiego odkrycia.

Aby temu zaradzić, wynaleziono sposób jeszcze bardziej udoskonalony. Jest to znowu podwójna tablica szyfrowa—jedna trwale osadzona w ramach, druga zaś wyjmowana i utrzymywana w osadzie przy pomocy sprężyn; na wewnętrznej jej stronie znajduje się napis, rozumie się poprzednio wykonany. Wykonywający sztukę, czyli medyum, zawija czystą z obu stron tablicę w papier—często

każe to komuś zrobić—dla większej niby pewności, obwiązuje ją tasiemką, której końce wiąże i pieczętuje lakiem. Po pewnym przeciągu czasu słychać charakterystyczne trzy uderzenia—znak od duchów, że doświadczenie skończone. Medyum bierze tablicę, kładzie ją na stole, każe sprawdzać pieczęcie, następnie przystępuje do rozwijania. Kiedy tyle już papier rozwinie, że jest on tylko pojedynczo złożony, wówczas kładzie ręce wewnątrz papieru. W trakcie tych kilku sekund wyciągania tablicy z napół owijającego ją papieru odbywa się cała przemiana, cała sztuka, wymagająca nadzwyczajnej pewności i zręczności. Mianowicie medyum chwyta prawą ręką za brzeg tablicy, przyciskając jednocześnie guzik od sprężyn, lewą zaś rękę podkłada pod spód i chwyta nią spadającą ruchomą tabliczkę, którą szybko przekręca na drugą stronę i wkłada napowrót w poprzednie miejsce. Wszystko to, jak powiadam, odbywa się w trakcie wyjmowania tablicy z papieru. Dzięki owemu przewróceniu, napis, będący na wewnętrznej stronie tablicy, znajduje się na zewnątrz. Zdumieni widzowie oglądają tablicę, czytają napis i wracają do domu silnie przekonani, że widzieli coś nadnaturalnego, co zwykłymi środkami w żaden sposób nie daje się osiągnąć.

Najnowszym wynalazkiem w tej dziedzinie jest także tablica, ale posiadająca z obydwu stron ruchome części, tak samo urządzone, jak w wypadku wyżej opisanym. Pozwala ona co najmniej na



dwukrotne powtórzenie sztuki, zaś w otoczeniu mniej kontrolującym, lub przy dalszych sztukach, przy których wrażeniem, jakie otrzymano przy dwóch pierwszych doświadczeniach, przygłuszono uwagę obecnych, można wykonać cztery, a nawet więcej napisów, mianowicie ukrywając gdzieś przy sobie ruchome części tablicy: wówczas napis zjawia się na jednej ze stron tablicy stałej; dalej można na ukrytej napisać coś świeżego i włożyć ją napowrót w ramy—słowem powtarzać doświadczenie tyle razy, ile razy się uda. Urządzenie owo pozwala na wykonanie pisma kredkami różnokolorowymi, zależnie od żądania obecnych.

Pomimo nadzwyczajnej pomysłowości ze strony medyów spirytystycznych, wszystkie ich sztuki znalazły lub znajdą tłumaczenie, naturalnie bez potrzeby uciekania się do sił i zjawisk nadprzyrodzonych.

Ponieważ Slade był najważniejszym medyum, ponieważ jego produkcye uważane były za najbardziej fundamentalne, faktyczne dokumenty nauki, głoszonej przez spirytystów, dlatego też nie od rzeczy będzie przytoczyć dokładny opis urządzanych przez niego posiedzeń — opis, zrobiony nie przez „poszukującego czystej prawdy amatora-spirytystę,” ani przez uczonego fizyka lub zoologa, lecz przez osobę w tych kwestyach najbardziej kompetentną, bo obznajmioną dokładnie ze wszelkimi tajemnicami magii i różnemi sztukami i sztuczkami magików... i fachowych spirytystów,



mianowicie przez wspomnianego już C. Wilman-  
n'a, fabrykanta aparatów magicznych, któremu  
zawdzięczamy niejednokrotne zdemaskowanie pu-  
bliczne bezkarnie prowadzonego oszustwa na wiel-  
ką skalę :

W lutym roku 1886 Slade przybył do Ham-  
burga, i stanawszy w hotelu, począł przyjmować  
rzesze ciekawych, którzy za opłatą skromnej (1)  
sumy dwunastu marek od osoby otrzymywali  
wiadomości z tamtego świata, pisane na tablicach  
szyfrowych, oglądali różne nadzwyczajne fenomeny.  
Zaraz w parę dni po przybyciu Slade'a, doktor  
Borchert, lekarz, wystosował do niego list z proś-  
bą urządzenia prywatnego posiedzenia spiryty-  
stycznego w jego (Borcherta) mieszkaniu, w obec-  
ności jeszcze dwóch jego przyjaciół, w liczbie któ-  
rych i ja (Willmann) byłem. D-r B. obowiązywał  
się zapłacić Slade'owi tysiąc marek w razie, jeżeli  
wykona ściśle niektóre z doświadczeń, z którymi  
się ongi produkował przed prof. Zoellnerem. List  
pozostał bez odpowiedzi, posiedzenie nie przyszło  
do skutku, tak, że w końcu zdecydowaliśmy się  
udać się do hotelu, gdzie przyjmował wielki ka-  
płan spirytyzmu. Przyjęto nas uprzejmie. Slade  
oświadczył, że gotów jest natychmiast rozpocząć  
posiedzenie.

W pokoju, w którym się to odbywało, stał  
zwykły, czworoboczny stół, który różnił się od  
innych tylko tem, że spodni blat przykryty był

wierzchnim, szerszym, który wystawał z trzech stron ponad spodni na odległość pół łokcia. Slade usadowił mego towarzysza po prawej stronie, mnie zaś kazał siąść vis - à - vis; prosiłem go, by pozwolił mi siąść po lewej stronie, ale stanowczo nie zgodził się na to; następnie wziął z etażerki parę małych tabliczek szyfrowych (Faber nr. 7) i położył je na stole. Zdziwiłem się, widząc je zamiast spodziewanych tabliczek składanych z zawiasami; nie chcąc jednak przeszkadzać, pozwoliłem Slade'owi robić swoje. Obejrzeliśmy tabliczki — wszystkie cztery strony były najzupełniej czyste. Skoro przedwstępne te oględziny zostały dokonane, Slade ułamał kawałek szyferka długości 20, grubości 2 milimetrów, położył go na jednej tablicy; następnie przykrywszy drugą, wziął obydwie w prawą rękę, tak, że wielki palec znajdował się u góry, cztery inne pod spodem, podczas gdy lewa jego ręka wraz z naszymi tworzyła łańcuch.

Kilka minut upłynęło wśród ciszy zupełnej. Ani na chwilę nie spuszczaaliśmy z oczu tablicy, co było umówione poprzednio, starając się jednak w niczem nie krępować medyum. Nagle usłyszeliśmy lekkie pukanie w stolik, co, jak nam objaśnił Slade, miało znaczyć, że duchy już przysły. Pukania powtórzyły się w tempie miarowem, przytem Slade po raz wtóry dostał ataku drgawek, które udzieliły się i rękom; zapewniał, że posiedzenie zakończy się dobrze. Otworzył tablice, lecz, niestety, strony ich były tak czarne i tak czyste,

jak przed doświadczeniem. Próba została powtórzoną. Słyszeliśmy pukania, następnie skrzywienie jakby piszącego szyfra, co wzmocniło jeszcze bardziej naszą uwagę. Napróżno Slade starał się ją zmać przez rozmowę, opowiadania — nic nie pomogło: po otwarciu tabliczek, pomimo to, że słyhać było skrzywienie, nie znaleźliśmy ani śladu jakiegobądź napisu. Skrobanie owo wywoływał Slade paznogciem, ponieważ ten oraz brzuszcze średniego palca prawej ręki było zbrudzone w widoczny sposób.

Wskutek niezmordowanej uwagi patrzących Slade nie był w stanie dnia tego zmusić duchów do napisania chociażby jednego wyrazu. Przepraszał nas, obiecując lepsze rezultaty za dwa dni, w ciągu których miał zamiar wypocząć. Niepowodzenie tłumaczył zmęczeniem, wyczerpaniem z powodu częstych posiedzeń, jakie miał w ostatnich czasach. W końcu mówiłem mu, że przynieśliśmy z sobą oryginalną tablicę podwójną z zawiasami, którą posługiwał się Zoellner, a na której on, Slade, wykonywał niegdyś swoje zadziwiające doświadczenia.

Slade ani słyhać nie chciał o posiedzeniu z tego rodzaju tabliczkami. Oświadczył nam, że raz tylko wobec Zoellnera zdecydował się na wykonanie takiego doświadczenia i że o mało śmiałości swej życiem nie przypłacił. Kontrolujące go duchy zabroniły mu nadal robić podobnie silnych doświadczeń, tak, że nawet gdyby chciał zgodzić się na

nasze żądanie, nicby z tego nie było, bo duchów zmuszać nie można do wykonywania tego, czego robić nie chcą, lub co za niestosowne lub szkodliwe uważają. Takie tłumaczenie się było wprawdzie bardzo ładne i wzruszające ze względu na troskliwość i dobre serce duchów, ale mało przekonywające tych, którzy trzeźwo chcą patrzeć na rzeczy.

Nazajutrz w kółkach spirytystów i niespirytystów było wiadomem, że byłem obecny na posiedzeniu i że to zupełnie się nie udało. Wszędzie oburzano się, wreszcie postanowiono puszczać mię wprawdzie na wszelkie posiedzenia towarzystwa spirytystycznego, którego byłem członkiem i miałem kartę wstępu, ale Slade'owi formalnie zabroniono pozwalać mi bywać na posiedzeniach prywatnych, do czego, rozumie się, ten najskrupulatniej się zastosował. „Willmann chce znowu zdemaskować medyum“ — mówiono wśród spirytystów, pojmując to jako pewnego rodzaju krzywdę, im wyrządzoną. Istotnie jest krzywdą, jeżeli ze spirytyzmem jest im dobrze, jeżeli dzięki medyum bawią się tak doskonale!..“

Skoro zatem straciliśmy nadzieję uzyskania jeszcze jednego posiedzenia, trzeba było radzić sobie w inny sposób: należało posłać do Slade'a jakąś osobę nieznaną mu a kompetentną i skorzystać z jej ustnych relacyj. Wybór padł na L. Schradieck'a, nadzwyczaj zręcznego i bardzo inteligentnego prestidigitatora, który poszedł na posiedzenie w towarzystwie jeszcze dwóch panów, wpra-

wdzie nie magików z profesyi, ale obznajmionych z najważniejszymi sztuczkami kuglarskiemi. Jeden



Fig. 30.

z nich znał Slade'a, który nie wiedział, ani też nie dowiedział się przed posiedzeniem, kim właściwie jest przedstawiony mu Schradieck.



Ten ostatni skonstatował, że sztuki, przez Slade'a wykonywane, opierają się na mało skomplikowanych, zwykłych sztukach prestidigitatorskich i że on sam obowiązuje się wszystko to w takich samych warunkach wykonać, nie uciekając się do sił nadprzyrodzonych.

Istotnie, po paru dniach ćwiczenia Schradieck zdziwił mię zręcznością, z jaką wykonywał doświadczenia Slade'a (fig. 30); pomimo to, że znam się na tem, w pierwszej chwili doświadczyłem zupełnego złudzenia i nie byłem w stanie określić, w jaki sposób sztuka została wykonaną; dopiero po kilkakrotnem powtórzeniu i uważniejszym śledzeniu drobniejszych czynności doszedłem wreszcie tajemnicy robionych doświadczeń.

Sztuki Schradieck'a podobne były do wykonywanych przez Slade'a zupełnie, aż do warunków kontrolujących, przy których pismo zjawić się nie mogło; tylko że wówczas Slade odpowiadał: „duchy nie chcą przyjść,“ „jestem wyczerpany“ i t. p. Schradieck zaś tłumaczył się tem, że przy takich sposobach kontroli wykonanie sztuki, jak obecnie, jest niemożliwem.

W warunkach, wymaganych zwykle przez Slade'a, Schradieck zapisywał pod stołem całe tablice piśmem wyraźniejszym, niż inne tego rodzaju, czasami pozwalając osobie, będącej na posiedzeniu, razem z nim trzymać tabliczkę, aby przekonać się, że się ona nie porusza — czego Slade nigdy nie robił. Dalej pisał różnokolorowemi kredkami,



zależnie od woli obecnych; czasami wykonywał jedno i toż samo pismo różnemi naraz kolorami, np. jedno zdanie po niemiecku czerwoną kredką, po angielsku — żółtą i t. p. Używał tablic zupełnie podobnych do tablic Slade'a. Czasami jednak zdarzało mu się pisać na tablicach, przyniesionych z sobą przez podejrzliwych i niedowierzących adeptów spirytyzmu. Rzecz prosta, że wykonywał to wszystko kredkami, ukrytymi w paznogiach. Następnie robił doświadczenia przy stole, używanym przez Slade'a, który nabył po jego wyjeździe. W ten sposób imitacya była najzupełniejszą. Osoby, wobec których produkował się Schradieck, miały złudzenie, jak gdyby znajdowały się wobec samego oryginału.

Czasami zdarzało się, że rozgniewane duchy rozbijały Slade'owi tablicę pod stołem. Toż samo wykonywał i Schradieck przy pomocy zręcznego uderzenia nogą; rozumie się, że trzeba sobie przez ćwiczenia tak nogę wyrobić, aby ów ruch możliwie szybko i swobodnie wykonać, nie zdradziwszy się niczem—ani naprężeniem mięśni twarzy, ani zmianą w położeniu ciała. Nie inaczej sztukę ową wykonywał i sam Slade. Również dzięki wyrobieniu dolnych kończyn duchy wyrwały tablice z rąk trzymających je i rzucały na pokój, pomimo to, że medyum siedziało w odległości jednego metra; obrońcy spirytyzmu nie widzieli, nie przypuszczali innego sposobu podejścia, jak wykonanie tego ręką; skoro zatem medyum siedzi

w odległości metra, w takim razie podstęp jest niemożliwym; tablicę wyrywają zatem duchy; tymczasem zapomniano o nodze, która do takich prostych czynności, jak rozbicie tablicy lub wytrącenie jej z ręki, doskonale się nadaje.

Również dzięki wyrobieniu nóg, szczególnie wielkiego ich palca, tablica może ukazywać się z poza stołu, wędrować po nim, jak to widać na rysunku (fig. 30). Postawa Schradieck'a jest bardzo spokojna i swobodna, pomimo to, że noga, podtrzymując widoczną z tyłu stołu tablicę, znajduje się w położeniu bardzo nienormalnem, wymagającym dużego wysiłku mięśni. Tę samą sztukę w zupełnie identycznych warunkach wykonywał i Slade. Słowem wszystkie produkcyje nadzwyczajne głośnego bardzo w swoim czasie medium spirytystycznego zostały w zupełności naśladowane przez zwykłego, tylko w swoim fachu bardzo zręcznego magika, przy pomocy środków, nic wspólnego z nadzwyczajnością a tembardziej z nadprzyrodzonością niemających. Schradieck, gdyby chciał wyzyskiwać głupotę tłumów, dobra wiarę uczonych i łatwowierność dyletantów, mógłby uchodzić za silne medium spirytystyczne, jeździć po świecie, robiąc wielką konkurencyę Slade'owi, każąc sobie płacić za posiedzenie od dwunastu do stu marek od osoby. Jednakże nie zrobił tego, zadawalnijac się skromniejszym, ale daleko uczciwszem stanowiskiem zwykłego prestidigitatora, ławiącego swą zręcznością.

Że i Slade'a doświadczenia, oprócz na zręczności, opierają się głównie na odwracających uwagę sztuczkach prestidigitatorskich, z którymi w pierwszych rozdziałach zapoznaliśmy się bliżej, dowodzą bardzo liczne fakty, które jednak, nieświadomie czy umyślnie, przemilczane są we wszystkich sprawozdaniach z posiedzeń, pisanych przez spirytystów.

Tak np. Slade mówi do zebranych: „Państwo będą łaskawi zwrócić uwagę tam... zaraz poruszy się krzesło.“ Krzesło wprawdzie nie porusza się, bo duchy tego nie chcą, jednocześnie jednak ze stołu znika jakiś przedmiot, specjalnie tam przez Slade'a położony; miał on zniknąć w czasie posiedzenia, o czym również naprzód było wiadomo. Najwidoczniej moment ów odwrócenia się ogólnej uwagi od przedmiotu Slade zużytkował na zeska-motowanie. Nawet z punktu widzenia magii sztuczka taka uważaną jest za fuszerkę, za zbyt łatwe, podstępne omamienie publiczności; pozwalano na to jedynie dzięki niewzruszonej wierze w autentyczność owych niby zjawisk, oraz w to, że duchami tylko do pewnego stopnia kierować można, ale że zwykle postępują one według swej własnej woli i ze zmysłem mało zręcznego kuglarza wybierają do robienia swych nadzwyczajnych rzeczy właśnie chwile, w których możnaby je wykonać środkami, zupełnie tego świadomymi, t. j. wzięwszy dany przedmiot ręką i włożywszy go najspokojniej pod ubranie lub do kieszeni.

Tak samo przy wykonywaniu sztuczki z pismem Slade zawsze starał się osłabić uwagę patrzących, to pukając w stół, to obiecując, że duchy będą chwytały widzów za kolana, co istotnie czasem się zdarzało, kiedy nadarzyły się okoliczności sprzyjające, że Slade mógł zdjąć but i dotykać nogą — posiadał nogi bardzo długie — osoby, siedzące przy drugim końcu stołu; również pomagały mu bardzo jego drgawki, konwulsye, które wykonywał bardzo efektownie, co na osoby wrażliwsze, szczególnie na kobiety, musiało oddziaływać denerwująco; łatwo zgadnąć, że to nie mogło przyczynić się do wzmocnienia uwagi, do jaśniejszego obserwowania tego, co się dzieje przed ich oczami.

Przykładów tego rodzaju, takich faktów, jasno wskazujących, że mniemane rzeczy nadzwyczajne, przez tak długi czas przez Slade'a robione, są prostemi sztuczkami kuglarskimi — istnieje bardzo wiele. Nie szukać ich, rozumie się, w sprawozdaniach ustnych i piśmiennych spirytystów, bo ci albo nie wiedzą, zaślepieni naiwną wiarą, swobodnie rozwijającą się na tle nieuctwa lub płytkiego dyletantyzmu, — albo widzieć nie chcą, kierowani złą wiarą oraz względami, nic wspólnego ani ze spirytyzmem, ani też z głoszoną przez nich zasadą „poszukiwania czystej prawdy“ niemającemi.

Sztuczki, praktykowane przez Slade'a, szczególnie wobec osób, które bardzo łatwo w pole wyprowadzić, odznaczały się często niepodobną do uwierzenia przejrzystością, czasami były ordynarnem oszukaństwem: skoro go łapano, np. przy

wykonywaniu pisma duchów, podejrzewając, że tabliczka, którą włożył pod stół, została w widoczny sposób zamieniona, że pokazywał tabliczkę inną, na której poprzednio już pismo zostało wykonane, — wówczas wyrywał ją z wykrzyknikiem: „No, no, no!“ napół groźnym, napół bezczelnym, ścierał ją gąbką i oświadczał zgromadzonym, że jeżeli tak będą postępować, to z posiedzenia nie będzie; czasami przerywał seans, wypraszał zgromadzonych, nie zadając sobie nawet zbytniego trudu w wyszukaniu przyzwoitego wytłómaczenia się i ani myślał o zwróceniu pieniędzy. Zadawał się rzuceniem zebranych zdań w rodzaju: „duchy nie chcą pisać,“ „jestem wyczerpany,“ lub coś podobnego — i na tem koniec. Wierzący zadawali się tem białym tłumaczeniem, że „duchy kierować sobą i zmuszać się nie pozwalają.“ Tym zaś, którym to wszystko nie wystarczało, którzy czuli doskonale, że są ofiarami bezczelnego oszustwa, rzadko kto wierzył.

Istotnie, dziwne to jest, ten cały spirytyzm, jeżeli na niego spojrzeć z pewnego punktu widzenia: jakiś człowiek, np. Mr. Slade, osobistość o bardzo niewielkiej inteligencji, nie nieumiejący, nawet niebardzo sprytny, z ugrzecznieniem i ogładą wytresowanego oberkelnera jakiegoś lepszego hotelu, zgromadza około siebie ludzi, znacznie wyżej od niego stojących pod każdym względem, każe sobie dobrze płacić i robi wobec nich szereg najgłupszych sztuczek prestidigitatorskich,

wyzyskując tkwiącą w każdym prawie człowieku wiarę w istnienie rzeczy nadprzyrodzonych. Bardzo być może, że właśnie owa prostota samego podstępu i jego brutalność bardzo silnie przyczyniły się do podniesienia wiary w nadzwyczajność.

Gdyby tak Slade występował z wyższą pompą, robił rzeczy bardziej skomplikowane, — być może uwierzonoby mu nie tak łatwo. Każdy z patrzących, jeżeliby nawet przypuszczał jakąś sztukę, to w każdym razie jakąś bardzo trudną, skomplikowaną, i nie sądziłby wcale, aby ten ktoś, to medyum, tak nisko oceniał jego domyślność, jego krytycyzm, dar spostrzegawczy, — aby próbował go łudzić środkami najzwyczajniejszymi. Medyum kazało mu patrzeć na krzesło, które się miało poruszyć, — on patrzył uważnie, czy czasem nie robi się to przy pomocy jakiegoś mechanizmu, — patrzył, nie przypuszczając, aby medyum przez ten czas wzięło i schowało do kieszeni jakiś przedmiot, który miał zniknąć. Zresztą zdanie: „duchów zmuszać nie można; robią one, co chcą i kiedy chcą“ — zamyka wszystkim usta i jest doskonałą pokrywką, pod którą wszystko robić można. A czyż znajdzie się uczoney, który podejmie się udowodnienia niemożliwości istnienia duchów na świecie? Czyż można w jakikolwiekby sposób wykazać, że nie posiadają one tych właściwości, które im przypisują spirytyści? Nie, nie można zrobić ani jednego, ani drugiego, bo na to brakuje nam absolutnie wszelkich danych naukowych. Jest to zatem



otwarte pole przypuszczeń, niemożliwych do dowiedzenia, pole, na którem każdy swobodnie i bezkarnie hasać może, gdzie największy głupiec uchodzi za mądrego i wszystkowiedzącego; co gorsza, że w żaden sposób niepodobna ani mu wytłómaczyć, ani wogóle dowieść, że mądrym nie jest, że, opatrzony tytułem „spirytysty,“ jest właściwie człowiekiem, z którym mówić wcale nie można. Że w rzeczach, dotyczących się prawdziwej nauki, w rzeczach i sprawach tego świata, jest on ignorantem, nic nie wie, nic nie umie — to wykazać łatwo; natomiast w świecie duchów czuje się jak u siebie — wszystko wie, posiada erudycję do najdrobniejszych szczegółów, słowem jest „spirytystą“ w najpełniejszym i najszerszym znaczeniu tego słowa, — tu jednak kres wszelkiej dyskusyi, logiki, wszelkich poprzednich zdobyczy naukowych; dalej idzie jakaś jałowa puszcza bezładnych teoryj, dziwacznych twierdzeń, sprzecznych z sobą faktów, do których żadnej znanej miary krytycznej zastosować nie można. Wszystko to robi się i mówi z taką pewnością, z tak absolutnem przekonaniem, na jakie zdobyć się mogą jedynie albo nadzwyczajnie gruba ciemnota, albo zupełnie świadoma zła wiara.

Pomimo to wszystko, spirytyzm w ostatnich czasach otrzymuje ciosy coraz dotkliwsze; najbardziej bolące a najniebezpieczniejsze są te, które mu zadają przyjaciele i najbliżsi; uderzenia takie, jeżeli nie zabijają odrazu, to w każdym

razie przynoszą cały szereg przykrych konsekwencji dla tego, który miał nieszczęście je otrzymać.

Spirytyzm posiada mnóstwo przyjaciół i zaufanych; niestety, nie wszyscy chcą pozostać mu wierni; wskutek różnych okoliczności wyrzekają się go i w następstwie mówią takie rzeczy, wydobywając na światło dzienne tajemnice, które wywołują zdziwienie, lecz nie przez swą nadzwyczajność chociażby w oszustwie, lecz przez ordynarną zwykłość, przez nadzwyczajną łatwość, z jaką dają się oszukiwać całe masy nawet więcej niż średnio inteligentnych ludzi.

Zresztą samemu łatwo osądzić, czytając poniżej w dosłownem tłumaczeniu podane zeznanie znakomitego amerykańskiego medyum spirytystycznego, niejakiego Truesdell'a. Tyczy się ono stosunku jego z Henrykiem Slade oraz opisuje sposób, w jaki ów Truesdell stał się medyum. Rozdział nosi tytuł: *W jaki sposób zostałem medyum spirytystycznym*:

Ogólne zainteresowanie — pisze, — jakie wzbudził słynny H. Slade nadzwyczajnymi produkcjami spirytystycznymi, skłoniło i mnie do zabrania bliższej znajomości z tym człowiekiem...

Dziwnego rodzaju uczucia doświadczyłem, kiedy wchodziłem do jego mieszkania. Czy czasem nie postradałem ciała w tym przybytku duchów, czy nie umarłem? Nie mogłem swobodnie chodzić w kierunku takim, w jakim chciałem; w przeciwnym

razie byłbym odrazu dostał się pod władzę jakiegoś spirytysty, a ten naturalnie zaraz postarałby się o to, abym utracił swobodę osobistą i robił to, co jemu się podoba.

Pomocnik d-ra Slade'a przyjął mię bardzo uprzejmie, zapytał o nazwisko, imię, o cel wizyty; następnie prosił, abym chwileczkę poczekał.

Zacząłem się rozglądać po mieszkaniu. Pokój, w którym się znajdowałem, miał tylko jedno okno, pomimo że był bardzo duży. Powietrze było jakieś przyduszone, jakby trochę zepsute.

Niebawem ukazało się znakomite medyum—d-r H. Slade, który przywitał mię nazbyt może uniżenie. Oświadczył natychmiastową gotowość rozpoczęcia posiedzenia i skomunikowania mnie ze światem pozagrobowym. Usiedliśmy około stołu staroświeckiego ze spuszczanemi klapami; złączyliśmy ręce, w celu utworzenia tak zwanego łańcucha spirytystycznego. W chwilę potem krzesło, stojące z boku stołu, bez widocznego powodu drgać zaczęło; jeden z obrazów również bez widocznej przyczyny wykonał kilka ruchów wahadłowych. Na twarzy Slade'a pojawił się wyraz pewnego niepokoju. Czuję, jak ręka jego drży w mojej. „Złe duchy są koło nas — wyrzekł prawie szeptem, z obawą, — zaklinam pana na wszystko, nie wypuszczaj ani na chwilę swej ręki; złe duchy mogą nam istotnie coś złego uczynić.“

Posłuszny, siedziałem cicho i spokojnie. Nagle uczułem, że ktoś mię ciągnie za poję od tużurka;

w sekundę potem znowu coś dotknęło mej piersi. „Jest to zmateryalizowana ręka ducha—szepnął mi d-r Slade. — Patrz pan, patrz pan, chce panu rozwiązać krawat!“ Było zbyt ciemno, abym mógł oznaczyć, co to właściwie było, co chwyciło mnie i dotykało się do różnych części mego ubrania; że nie była to ręka, o tem jestem najmocniej przekonany. Aby zbadać kwestyę tak wątpliwą a tak ważną, udałem nagły przestרח: rzuciłem się w tył, odskoczyłem od stołu na parę kroków; ruch ten pozwolił mi dostrzedz wyraźnie, jak szanowny doktor pośpiesznie usuwał nogę z moich kolan, wsuwając ją szybko w pantofel.

Nie dałem po sobie poznać, że zrobiłem tak interesujące odkrycie; przeciwnie, ze wzruszoną miną oświadczyłem, że takie blizkie zetknięcie się z duchami robi na mnie bardzo silne wrażenie,— wskutek tego prosiłem go o przebaczenie, że nie mogłem zachować spokoju, który mi zalecił, i w ten sposób mogłem narazić go — nie mówiąc już o sobie — na szkodliwą interwencyę złych duchów. Slade pocieszał mnie, mówiąc, że się nic nie stało; uspokajając mnie, oświadczył, że w obecnej chwili moja wrażliwość na wpływy duchów znajduje się w stanie silnego naprężenia. Rozumiał dobrze, że ja, jako nowicyusz w tych sprawach, nie mogłem spokojnie znieść pierwszych dotknięć istot pozagrobowych.

Teraz nastąpiło pisanie na tabliczkach. Aby mię jeszcze bardziej uspokoić, tłumaczył, że doświadczenie to nie sprawia żadnej przykrości, nie wywołuje silnych wzruszeń i podrażnień nerwowych. Wskutek tego usiadłem znowuż na krześle koło stołu.

D-r Slade wziął małeńki kawałeczek szyfra, położył go na zwykłej, dobrze wyczyszczonej tablicy i wsunął ją pod stół tak, że wcale jej widać nie było. Trzymał ją czterema palcami, podczas gdy wielki leżał na górnym kancie stołu: kazał mi jedną, mianowicie prawą ręką dotykać się tablicy, drugą zaś złączyłem na środku stołu z jego, tworząc łańcuch. W tem położeniu pozostawaliśmy niezmiennie przez kilka minut. Następnie wyraźny usłyszałem szmer, taki, jak gdyby ktoś pisał szyfrem po tablicy; zwróciłem uwagę na trzymającą tablicę rękę Slade'a i dostrzegłem wyraźnie, jak mięśnie jej ruszają się pod skórą. Ztąd wnioskowałem, że nie duchy, lecz on sam własnoręcznie tablicę zapisuje. Pewnym jednakże być nie mogłem, bo jednocześnie medyum dostało lekkich drgawek i kurczów, które od rąk rozchodziły się po całym ciele, występowały na twarzy. Skrobanie ustało, jakaś niepojęta siła wyrwała nam z rąk tabliczkę. Gdy ją z podłogi podnosił, dostrzegłem wyraźnie, jak szanowny doktor obrócił ją na drugą stronę, jak gdyby ten rękoczyn był najzupełniej obojętnej natury. Treść napisanego

wywietrzała mi z głowy — pamiętam tylko, że była bardzo niedorzeczna i trywialna.

Właśnie w trakcie ścierania tabliczki, aby eksperyment jeszcze raz powtórzyć, zapukano do drzwi. Wielki spirytysta wstał i zbliżył się do drzwi, trzymając tabliczkę w ręku. Usłyszałem szeptem prowadzoną rozmowę; ja zaś przyszedłem do przekonania, że cała ta sprawa była z góry ułożona i że Slade chwili owej użył na zamianę tabliczki na inną, już zapisaną.

Nie wiem, czy na pewno tak było, czy też podejście to zaszczepiły mi w duszę nieprzyjazne mistrzowi duchy — dość, że ten, wróciwszy do stołu, tak zręcznie włożył tablicę pod blat, że zdołałem zobaczyć tylko jedną jej stronę, która istotnie była czysta.

Skoro tylko usiedliśmy i ułożyliśmy ręce według zwykłego przepisu, usłyszałem znowu skrobienie po tablicy; trwało to przez pewien czas, poczem Slade wyjął tablicę i na jednej stronie, przytykającej do stołu, ujrzałem piękne, wyraźne pismo jakiegoś ducha, który podpisał się Henry Truesdell — był to widocznie jeden z nieznanych mi, umarłych przodków. Ani za życia, ani po śmierci nie musiał mieć zbyt tęgiej głowy ów mój niby pradziad, bo to, co napisał, było w najwyższym stopniu płytkie i banalne.

„Sądziłem, że dowiem się czegoś ważniejszego — wyrzekłem z odcieniem rozczarowania w głosie. — Co mnie obchodzą duchy zupełnie obcych ludzi?”



Dlaczego nie przywołałeś pan duchów, bliżej mi znajomych? Byłbym bardzo szczęśliwym, gdybym otrzymał choć parę słów od mej kochanej, niedawno zmarłej żony!“

W odpowiedzi Slade z poważną miną potrząsnął głową i rzekł: „Wszystko to będzie, kochany panie. Dziś jesteś u mnie po raz pierwszy. Zjawienie się obcych, nieznanych ci duchów zrobiło na tobie silne wrażenie, a cóż dopiero, gdyby przyszły duchy osób innych, a znanych ci bliżej. Podziękuj mi raczej, że byłem tak ostrożny. Przychodź częściej. Skoro oswoisz się w obcowaniu z duchami, ze światem pozagrobowym, wtenczas przywołam najbliższej obchodzące cię osoby; teraz zrobić tego nie mogę. Żegnam pana!“

Głęboko wzruszony tą rozmową, pożegnałem go, wciskając mu w rękę pięciodolarowy papierek. Wyjechałem z New-Yorku, wprawdzie uboższy trochę w dolary, zato bogatszy w różnego rodzaju wiadomości ze świata spirytyzmu.

W parę miesięcy potem losy zapędziły mnie znowu do New-Yorku. Rzecz prosta, że nieomieszkałem złożyć wizyty d-rowsi Slade'owi. Wszedłem do tego samego pokoju, zostałem przyjęty przez tegoż pomocnika. Spytał się o moje imię i zajęcie; ponieważ przez ten czas ogoliłem wąsy i brodę, więc mnie nie poznał. Powiedziałem mu, że przybywam z daleka, że przyszedłem tutaj, aby zasięgnąć pewnych wiadomości z tamtego świata. Prosiłem go, aby mi pozwolił zataić swe imię

i nazwisko. „Może duchom to przyjemność zrobi jeżeli odkryją je same, i w ten sposób dadzą najwyraźniejszy dowód swej nadzwyczajnej potęgi. Pomocnik skłonił się przyzwalająco i odebrał ode mnie kapelusz i paltó. Z pierwszego usunąłem moją cyfrę; natomiast w boczną kieszeń paltota włożyłem list, który każdemu, ktoby go czytał, ni znając mnie, mógł dać najfałszywsze wyobrażenie o mojem zajęciu, nazwisku, stosunkach rodzinnych i t. p. Dowiedziałyby się mianowicie że nazywam się Samuel Johnson, że jestem kupcem, mieszkam w Rzymie i niedawno straciłem siostrę rodzoną, imieniem Mary. Podczas gdy pomocnik odnosił moje rzeczy do garderoby, tymczasem, korzystając z samotności, począłem szybko badać pokój, w którym dzieją się rzeczy tak nadzwyczajne.

Moje poszukiwania nie były bezowocne. Wkrótce pod kredensem na podłodze odkryłem małą tablicę szyfrową; wyciągnąłem ją i przeczytałem następujący napis, szyfrem wykonany.

„Czujemy się szczęśliwi, witając cię w tym przybytku badań spirytystycznych. Bądź spokojny! Na tem miejscu otaczają cię tylko twoi dawni przyjaciele. Chcą do ciebie mówić. Ale jeszcze nie mogą; nim ci się ukażą, musisz naprzód dobrze poznać prawa i warunki, przy jakich się zwykle śmiertelnym ukazują. Odwiedzaj często ten dom tak często, jak tylko możesz; wówczas ujrzysz swych dawno zmarłych krewnych, przyjaciół

będziesz mógł z nimi mówić, radzić się ich w trudnych okolicznościach życia, znajdować pocieszenie w nieszczęściach.

Alicya.”

„To tak!? — pomyślałem sobie—w taki sposób wielki mistrz spirytyzmu urządza swoich bliźnich?! Przynajmniej ja nie wpadnę... poczekaj!”— Chwycałem za szyfer, leżący na stole, i w przystępie dobrego humoru napisałem pod spodem :

„Henryku, trzymaj się ostro; twój klient jest strasznie głupi — weźmiesz go łatwo.

Alcinda.”

D-r Slade był wdowcem; imię, którem podpisałem tę radę, nosiła jego zmarła żona. Wiedziałem o tem. Los zatem mi sprzyjał. Szybko podsunąłem tablicę pod kredens na dawne jej miejsce, następnie siadłem na krzesle pod oknem. Zaraz potem wszedł Slade. I ten mnie nie poznał. Był w bardzo dobrym humorze. Prosiłem go ponownie o przemilczenie mego nazwiska, na co zgodził się łaskawem bardzo skinieniem głowy.

Usiedliśmy znowu naprzeciw siebie, około wyżej opisanego stołu, złączywszy ręce; kilka krzesel stało w pobliżu. Wskazując na nie, mówił do mnie: „Oto ulubione miejsce duchów zmarłych.” Zaraz potem jedno z krzesel zaczęło się poruszać. Ponieważ d-r Slade siedział zupełnie spokojnie, przeciwnie, jak mi się zda-

wało, wykonywał pod stołem swemi długimi nogami różne ewolucye, więc też poruszenie się krzesła nie wprawilo mię w zbyt wielkie zdumienie.

Dawszy mi jednak przekonywający dowód obecności duchów, przyniósł małą tabliczkę z obok znajdującego się pokoju, zupełnie co do wielkości i formy podobną do tej, która znajdowała się pod kredensem. W zwykły sposób wsunął ją pod stół i natychmiast prawie dał się słyszeć szmer piszącego szyfra. Z tryumfującą miną wyciągnął tablicę z pod stołu i podał mi ją, bym czytał; na tablicy stało: „Kochany bracie! siostra twoja, Mary Johnson, śle ci pozdrowienie.”

Skoro jednak oświadczyłem mu, że nigdy nie miałem siostry podobnego imienia, roześmiał się z przymusem, następnie powiedział mi z wielkim spokojem: „Dziwne to; jednak ta pani miała pana za swego brata. Pewno podobnym jesteś do niego z włosów. Zresztą zdarza się, że duchy popełniają pomyłki. Nie powinniśmy przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi. Być może, że mamy złe światło.“ To mówiąc, przysunął stół bliżej kredensu.

Zaczęliśmy na nowo. Siła medyumiczna objawiła się tym razem gwałtownie; duchy były tak wzburzone, że z trudem zaledwie mogliśmy tablicę pod stołem utrzymać. Nagle została nam z rąk wyrwaną z nadzwyczajną siłą. Doktor się schylił, aby ją podnieść. Niestety, jakiś zły duch sprzeciwił mu się znowu i silnem a niewidzialnem uderzeniem podsunął tablicę pod kredens, wysunąwszy nato-

miast dawniej tam będącą. Doktor tak był zafetowany, że nie zauważył tej zmiany, którą mu zrobiono.

Ponieważ duchy wyrabiały pod stołem jakieś niestworzone historye, więc też ostrożny mistrz wyjął tablicę z pod stołu i położył ją na wierzchu, niezapisaną stroną w górę, na paru maleńkich kawałkach szyfra. Wkrótce po tym fakcie usłyszeliśmy skrobanie; ręki piszącej widać nie było. Nadzwyczajna radość napełniła serce moje. Nareszcie poznałem, wiem, w jaki sposób wywoływać duchy, jak zmuszać je do pisania! Posiadłem siłę, której tak długo i tak napróżno szukałem!

Skoro tylko niewidzialna ręka pisać przestała, Slade z tryumfującym uśmiechem podniósł tablicę. Gdy jednak zamiast jednego napisu dostrzegł dwa, zbłądził. Błądny wzrok utkwiał w zapisaną tablicę. Przez chwilę siedział jak skamieniały. Kilka razy poruszył ustami, jak gdyby coś chciał mówić. Nagle wpadł na domysł; rumieniec oblał mu twarz, dotychczas trupio błądą, gniew zapalił się w źrenicach. Drżącym, wzruszonym, lecz groźnym i silnym głosem zapytał: „Co to znaczy? Kto to napisał?”

„Duch“ — odpowiedziałem spokojnie i chłodno.

Wygrałem. „Bądź pan spokojny, panie doktorze — odezwałem się po chwili. — Bądź pan moim przyjacielem, obdarz mię swem zaufaniem. Wpisz mię do zakonu medyków spirytystycznych. Z tego małego dowodu mej siły możesz pan wywnioskować, że i ja potrafię wywoływać duchy z tamtego

świata, że i pod moim wpływem piszą one na tabliczkach. Nauczyłem się tego od pana, zechciej zatem prowadzić swe dzieło w dalszym ciągu i racz mnie wtajemniczyć w twą sztukę, ucz mię, a zaręczam ci, że będę uczniem pojętnym i pilnym. Będę milczał jak grób, skoro zgodzisz się na moje żądanie; w przeciwnym razie w jutrzejszym numerze „New-York-Times“ znajdziesz pan najszczergółowsze sprawozdanie z całego dzisiejszego posiedzenia.“

Wielkie medyum zmiękło nagle jak wosk; przyrzekło w zupełności zaspokoić moje żądania. Nauka rozpoczęła się natychmiast i ciągnęła się codziennie przez cały tydzień następny.

W końcu Slade, na ostatniej lekcji, pożegnał mię, mówiąc: „Moje zadanie skończone. Jesteś pan przygotowanym do występów jako prawdziwe medyum spirytystyczne. Możesz pan wykonywać rzeczy cudowne, obracając się w tym ciemnym i trudnym do zbadania świecie pozagrobowym. Masz władzę robienia ludziom dobrego, przynoszenia im wiele szczęścia, jeżeli zechcesz korzystać z swej siły i umiejętności, oddając się na usługi cnotliwych. Foster i ja witamy cię jako naszego nowego przyjaciela i towarzysza.“

Wesoło usposobiony wróciłem do domu. Nagle z przeciwnika stałem się żarliwym zwolennikiem i obrońcą spirytyzmu. Natychmiast prawie, początkowo w małych kółkach znajomych, rozpocząłem szereg posiedzeń, które uwieńczone były nad-



zwyczajnie szczęśliwym rezultatem, ściągały ku sobie coraz szersze, coraz liczniejsze koła zwolenników, pragnących przy mojem pośrednictwie wejść w bliższe stosunki z mieszkańcami sfer pozagrobowych. Musiałem wreszcie robić wybór, i to dość ścisły—takie napływały masy. Były dni, kiedy, zirytowany mnogością osób, czekających w przedpokoju, mówiłem im ze złością, że „cały spirytyzm jest jednym wielkiem oszukaństwem.“ Mądrzy ludzie zauważyli zaraz, że szukam wykrętów, aby się od nich uwolnić, i nie przestali wierzyć w moje nadprzyrodzone własności, bez względu na to, co o tem sam mówiłem.

W ten sposób sława moja rosła ciągle, dosięgając wielkością rozgłosu Slade'a i Foster'a.

Otrzymałem tysiące listów z powinszowaniami od różnych kółek, towarzystw spirytystycznych i osób prywatnych. Wszędzie stawiano mię jako medyum pierwszego rzędu.

Bardzo często rodziły się we mnie wątpliwości co do natury zdolności, które tak nagle i z taką siłą we mnie się objawiły. Myślałem coraz częściej, że będzie ucziwiej zejść z obecnego wysokiego stanowiska i pograć się znówu w mroki mierności.

Wątpliwości jednak znikły, skoro znalazłem się w towarzystwie różnych innych medyów, jasnowidzących, wróżbiarek, znachorów spirytystycznych i t. p. Rozmowy ich wypędzwały z duszy mej wszelkie cienie wątpliwości o mych nadzwyczajnych, nadnaturalnych zdolnościach.

## ROZDZIAŁ VI.

### Odbicia rąk i nóg.

Ktoby sądził, że komunikacye ze światem pozagrobowym ograniczają się jedynie na pukaniu w stół, lub pisaniu na tabliczkach szyfrowych, myliłby się bardzo. Skoro duchy piszą, mają zatem ręce; skoro mają ręce, niema powodu przypuszczać, aby nie miały i nóg; gdy jednak posiadają jedno i drugie, to można przypuszczać, że np... mogą je odciskać na papierze, pokrytym warstwą kopcju lub sadzy, na wosku, piasku, mące i t. p. Że rozumowanie to jest najzupełniej słuszne, przekonujemy się ztąd, że istotnie fakty tego rodzaju często są dokonywane na posiedzeniach spirytystycznych: trzeba tylko, aby się znalazło odpowiednio uzdolnione medyum.

Rozdział niniejszy poświęcamy właśnie tym dziwnym objawom.

Odlewy rąk duchów, wykonane w parafinie, dotychczas jeszcze są jednym z najmocniejszych

dowodów, na których spirytyści opierają swą naukę. Oto jak się ów cud odbywa:

Zamykają medyum w osobnym pokoju, bądź wprowadzają je za firankę, przeszukawszy mu na-przód kieszenie, w celu sprawdzenia, czy nie posiada przy sobie jakich przyrządów. Potem każą mu wejść w worek tiulowy, który owiązują i pieczę-tują; w ten sposób używanie rąk przez medyum zdaje się być zupełnie wyłączone. Następnie na stole stawiają przed niem miskę ze stopioną pa-rafiną, oraz drugą, napełnioną zimną wodą; kładąc naprzemian rękę to w parafinę, to w wodę, można otrzymać formę, która następnie ostrożnie i umie-jętnie zdjęta i wypełniona gipsem daje odlew ręki. Przy tej jednak operacyi koniecznem jest rozcięcie formy, inaczej ręka z niej nie wyjdzie bez uszko-dzenia oblepiającej ją warstwy wosku; wreszcie do tej czynności musiałoby medyum zwolnić obie ręce, co w tym wypadku jest niemożliwem, po-nieważ worek nie posiada żadnych ukrytych sztu-czek i jest zawiązany mocno. Również niemo-żliwem jest przyniesienie z sobą gotowej już formy, z powodu jej kruchości, pomijając już kontrolę obecnych, którą, jak wiemy, zawsze, tak czy owak, omamić można. Zresztą parafinę waży się przed i po doświadczeniu, wskutek czego bardzo łatwo możnaby podstęp odkryć: forma musi ważyć tyle, ile mniej waży miska z parafiną.

Skoro wszystko zostanie przygotowane, obecni dyskretnie cofają się poza firankę, pozostawiając medyum w samotności i w ciemności.

Wszyscy milkną, podczas gdy za firanką daje się słyszeć lekkie trzeszczenie krzesła — znak, że duchy zaczynają działać. Hałas wzmagą się, słysząc plusk wody: wszyscy nadstawiają uszu, następnie wszystko się kończy. Słysząc podwójne puknięcie, widzowie wchodzą za firankę i widzą medyum w worku, leżące na podłodze w stanie odrętwienia, podczas gdy na misce z wodą pływa biała, parafinowa forma ręki ludzkiej.

Przystępują do badań; okazuje się, że istotnie formę zrobiono z parafiny, znajdującej się na misce: o tem najdokładniej świadczy zgodność wagi. Worek nie ma ani śladu uszkodzenia, sznurki i pieczęcie są nienaruszone. Zkąd wzięła się forma ręki?

Wielu obecnych święcie wierzy, że za sprawą duchów. Istotnie, skoro to przypuścimy, reszta już jest bardzo prosta: duch, przywołany przez medyum, ucieleśnia się, kładzie rękę w parafinę, potem w wodę, znowu w parafinę, znowu w wodę, i otrzymawszy warstwę odpowiedniej grubości, odcieleśnia się i wędruje, zkąd przyszedł, pozostawiając po sobie, jako dowód swej bytności, rękę parafinową. Sekret polega na tem, bez pomocy duchów, że medyum w cholewce od kamasza posiadało ukrytą rękę... zrobioną z cienkiej błonki kolodyum, takiej, z jakiej fabrykują znane wszystkim baloniki. Takie ręce robią się bardzo łatwo: zdejmuje się gipsową lub klejową formę z ręki, którą następnie wylewa się cienką warstwą mieszaniny

kolodyum i oleju rycynowego, rozpuszczonych w eterze. Tak otrzymany cienki, pęcherzykowaty odlew zakończy się długim piórkiem, przez które go można wydać.

Medyum posiada taką rękę czy nogę ukrytą za cholewką kamasza.

Skoro znajdzie się w samotności, uwalnia z więzów jedną rękę, wydobywa przyrząd i przetyka go przez którą z fałd przewiązania, co zawsze zrobić można; w przeciwnym razie robi ukrytym przy sobie scyzorykiem gdzieś w miejscu niewidocznym małą dziurkę. Następnie rękę ową wydyma i pogrąża naprzemiany w parafinę i wodę. Skoro utworzy się dostatecznie gruba powłoka, wciąga powietrze; pęcherzyk się kurczy i łatwo wychodzi z formy bez jej uszkodzenia... Dokonawszy tego, medyum wciąga przyrząd napowrót, ukrywa go w cholewce, daje znak, samo zaś kładzie się na ziemię, wpadając w stan odrętwienia.

Rzecz prosta, że nikomu do głowy nie przyjdzie szukać ręki lub nogi w cholewce od buta i nikt nie pomyśli, aby przez dziurkę wielkości grochu można było przetknąć całą rękę.

Również dzięki ręce kolodyumowej wykonać można następujące doświadczenie, które uważane bywa przez spirytystów jako jeden z silniejszych dowodów, świadczących o prawdziwości głoszonej przez nich teorii. Często zdarza się, że w czasie posiedzenia jakieś ręce dotykają się kolan, ramion lub twarzy zebranych.

Aby się upewnić, że nie jest to dziełem medyum, lecz duchów, prof. Zoellner urządza następujące doświadczenie: Stawia pod stołem talerz z mąką i żąda, aby duch naprzód odcisnął rękę na mące, a następnie chwycił go za kolano.

Istotnie tak się stało. Po kilku minutach siedzenia nagle talerz wraz z mąką wyrzucony został z pod stołu na środek pokoju, pchnięty jakąś nadzwyczajną siłą; w kilkanaście sekund potem Zoellner uczuł, jak duch mocno chwycił go za kolano. Pomimo, że na ubraniu Zoellnera ani na rękach medyum nie było śladu mąki, mimo to na talerzu znajdował się bardzo wyraźny odcisk ludzkiej dłoni. Łatwo odgadnąć, że wykonano go przy pomocy odlewu kolodyumowego, podczas gdy już samo medyum własnoręcznie chwyciło szanownego profesora za kolano.

Zoellner, jako dowód przeciwko przypuszczeniu, że medyum samo wykonywa wszelkie odciski tego rodzaju, na mące, czy na papierze zakopconym, przytacza jeszcze i tę okoliczność, że żadna z rąk odcisniętych nie była podobną do ręki medyum: były tam ręce od jego ręki większe, były dłonie kobiece, nawet dziecinne. Nic innego, tylko medyum, mianowicie ów Slade, którego znamy już ze sztuki pisania na tabliczkach, musiał posiadać przy sobie całą kolekcję różnych rąk kolodyumowych, które następnie na papierze odbijał.

W dziele prof. Zoellnera „Wissenschaftliche Abhandlungen“ znajdują się reprodukcje fotogra-



ficzne z odcisków nóg duchów, na których widać najwyraźniej odcisnięcia skarpetek na ciepłej ludzkiej skórze; gdyby wszystko to brać na seryo, to trzebaby przypuszczać, że na tamtym świecie duchy ubierają się jak my tutaj.

Właściwie zaś przy formowaniu nogi medyum zapomniało poczekać kilka minut, nim rozejdą się fałdy, wgłębienia, poczynione przez nitki skarpetek; odbiły się one na formie—i w tem cała tajemnica.

Do niby bardziej skomplikowanych fenomenów tego rodzaju należą odcisnięcia rąk lub nóg na zaopconym papierze, umieszczonym wewnątrz dwóch zaopatrzonych zawiasami tabliczek szyfrowych, opieczętowanych i obwiązanych.

Mówiąc o piśmie duchów, opisywaliśmy tego rodzaju tabliczki podwójne i ich ukryte mechanizmy. Jednak w literaturze spirytystycznej, mianowicie u Zoellnera, znajdują się opisy doświadczeń z podwójnymi tablicami, które nie posiadały żadnych tego rodzaju tajemnic mechanicznych.

Wogóle, co do manifestacyj na posiedzeniach spirytystycznych, zauważyć można, że stają się one bardziej efektowne, bardziej dziwne, bardziej niepodobne do zwykłych zjawisk natury, im z jednej strony działa „silniejsze,“ właściwie bardziej zręczne medyum, z drugiej zaś im większą jest wiara, zaufanie patrzących, im niższy posiadają poziom inteligencji, im gorzej obserwują; fenomeny owe nie zjawiają się wcale, skoro patrzący są dość trzeźwi, dość jasno widzą, oraz

są obznajmieni ze wszelkimi sztukami magików i spirytystów.

Kim był Slade, wiemy dobrze. Zoellner należał do rzędu ludzi entuzyastycznych, zapalających się; umysł teoretyczny, z wielkimi skłonnościami ku metafizyce, u którego hipoteza prawie zupełnie panuje ponad sprawdzającym ją eksperymentem; wreszcie natura szlachetna, czuła, pełna wiary — słowem taka, która najmniej może posiada środków ustrzeżenia się przeciwko podstępowi, tembardziej, jeżeli osiągnane przy pomocy oszustwa zjawiska co do pewnych stron swoich stoją w zgodzie z czysto teoretycznie wykoncypowaną hipotezą naukową. Dlatego też Zoellner pozostawił w dziedzinie abstrakcyi czystej bardzo wiele nadzwyczajnie śmiałych wzlotów myśli, natomiast w prowadzeniu niby potwierdzających je doświadczeń okazał się naiwnym jak dziecko.

Nic więc dziwnego, że Slade'owi w jego obecności udawały się takie rzeczy, których następnie przy nikim powtórzyć już nie mógł, bo nie znalazł wśród ludzi uczonych drugiego takiego, któryby równie mocno wierzył w prawdziwość zjawisk, robionych przy jego pośrednictwie.

## ROZDZIAŁ VII.

### **Materyalizacye.**

Do najwyższych fenomenów spirytystycznych należą t. zw. materyalizacye. Adeptci spirytyzmu utrzymują, że zjawiska te występują dopiero przy pośrednictwie bardzo silnych medyków.

W tych wypadkach duchy nie ograniczają się tylko na pukaniu w stolik, na przemawianiu przy pośrednictwie pisma na tabliczkach szyfrowych, dalej na przewracaniu stołków i stołów, rozwiązywaniu medyków,—ale zjawiają się przed oczyma widzów we własnej, duchowej osobie, przybrawszy na pewien czas dawne, cielesne formy. W takim stanie chodzą po pokoju, dotykają się obecnych, mówią do nich, pozwalają się fotografować, mierzyć i t. p.

W teoretycznych poglądach spirytystów na sprawę materyalizacyi istnieją pewne różnice. Jedni twierdzą, że właściwie samo medyum odcieleśnia się, aby następnie jako duch wchodzić w bezpo-

średnie stosunki z innymi, ukazywać się oczom publiczności,—inni natomiast są zdania, że medyum gra tu rolę o tyle tylko czynną, o ile używa swej siły duchom, pomagając im ucieleśnić się. Na praktyczną stronę w wykonywaniu doświadczeń poglądy teoretyczne i ich niezgodności wcale nie mają wpływu. To kręcenie się teorii, w której, w ostatnich szczególnież czasach, panuje bezprzykładna beładność, jest niczem innym, jak ciągłym, zamaskowanym cofaniem się wobec coraz to nowych odkryć, wykazujących, na czem właściwie cały spirytyzm polega.

Nikt nie podaje tłumaczenia, w jaki sposób to „fluidum,” ten „perisprit,” wychodzi z mózgu medyum; przyznają jednak, że wcale nie rzadkie są wypadki, w których duchy zapominają zwrócić medyum jego „okołoducha,” wskutek czego nieszczęśliwy zmuszony jest wędrować do domu obłąkanych.

Posiedzenia z duchami odbywają się mniej więcej w taki sposób jak opisywaliśmy przy doświadczeniach z zawiązywaniem węzłów, t. j. medyum siedzi za firanką, w drugim pokoju, w ciemności; różnicę stanowi tylko ta okoliczność, że przy ukazywaniu się duchów wszystko—i medyum i publiczność—pogrążone jest w ciemnościach, możliwie gęstych. Wówczas po pokoju poczynają krążyć jakieś dziwne, nawpół świecące kształty, czasem widać wyraźnie ręce, głowy, unoszące się w powietrzu, a nawet całe postacie białe, szkielety i t. p.

W jaki sposób to się odbywa, dowodzą następujące fakty:

W Wilhelmsburgu, małym miasteczku, leżącym na jednej z wysepek w pobliżu Hamburga, niedawno, przed paru laty, przebywało głośne bardzo medyum spirytystyczne, które ściągało do siebie tłumy wierzących, niby jakieś miejsce święte. Nazywała się Betty Tamke, ogólnie zaś znaną była pod nazwiskiem medyum wilhelmsburskiego. Ubogi domek jej ojca, włościanina, przez długi czas był punktem zbornym dla ludzi najróżnorodniejszych stanów, przeważnie jednak średniego; trzy razy tygodniowo odbywały się posiedzenia, na których widziano duchy wszystkich zmarłych magików i spirytystów, począwszy od Cagliostro, a skończywszy na prof. Zoellnerze.

Pomimo ciągle rosnącej sławy, pomimo, że na posiedzenia puszczano tylko szczerze wierzących, pomimo to poczęły się rodzić wątpliwości co do kwestyi: czy Betty Tamke jest medyum prawdziwym, czy też niem nie jest? Aby się o tem przekonać, dwóch odważnych, widząc w czasie posiedzenia, że coś białego porusza się w powietrzu, chwyciło za to coś ręką; pokazało się, że ów biały kształt duchowy był zwyczajnym ręcznikiem. Medyum było innego zdania: twierdziło, że to część garderoby ducha i że ten usilnie przez jej usta uprasza obecnych o zwrot potrzebnego mu ubrania, bez którego na tamtym świecie pokazać się nie może. Ręcznik oddano, nie chcąc się pastwić nad biednym duchem.

Właściwe jednak zdemaskowanie nastąpiło trochę później, mianowicie 18 kwietnia 1885 r., i to w obecności znakomitego przywódcy posiedzeń spirytystycznych, niejakiego Cyriax'a, który w tym czasie miewał w Hamburgu odczyty o spirytyzmie, jego stosunku do nauki, jego znaczeniu i t. p. Już dnia poprzedniego, przy posiedzeniu próbnem, prowadzonym przez niego, zdarzyły się pewne rzeczy bardzo podejrzanej natury. Po skończeniu seansu Cyriax próbował z Betty doświadczeń z odgadywaniem myśli, które się jednak nie udawały. Zabawnem było tłumaczenie niepowodzenia: ów pan przywódca za przyczynę uważał okoliczność, że pomyślany przedmiot stanowiło zwierciadło, które, „jak wiadomo, zawiera rtęć—mówił,—czego duchy, jako trucizny, znosić nie mogą.“

Następnego dnia na posiedzenie zjawia się Betty Tamke jak zwykle, prosząc, aby ją zrewidowano, czy nie posiada przy sobie jakich przyrządów. Zwykle w takich razach, ze względu na płęć medyum, rewidowanie ogranicza się na przetrząśnięciu kieszeni, obejrzeniu bucików,—wogóle oględziny odbywają się bardzo dyskretnie i powierzchownie. Tym razem stało się inaczej. Z towarzystwa wystąpiły dwie damy, poszły z Betty do osobnego pokoju i tam z za gorsetu wyciągnęły dwa prześcieradła i jeden ręcznik. Betty tłumaczyła się z płaczem, że przed posiedzeniem „kontrolujące“ duchy kazały jej zabrać z sobą te przedmioty i ukryć za gorsetem. Zrobiła to, bo duchom sprze-



oiwiać się nie można,—ale wcale nie wiedziała, do czego im one służyć mają. Obecni na posiedzeniu spirytyści starali się przekonać innych, że w danym wypadku duchy wypłatały figla swemu medyum, pan Cyriax zaś uważał, że daleko lepiej będzie dla niego, jeżeli się niepostrzeżenie wy- miesie, czego też uczynić nieomieszkał.

W podobny sposób została zdemaskowaną pani Waleska-Toepfer w Lipsku, 26 czerwca 1885 roku. Związano ją, jak zwykle, i posadzono w ciemności. Wkrótce potem, w pokoju poczęły się ukazywać ulubione jej duchy: jakieś dziecko imieniem Abilla, następnie biała, wysoka, chuda kobieta. Przy trzecim doświadczeniu pani Toepfer, jako duch, nieostrożnie podała rękę któremuś z panów, do spisku należących, który już jej z dłoni nie wypuścił; inny ze spiskowców pobiegł za frankę, trzeci zapalił światło—i dostrzeżono panią Toepfer, ubraną w białą, długą koszulę muślinową. Za firanką na ziemi i na krześle leżały różne szczegóły jej toalety, jak: buciki, suknie i t. p.

I tu, rozumie się, nie brakło różnych tłumaczeń i wykrętów ze strony adeptów spirytyzmu. Zakończyły się jednak kategorycznem przyznaniem się samego medyum, że cała sprawa z duchami, z ich wywoływaniem—polega na zręczności.

Coś podobnego powiedziało również znane bardzo medyum spirytystyczne—Emil Schrap, zdemaskowany przez K. Willmann'a, jednego z najgorliwszych, najdzielniejszych przeciwników spirytyzmu.

Jeżeli do liczby takich odkryć dodamy zdemaskowanie Bastiana przez arcyksięcia Jana Austriackiego, jeżeli przypomniemy sobie oszusta Slade'a, miss Fay, zdemaskowanie Eglingtona,—to cóż się zostanie? Wszystkie głośniejsze medya okazały się kuglarzami, mniej lub więcej zręcznymi, — gdzie więc fakty, mające popierać teorię? Czyż szukać ich wśród prywatnych posiedzeń spirytystów, odbywających się absolutnie bez żadnej kontroli, więc niedających żadnych gwarancyj co do swej prawdziwości?

Wejrzyjmy teraz trochę w zakulisowe sprawy sztuki wywoływania duchów ucieleśnionych. Rozwijanie się z więzów jest, jak wiemy, sztuką kuglarską, polegającą na zręczności. Nie jest ona dla nas ani czemś nowem, ani niepodobnem do wyłómaczenia na drodze środków naukowych.

Chodzi nam o same kształty, które czasem świecą w ciemności, a szczególnie o tajemnicę t. zw. fotografii duchów.

Prześcieradła, ręczniki, zręcznie ukryte i odpowiednio później stosowane, mogą w ciemności wywoływać złudzenie jakichś kształtów ludzkich. I bez pomocy spirytyzmu trafiają się takie rzeczy: niejednemu z nas zdarzyło się widzieć w nocy postać ludzką tam, gdzie we dnie zawieszono ręcznik, płaszcz lub coś podobnego.

Zamiast prześcieradeł i ręczników, które z przyczyny ich objętości ukryć trudno, poczęto używać gazy jedwabnej. Kawał takiej materji,

wielkości dużego prześcieradła, można pomieścić wygodnie w zaciśniętej pięści. Gazę ową nasycają substancją fosforyzującą i na krótko przed posiedzeniem oświetlają silnem światłem magnezyowem— wskutek czego tkanina przez parę godzin następnych błyszczy słabem światłem, podobnem do świecenia robaczka świętojańskiego lub rozartego fosforu.

Gazę można rozwijać powoli, co robi złudzenie, jak gdyby duch zjawiał się stopniowo, częściami: naprzód ukazuje się niewielki punkt błyszczący, później słabo oświetlony, niewyraźny kształt ręki, świecący punkt powiększa się stopniowo, wreszcie przyjmuje postać jakiegoś półprzezroczystego ducha. I tu mają zastosowanie gutaperkowe lub kolodyumowe kształty, nadymane i powleczone farbą samoświecącą.

Jednym z dowodów, który spirytyści wogóle za najsilniejszy uważają w zwalczaniu niewiary sceptyków i przeciwników spirytyzmu, są t. zw. „fotografie duchów.“

„Dobrze—mówią spirytyści,—człowiek podlega najróżnorodniejszego rodzaju złudzeniom, ze strony medyum może być chęć oszukania; na wszystko zgadzamy się... ale fotografia? Czyż i ta może podlegać złudzeniom? Czyż można wątpić o istnieniu duchów, o fenomenach spirytystycznych, skoro te mogą być odfotografowane, a więc utrwalone i stwierdzone przy pomocy aparatu martwego, dokładnego, niepodlegającego złudzeniom, ani halu-

eynacyom, niemającego żadnych z góry powziętych przekonań co do zjawisk, które chwyta?!“

Rozumowanie takie może się wydawać bardzo uzasadnionem, nawet przekonywajacem, lecz tylko do chwili, w której rzucimy okiem chociaż na jedną z tego rodzaju fotografii duchów. Wówczas przychodzą nam najrozmaitsze wątpliwości, streszczające się w następującem zdaniu: „Dlaczego postać biała, występująca na fotografii, ma być koniecznie duchem? Dlaczego nie ma być jakimś żyjącym mieszkańcem lub mieszkanką naszej ziemi, otulonymi w muślinową zasłonę? Czemu ma być istotą z przestrzeni czterowymiarowej, a nie żoną, córką lub uczniem owego fotografa, który odbitki sporządzał?“

Spirytyści utrzymują, że wszystkie będące w obiegu fotografie duchów — z których kilka dawniej podaliśmy, a obecnie resztę podajemy (fig. 31, 32, 33), są to oryginały, zdjęte w czasie posiedzenia, przy pełnem świetle dziennem; fotografowany duch był niewidzialnym ani dla medyum, ani dla zdejmującego.

Oto co mówi o tych fotografiach parokrotnie już wspomniany K. Willmann, który posiadał ich dość dużą liczbę:

„W celach propagandy i nawrócenia mnie, otrzymywałem od różnych spirytystów egzemplarze głośnych fotografii duchów; przysyłano mi, przyjmowałem je z wdzięcznością, zastrzegając sobie jednak prawo przeprowadzenia ścisłych ba-

dań w kierunku odkrycia ich tajemnicy i wynalezienia sposobu, w jaki zostały przygotowane. Na-



Fig. 31. Głowa ducha z tabliczką świecąca.

przód pytałem się rzeczoznawców, znanych badaczy na polu fotografii: czy możliwem jest, aby aparat chwycił przedmioty tak niewyraźne i ukłże że ich oko ludzkie dostrzedz nie jest w stanie?

„Odpowiedziano mi, że przy dzisiejszym stanie czułości klisz jest to możliwem, ale tylko przy ekspozycyi, trwającej godzin kilka, jak to spotykamy przy fotografowaniu nieba, gdzie istotnie na kliszy widzimy gwiazdy, niedające się dostrzedz nawet przez największe teleskopy. Jednak przy fotografiach duchów widzimy wyraźnie postać ludzką, krzesło i t. p., co wykazuje, że czas trwania zdjęcia wynosił kilka lub kilkanaście sekund. W takim wypadku wszystko to, co chwyta fotografia, jest dostępne i dla oka ludzkiego.

„Bezpośrednie doświadczenia z uznanem medyum spirytystycznym nie dały żadnych rezultatów: otrzymaliśmy jego portret, ale bez towarzystwa ducha. Daleko więcej światła na całą sprawę rzuciły badania samych fotografii. Jeden z hamburskich fotografów oglądał je i przyszedł do wniosku, że nie są to oryginały zdjęć, za jakie je spirytyści podawali, lecz reprodukcye, i do tego zrobione bardzo nieumiejętnie. Zdanie to potwierdzili inni fotografowie; dalsze badania wykazały, że prawie wszystkie męskie postacie duchów były to właśnie kobiety: przy pomocy powiększającego szkła łatwo można było odkryć pod przezroczystym tiulem kształty kobiece, szczegóły damskiej toalety,—co wykazało, że nietylko fotografie, ale i same duchy były fałszowane.

„Mimo to, autor owych fotografii „transcendentalnych“ dalej twierdził, że są one oryginałami,





Fig. 32. Transcendentalna fotografia "ducha."

rzeczywistemi fotografiami duchów; reklamował się przez pewien czas w pismach, zapraszając wszystkich interesujących się tą sprawą, aby przyszli obejrzyć je; przytem nie sprzedawał ich, ale ofiarowywał *gratis*.

„Profesor Sellin, jeden z wybitniejszych obrońców spirytyzmu, któremu owe fotografie do oceny przedstawiłem, oświadczył mi natychmiast, że są to kopie jego własnych zdjęć, przygotowanych przez jakiegoś fotografa sprytnego a nieuczciwego, którego przyłapał na gorącym uczynku fabrykacji. Następnie dodał, że owe fotografie są sztucznie zrobione, że pożyczył je na kilka dni owemu panu, który bez jego wiedzy widocznie je skopiował i teraz rozrzuca po świecie jako prawdziwe fotografie duchów.“

Pomimo to, że fakt miał miejsce dość dawno, jeszcze dziś spotykamy się z tego rodzaju fotografiami, kursującymi między publicznością. Niejednego łatwowiernego przekonywują one o istnieniu duchów, dających się fotografować, i świadczą o nadzwyczajnej potędze spirytyzmu i spirytystów.

„Wkrótce potem—mówi dalej Willmann—przyszedł do mnie pewien robotnik, który przez długi czas pracował u takiego fabrykanta fotografij duchów. Przyszedł, ofiarując mi swoje usługi, będąc zapewne przekonany, że i ja także „wyrabiam“ duchy. Z ust tego człowieka, który robił dobre wrażenie skromnego, spokojnego pracownika, dowiedziałem się tajemniczy przygotowywa-

nia fotografij transcendentalnych; zresztą potwierdził tylko to, co mówili inni, że owe fotografie są to kopie, a nie oryginały, że są sztucznie zrobione.



Fig. 33. Fotografia głowy ducha.

„Zatem kwestyi nie ulega, a poznać to może nietylko specjalista, lecz każdy, kto tylko patrzeć umie, że fotografie duchów przygotowywane są przy pomocy środków sztucznych. Znać na nich wyraźnie kontury osobistości, funkcjonującej jako

mieszkaniec świata czterowymiarowego; nie trzeba być fotografem, aby poznać, że nogi i wogóle dolną część postaci zaretuszowano bardzo ordynaryjnie i niezręcznie, aby wydawało się, że owe postacie wiszą w powietrzu.

„Przy roztrząsaniu kwestyi duchów niejednokrotnie pytano się: Dlaczego otulają się one w różne białe zasłony, które najwidoczniej zdradzają swe ziemskie pochodzenie? Dlaczego obwijają się w muślin, dlaczego w tym celu używają muślinu starego, z dziurami i rozdarciami, co widać najwyraźniej na niektórych egzemplarzach? Czemu zdobią się w turbany, kwiaty i wszelkiego rodzaju jarmarczne fatałaszkę? Czemu przyprowadzają sobie brody i wąsy, co również dobrze widać, szczególnie przez szkło powiększające? Jeżeli w tej formie mają niby bardziej przekonywająco na widzów działać, to myślą się najzupełniej, zarówno jak i ich wyznawcy — spirytyści. Te cudowne, niby z bud jarmarcznych powyciągane „duchy“ mogą przekonać jedynie najmniej wybredne, najciemniejsze masy, nigdy zaś człowieka bardziej inteligentnego, nawet tylko z bardziej rozwiniętem poczuciem smaku artystycznego.

„A może o duchowości fotografowanych postaci ma przekonywać ich półprzezroczystość, ich kształty zamglone? I to nie, bo chodzi tu jedynie o prostą sztuczkę kunsztu fotograficznego: tajemnica jej polega na tem, że postać ducha wystawia się na działanie światła przez czas znacznie krótszy,

aniżeli osobę człowieka, okok niego siedzącego. Czasem się zdarza, że przejrzyste ciało ducha częściowo zakrywa część osoby siedzącej. I tu wszystko polega na sztuce: naprzód szybko fotografuje się ducha, następnie na tę samą kliszę bierze się siedzącą osobę, trzymając ją przed otwartym aparatem trochę dłużej. Wskutek tego powstaje zdjęcie na zdjęciu: obraz ducha, jako krócej na światło wystawiony, jest słabszy, jaśniejszy od następnie zdejmowanej osoby. Ztąd efekt wyżej wymieniony.

„Najlepszym chyba dowodem przeciwko prawdziwości owych fotografii duchów jest fakt, że ja sam otrzymałem je później, i to w daleko lepszym gatunku, co przyznawali nawet sami spirytyści. Doświadczenia robiłem ze znanym prestidigitatorem Jacoby. Fotografie były bardzo dobre — ręce, trupie głowy, kształty duchów tak wyraźnie unosiły się w powietrzu, były tak przejrzyste, że przez pewien czas Jacoby uchodził w kółkach spirytystów za prawdziwe medyum. Dodać muszę, że był tak uciechliwym, iż nie wyzyskiwał swego stanowiska, ani fałszywej opinii, która o nim kursowała: przeciwnie, mówił, że jest tylko zręcznym kuglarzem, a fotografie, z niego sporządzone — niczem więcej, jak fotografiami sztuk magicznych.

„Czyli, że ogólna recepta na wywoływanie duchów i ich fotografowanie brzmi jak następuje: Wyszukaj sobie człowieka z mózgiem, wyczulonym naiwnością, łatwowiernością... no i trochę głupotą:



dowiedz się następnie o jego stosunkach rodzinnych, o jego intencjach, a szczególnie o umarłych krewnych, przyjaciółach, ukochanych, jeżeli ich posiadał i stracił. Następnie, wyszukawszy w swym zbiorze negatywów fotograficznych jakiś portret, najbardziej przypominający rysami osobę, którą pragniesz z tamtego świata wywołać, połóż go na czulej płycie i trzymaj przez kilka chwil bardzo blisko ruszającego się płomienia gazowego lub świecy. W ten sposób otrzymasz niewyraźną, zamazaną kopię portretu, który doskonale może być uważany za fotografię umarłej czy umarłego. Dokonawszy tego, wsadź ową kliszę w kamerę fotograficzną, posadź przed nią łatwowieznego swego pacyenta, sprowadź jakieś medyum, lub sam je udawaj; w końcu, w chwili odpowiedniej, odfotografuj owego pana sposobem zwykłym. Po wywołaniu kliszy i zrobieniu kopii otrzymasz fotografię owego pana, a obok niego, czy na nim, przezroczystą, zamgloną jakąś postać ducha, przypominającego rysami dawno umarły przedmiot jego miłości czy przywiązania.



ROZDZIAŁ VIII.  
**Zakończenie.**

Ostatni rozdział doprowadził nas do końca pracy zamierzonej; sądzimy, że dostatecznie jasno dowiedliśmy, że spirytyzm we wszystkich wypadkach, w których zjawiska, do jego dziedziny niby należące, poddane zostały ściślejszej, nie dyletanckiej, lecz istotnie fachowej kontroli, bezstronnym, bez żadnej uprzedniej teorii powziętym badaniom, we wszystkich tych wypadkach okazał się niczem więcej, jak mniej lub bardziej skomplikowanymi sztuczkami kuglarskimi, obliczonemi na pewne wady w ustroju organizmu ludzkiego.

Wiemy z góry, że, ponieważ z przyczyny braku miejsca, następnie z powodu nieobecności stwierdzonego materiału, nie mogliśmy omówić i rozebrać wszystkich, podawanych przez spirytystów zjawisk, — że ci powiedzą nam co następuje: „Dobrze, zgadzamy się, że Slade, Eglinton, miss Fay, Foster, Truesdell, Schraps, Betty Tamke, Toepfer-

W aleska, Bastian, Cumberland i t. d., byli to sami oszuści, sztucznie naśladowujący zjawiska spirytystyczne. Ale nie idzie za tem, aby i inne zjawiska, objawiające się na licznych bardzo posiedzeniach towarzystw spirytystycznych, na posiedzeniach w domach prywatnych, były również kuglarstwem. Posłuchaj pan, co mówi moja ciotka, osoba bardzo poważna i uczona, która bywała na posiedzeniach, na których stolik po całym pokoju wirował, ukazywały się duchy, mówiły, pisały, pomimo to, że, jak mnie zapewniała ciotka, w pokoju oprócz kilkunastu osób zebranych—sami dobrze znajomi—nie było nikogo obcego; posłuchaj pan Ksenofonta N., znanego spirytysty, pisującego do pism spirytystycznych za granicą, co on panu o tem powie; zresztą weź pan do ręki jakikolwiek bądź numer jednego z licznych pism spirytystycznych, a najlepiej się o wszystkim przekonasz.“

Taka jednak odpowiedź, powołująca się na autorytet różnych ciotek, kuzynek i znajomych, które mogą być osobami bardzo poważnymi i uczciwymi,—różnych panów Ksenofontów N., Maneto'ów, Cyriax'ów, którzy mogą być młodzieńcami bardzo eleganckimi, zabawnymi, umięjącymi się damom podobać; dalej na artykuły skandaliczno-plotkarskiej pokątnej prasy zagranicznej, — taka odpowiedź, powołująca się na to wszystko, w przeciwstawieniu do poszukiwań całego szeregu ludzi fachowych, uczonych, wreszcie samych prestidigitatorów — może być wystarczającą tylko dla ludzi bardzo mało

wymagających, pragnących, bądź-co-bądź, istnienia i kwitnięcia spirytyzmu, świadomie zamykających oczy na wszystko, co staje wpoprzek ich pragnieniom, co im najwyraźniej przeczy.

Ponieważ jednak człowiek nigdy nie jest w stanie zrobić czegoś takiego, co by było fałszem absolutnym, więc też wszędzie na dnie wszystkiego, co robi, musi się ukrywać pewna część prawdy.

Odrzuciwszy całe kuglarstwo w spirytyzmie, otrzymamy niewielką ilość bardzo niewyraźnie określonych, niepewnych jeszcze zjawisk, które zdają się jednak być nie czemś zupełnie nowem, przejawem nowej a nieznannej siły, lecz raczej należą do rzędu mało jeszcze znanych patologicznych stanów duszy; niektóre zdradzają duże pokrewieństwo ze stanami hypnotycznymi, inne zaś z dość niepewnymi jeszcze zjawiskami telepatyi czyli oddziaływaniem myśli ludzkiej na odległość

Prawdopodobnie kwestye owe rozjaśnią się prędzej czy później. Dokonają tego jednak nie prywatne „poszukiwania prawdy,“ robione przez słabo bardzo do tego uzdolnionych dyletantów salonowych czy estradowych — nie na posiedzeniach, których celem zabawa lub płytkie zaspokojenie również nie głęboko sięgającej ciekawości, — ale przez ludzi rzeczywistej nauki, przez psychologów, w laboratorjach, specjalnie ku temu zbudowanych, dalej w klinikach szpitalnych.

Wszystkie zaś liczne świstki spirytystyczne, wydawane za granicą, wszystkie „prace“ spiryty-

stów, „znających dobrze zasady swej nauki,“ — wszystkie tego rodzaju „doświadczenia,“ odbywające się w salonach, pośród na chybił trafił zebranej publiczności, są doskonałym środkiem zabicia, zupełnego zatarcia prawdy, zamiast jej wydobycia.

Tylko rzeczywiści uczeni mogą nam powiedzieć, czy te fakty, leżące na dnie spirytyzmu, które kwalifikują się do poważnych badań naukowych, są to jakieś nowe, ścisłej wiedzy nieznane dotychczas rzeczy, czy też przeciwnie, są zjawiskami, nauce zkądinąd już dobrze znanemi, których jednak dobrze rozpoznać nie można było z przyczyny pokrywających je jarmarcznych fatałaszków, rekwizytów sztuki kuglarskiej i spirytystycznej.

Sądzimy zatem, że daleko lepiej będzie i dla samego spirytyzmu i dla interesujących się nim ludzi, jeżeli pozostawimy całą sprawę uczonym i nauce, ponieważ ztamtąd zawsze szła prawda; bezładne zaś, dyletanckie poszukiwania mas, do tego nieprzygotowanych, nie mogą doprowadzić do niczego.

K O N I E C .



# KSIĘGARNIA Teodora Paprockiego i S-ki

W WARSZAWIE,

41. Nowy-Świat 41,

**poleca następujące nowe dzieła, własnym nakładem wydane:**

- |  |      |
|--|------|
| Amicis Edmund de. Ze szkoły i z domu. Noweło dla rodziców i nauczycieli. Przełożyła z włoskiego Marya z Siemiradzkiej Obrąpalska.  | 1 50 |
| Betcikowski Adam. Ks. Stanisława Grochowskiego żywot i pisma. Studium literackie.  | 1 80 |
| Bert Paweł. Początkowa nauka przyrody dla młodzieży. Człowiek. — Zwierzęta. — Rośliny. — Kamienie i łądy. — Fizyka. — Chemia. — Fiziologia zwierząt i roślin. Przełożyli J. J. Boguski i Adolf Dygasieński. Dzieło ozdobione 500 drzeworyt. w tekście. Wydanie II.   |      |
| Bielbréu Karol. Napoleon. Studium historyczne. Spolszczył Adam Nowicki.  | 1 50 |
| Buchanan Robert. W chwilę po śmierci. Wędrowka w kraje nieznanne. Przełożył z angielskiego Anatol Krzyżanowski.  | 50   |
| Choiński-Jeske T. W pętach. Powieść współczesna  |      |
| Dąbrowski Ignacy. Śmierć. Studium.   |      |
| Dygasiński Adolf. Garstka. Zbiór nowel, obrazków i studyów: Klawiszewski i Różia. — Modus in rebus. — Złodzieje. — Ptaki. — W niewoli u dzikich. — Aktorka. — Głód i miłość. — Rycerskość chłopska. — Jaki pan, taki sługa. — Narzeczeni, małżonkowie, rodzice i dzieci                                    |      |
| Gliński Kazimierz. Splątane nici. Szkice i obrazki: Filipek. — Wujaszek. — Z opowiadań Iné pana Michała na Mieleniach Mieleniewskiego. — Pan radca. — Wielki szlem. — Kowalowa góra. — Stary kawaler. — Z pamiętników pajaka. — Na widocie. — Murłaj. — Koledzy. — Marek Ciupała. — „Ave!” — Przeklęty ród |      |
| Hansson Ola. Szkice literackie. Młoda Skandynawia: Nowa Brady (Jerzy Brandes). — J. P. Jacobsen. August Strindberg. — Arne Garborg. — Materyalizm w literaturze  | 75   |
| Haufe E. d-r. Dziecko i rodzina. Wskazówki kształcenia domowego dla matek. Wolny przekład z niem.  | 1    |
| Heilpern M. Tajemnice przyrody. Część II. Jak żyją rośliny, jak się odżywiają, rosną, rozmnażają i poruszają. (Kurs popularny morfologii i fizjologii roślin). Z 282 rysunkami w tekście.  | 2    |
| Historia naturalna w obrazach. Cz. II. Botanika i mineralogia w 260 kolorowanych obrazkach, z tekstem Feliksa Wermińskiego. Wydanie wspa- niałe, złożone z 25 chromolitogr. tablic. W oprawie  | 4    |



KSIĘGARNIA

Teodora Paprockiego i S-ki

W WARSZAWIE,

41. Nowy-Świat 41,

poleca następujące nowe dzieła, własnym nakładem wydane:

- Kornig Th. d-r. Jak się obchodzić z nerwowymi? Przepisy i uwagi. Podług niemieckiego oryginału opracował d-r. Aleksander Fabian . . . . . (60)
- Krzemiński Stanisław. Krzysztof Kolumb. Przypomnienie życia i zasług . . . . . —
- Laboulaye Edward. Bajki i opowiadania dla dzieci, z licznymi drzeworytami w tekście. Tłumaczyła z oryginału francuskiego T. Prażmowska . . . . . —
- Mendes Catulle. Złotowłosa panienska. (Życie i śmierć kłowna). Powieść. Przekład z francuskiego . . . . . 1 20
- Rogosz Józef. Grabarze. Powieść współczesna, w 2 t. . . . . 2 40
- Rzętkowski St. M. Z pomiędzy ludzi. Szkice z natury: Homo novus. — Z pomiędzy ludzi. — Czarna dola. — Waryatka. — Napróżno. — Zdarzenie w podroży. — Zastary. — Gość wigilijny. — Gwiazdka spadająca. — Nieznajomy . . . . . 1 20
- Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia sporów. Tłumaczył Jan Lorentowicz . . . . . 40
- Sewer. W cieniu i w słońcu. Obrazki . . . . . 1 (60)
- Stowe-Beecher. Podjadki szczęścia rodzinnego. Opowiadanie. Przekład z angielski, z przedmową Estei . . . . . 75
- Stuart Phelps Elżbieta i Ward Herbert D. Powstań! Powieść histor. z czasów Jezusa Chrystusa . . . . . 1 35
- Szebekówna Józefa. Życie syzyfowe. Powieść . . . . . 1
- Tajemnice magii i spirytyzmu w świetle nauki. Podług źródeł Jobcych opracował F. J.
- Treadwell F. P. ze współudziałem d-ra V. Meyer'a. Tablice do analizy jakościowej. Przetoczył i do użytku zastosował d-r L. Kossakowski . . . . . 2 —
- Verne J. Bez przewrotu. Przeł. z franc. Julia Zaleska . . . . . 80
- Veron Eugeniusz. Estetyka. Początki i ugrupowanie sztuk. Źródła i cechy rozkoszy estetycznej. Smak. Geniusz. Co to jest sztuka? — Co to jest estetyka? — Sztuka dekoracyjna i sztuka ekspresyjna. — Styl. — Klasyfikacja sztuk. — Budownictwo. — Rzeźba. — Malarstwo. — Taniec. Muzyka. Poezja. — Estetyka Platona. — Przetoczył z francuskiego A. Lange . . . . . 11
- Zaleska Anna. Dobre dzieci. Zbiór powiastek, z licznymi oryginaln. rysunkami J. Pankiewicza w tekście
- Zeisel S. d-r. Chemia (nieorganiczna i organiczna). Ogólny wykład zjawisk chemicznych oraz ich zastosowania w życiu praktycznem. Z 261 drzeworyt. w tekście. Z oryginału niemieck. przeł. M. Flaum

